

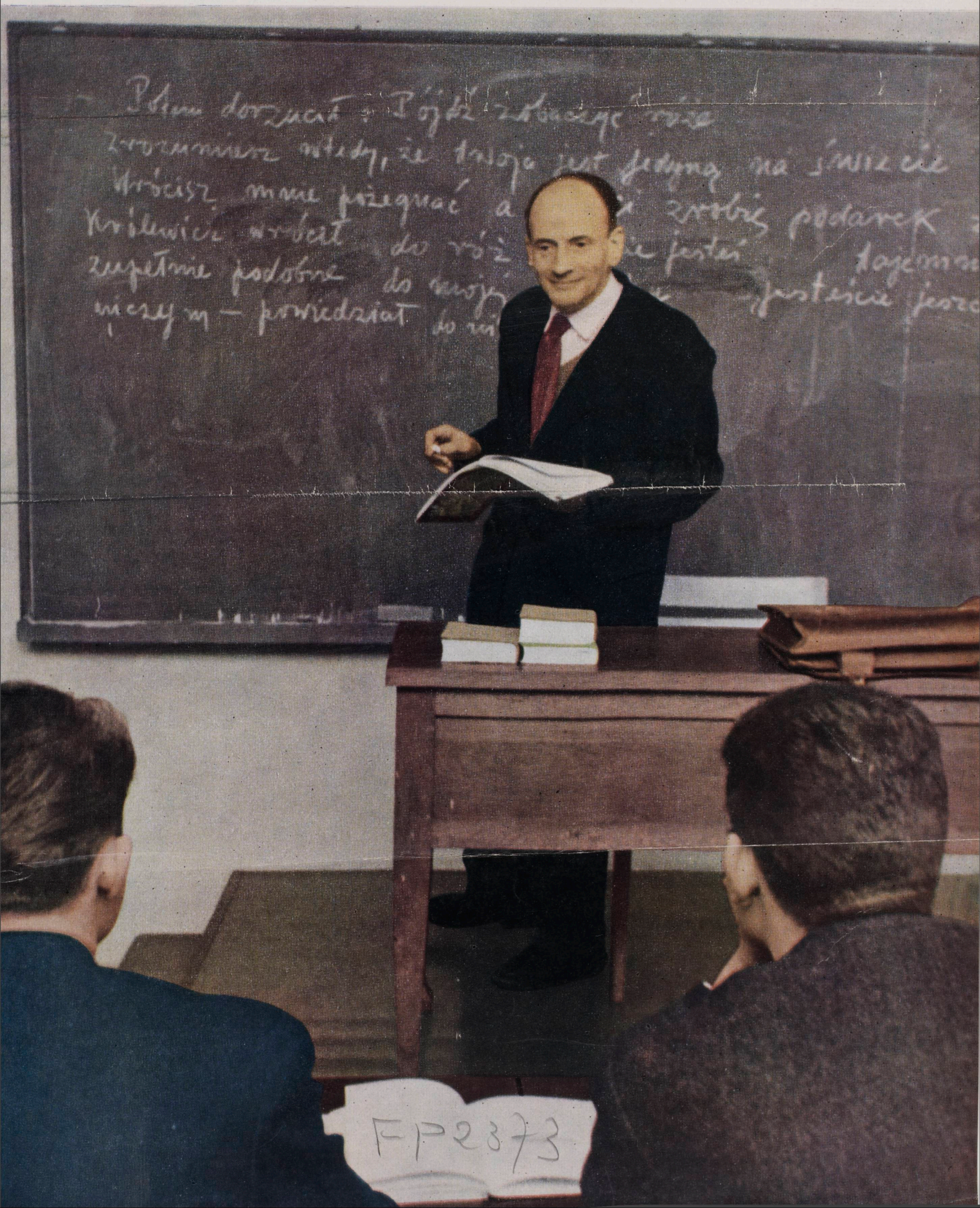
LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

9 MARS
MARZEC 1958

Nr. 10 (24) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



FP2373

DZIŚ PIĄTA SERIA ZDJĘĆ w naszym konkursie na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi drogą plebiscytu w którym sami Czytelnicy wybiorą najładniejsze dzieci.

Dla zwycięzców przewidziane są nagrody:

I nagroda — wartości 30.000 fr.
II nagroda — wartości 20.000 fr.
III nagroda — wartości 10.000 fr.
 oraz 20 nagród książkowych.

Prosimy o nieprzysyłanie zdjęć grupowych, oraz o wyraźne pisanie nazwisk i imion dzieci.

Przypominamy, że termin nadsyłania fotografii upływa nieodwołalnie 1 kwietnia 1958.

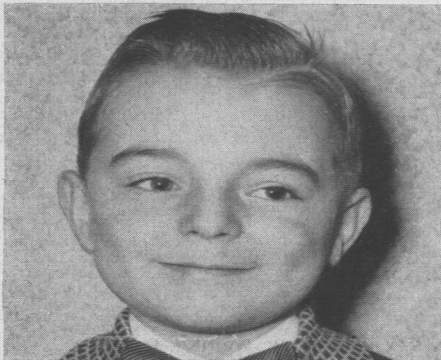
W
Y
B
I
E
R
A
M
Y

N
A
J
P
I
Ę
K
N
I
E
J
S
Z
E

D
Z
I
E
C
K
O



Nr. 21. Chantal Józwicka.



Nr. 22. Patrick Gendera.



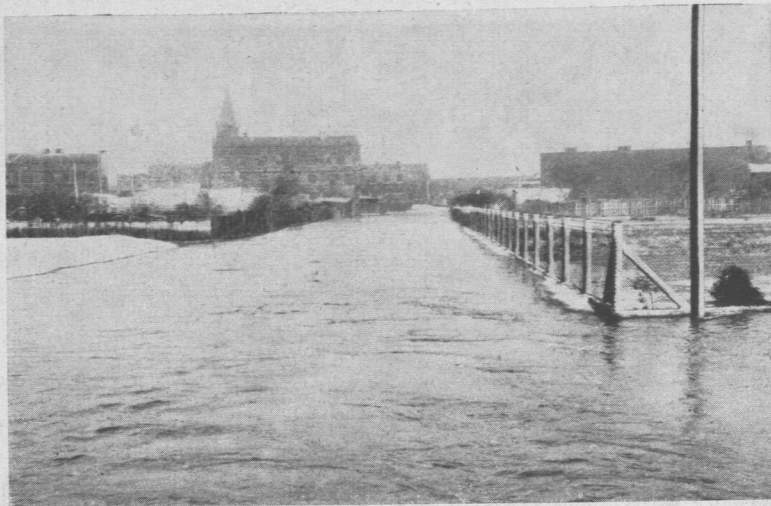
Nr. 23. Hania Pałkiewicz.



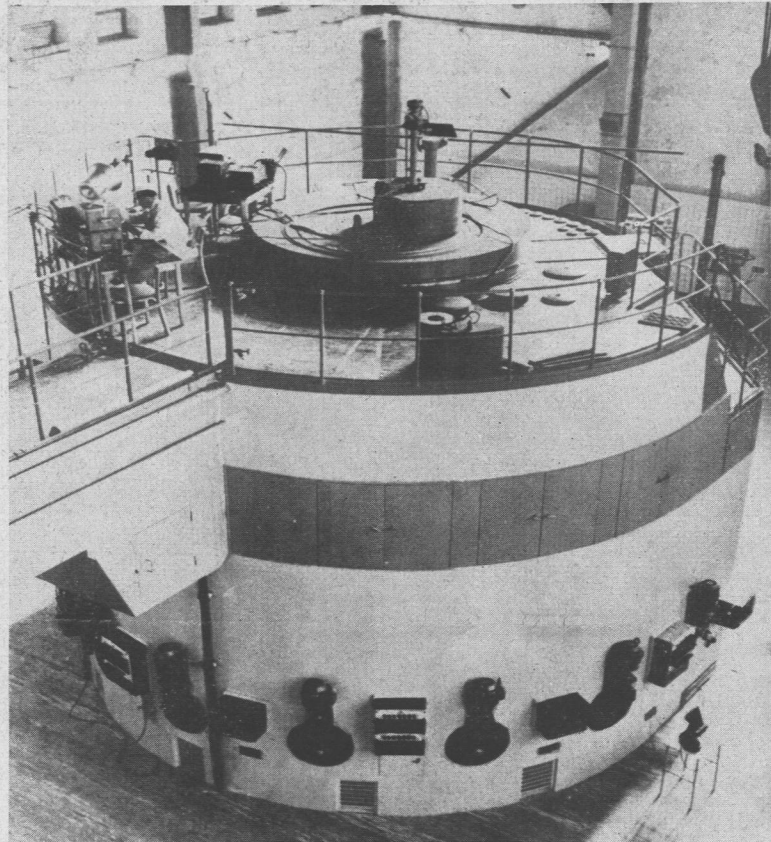
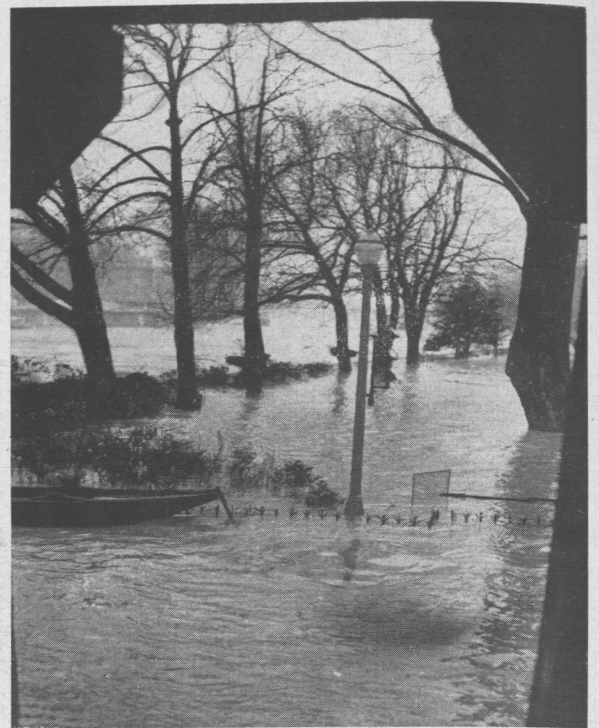
Nr. 24. Teresa Pypno.



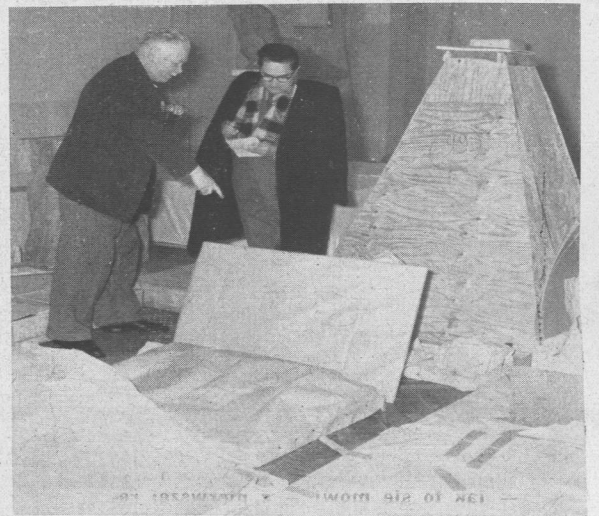
Nr. 25. Lilusia Henebel.



Powódź w tym roku przybrała groźne rozmiary. I w Polsce i we Francji. Powyżej miasto Kutno zalane wodą. Obok Paryż, zagrożony wylewem Sekwany.



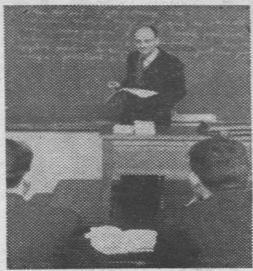
Pod Pragą Czeską rozpoczęto budowę ośrodka atomowego. Widoczne na zdjęciu urządzenie osiągnie moc 15 tysięcy KWH.



Z całego świata przybywają projekty na konkurs Pomnika Bohaterów Warszawy. Do tej chwili nadesłano 135 prac.

Niecodzienna uroczystość odbyła się w polskim konsulacie w Paryżu. Konsul generalny, p. Marian Wychowaniec, udzielił ślubu Barbarze Manteuffel (córcie profesora Uniwersytetu) i Jackowi Chyroszowi — młodemu architektom, którzy odbywają staż w Paryżu. „Tygodnik Polski” składa młodej parze najlepsze życzenia!





NASZA OKŁADKA

30 lat wykładu na uniwersytecie w Lille prof. Godlewski — lektor języka polskiego. Fotoreportaż z tej uczelni na str. 10 i 11.

W NUMERZE:

Na XI Plenum KC PZPR --- zadania gospodarcze Polski	Str. 4
Wiceminister Krassowska, radca Żuławski, prof. Portal --- o współpracy kulturalnej polsko-francuskiej	Str. 5
Felieton Jerzego Broszkiewicza	Str. 7
Niedaleko „Warszawy” śpiewa „Łowicz”	Str. 14
Humor własny i cudzy	Str. 20

ZA 3 MIESIĄCE — DO POZNANIA ZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA

Rozmowa z nacz. dyrektorem M.T.P. — St. ASKANASEM



TARGI Poznańskie, tradycyjna międzynarodowa impreza handlowa, przeżywają od 2-3 lat swój wielki renesans. Wszystko zresztą wskazuje na to, że Poznań będzie nadal z każdym rokiem odgrywał coraz poważniejszą rolę jako miejsce handlowców całego świata, a w szczególności jako punkt dla transakcji pomiędzy tym co zwykło się określać Wschodem i Zachodem. Zapoznajcie się, proszę, z rozszanowanymi w tekście poniższego wywiadu wypowiedziami kitku zagranicznych wystawców, którzy brali udział w zeszłorocznej imprezie.

Sam wywiad zaś dotyczyć się będzie już tegorocznych targów, aktualnego stanu przygotowań, zgłoszeń i wszelkich targowych nowinek. Rzecz jasna zwróciliśmy się po informacje — jak to się mówi — z pierwszej ręki, do dyrektora naczelnego Międzynarodowych Targów Poznańskich, — Stefana Askanasa, który kieruje zresztą nimi już od kilku lat. Zastajemy go w świetnym humorze. Nie ma się zresztą czemu dziwić...

— Właśnie otrzymaliśmy dalszą propozycję zgłoszeń, głównie od firm zachodnio-niemieckich, francuskich i angielskich.

„...W Związku Radzieckim nie ma międzynarodowych Targów. Na Wschodzie jedynie w niemieckim Lipsku, w bułgarskim Płowdiw i w polskim Poznaniu organizowane są wielkie spotkania najważniejszych firm handlowych świata. M.T.P. są więc poważnym pośrednikiem, ułatwiającym rozwój wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem”.

DANIEŁ SOSKIC
kierownik pawilonu Jugostawii

kich. Charakterystyczne, że obok zgłoszeń wystawców „starych”, uczestniczących już raz lub kilka nawet razy w naszej imprezie, mamy bardzo dużo ofert od firm, które po raz pierwszy chciałyby zaprezentować w Poznaniu swe towary. Sądzę, że po roku 1956, w którym mieliśmy łącznie 533 wystawców zagranicznych i 1957, gdy liczba ich skoczyła do 1400, ten rok będzie znów rekordowy.

— Czy można by się dowiedzieć jakie kraje będą reprezentowane w tym roku na XXVII M.T.P.?

— Oczywiście, z tym, że lista nie jest jeszcze zamknięta. Dotychczas mamy zgłoszenia z około 30 państw, z wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Wymienie przykładowo ZSRR i USA, Francję i Chin, obok krajów europejskich, z których na Targach nie zabraknie niemal żadnego, napłynęły już zgłoszenia z Ameryki Południowej, Afryki. Po raz pierwszy w tym roku wezmą udział w naszych Targach firmy hiszpańskie. W sumie, licząc się należy, że i tu lista tegoroczna przekroczy zeszłoroczną trzydziestkę.

Obok zrozumiałego zadowolenia z tak licznego wachlarza wystawców, który potwierdza dalszy wzrost znaczenia naszej imprezy w świecie, mieliśmy sporo kłopotów z rozmieszczeniem wszystkich zgłoszonych na terenach targowych. Trze-



Ratusz w Poznaniu.

ba było energicznie wziąć się za dalszą ich rozbudowę...

— Właśnie. Idąc tu na spotkanie z panem, widzieliśmy na terenach targowych pracujące żurawie budowlane i nowe, żelbetowe konstrukcje hali wystawowej.

— Prawdopodobnie mowa o największej, najbardziej rzucającej się w oczy nowej hali, która liczyć będzie przeszło 6 tysięcy metrów powierzchni wystawowej. Poza nią budujemy jeszcze uniejszy pawilon o powierzchni 2 tysięcy metrów. Niezależnie od tego Stany Zjednoczone

„W tym co pokazaliście światu na Targach Poznańskich, dostrzega się nie tylko wytrwałą pracę narodu, lecz również jego twórcze zaradowania i radości z powstania nowych wartości gospodarczych. Za te osiągnięcia należy złożyć narodowi polskiemu szczerze wyrazy gorącego uznania”.

EMILE ROCHE
przewodniczący
Rady Ekonomicznej Francji

po zeszłorocznym debiucie podpisały z nami umowę na 10-letni udział w Targach Poznańskich, przewidującą wybudowanie stałego pawilonu, który przejdzie na własność M.T.P.

Propozycje budowy takich pawilonów mamy zresztą również ze strony niektórych innych zachodnich krajów, jedna z firm chciałaby postawić reklamową wieżę stalową, którą można by niezależnie od wszystkiego wykorzystać jako maszt poznańskiej stacji telewizyjnej.

Niektóre z tych projektów będą zrealizowane do czerwca, część budynków stanie pewnie dopiero w przyszłym roku. Nie chcemy bowiem przeladowywać terenów zabudowaniami i rozważamy możliwości zdobycia nowej przestrzeni dla Targów w ich najbliższym sąsiedztwie. Dlatego też na razie, niezależnie od kilku nowych obiektów, zdecydowaliśmy odstąpić zagranicznym wystawcom dalsze dwa pawilony, zajmowane dotychczas przez krajowe firmy i centra handlowe. No cóż, trzeba się trochę ścisnąć. Tak

każe nie tylko staropolska gościnność, ale — co tu ukrywać — handlowy interes...

„Kontakty handlowe pomiędzy Polską a NRF w dużym stopniu przyczynią się do znormalizowania stosunków. Bez żadnej przesady Targi Poznańskie można zaliczyć do dobrej klasy światowej”.

DR EDGAR SCHULZ-FINKE
przedstawiciel rządu NRF

„M.T.P. wywarły na nas bardzo poważne wrażenie. Liczny udział wystawców z całego niemal świata świadczy, że Polska staje się poważnym partnerem w handlu międzynarodowym”.

MURATO KOICHI
przewodniczący delegacji handlowej Japonii

— Czy jednak w wyniku tego krajowi wystawcy nie będą aby trochę „pokrzywdzeni”?

— Nie. Nasze fabryki, które podobnie jak w roku ubiegłym będą miały znów swoje firmowe stoiska, jak również centra handlowe znajdują dość miejsca, aby wyeksportować te towary, które możemy i chcemy eksportować. Nie zapominajmy bowiem, że nasze targi, w przeciwieństwie do wielu podobnych imprez na

„Proszę mi pozwolić, że wyrażę szczerze podziękowanie tak za gościnność i uprzejmość osobistą jakich doznałem podczas mego pobytu w Poznaniu, jak również za skuteczną i inteligentną współpracę całego personelu Targów, co pozwoliło mi na terminowe wykonanie moich zadań”.

DR MESIELLO ROCCO
dyrektor pawilonu Włoch

świecie mają wyłącznie charakter międzynarodowy. Handlują tu pomiędzy sobą poszczególne państwa, firmy różnych krajów.

Nasze, polskie przedsiębiorstwa będą mogły wzajemnie porównywać produkowane przez siebie na krajowy użytek towary, zawierać między sobą transakcje, względnie umowy z naszym handlem — przy innej okazji. Oto na tychże terenach targowych będą organizowane dwa razy do roku Krajowe Targi Poznańskie. Pierwsze takie, wiosenne targi otwarte

„Uważam, że Międzynarodowe Targi Poznańskie zyskują z roku na rok coraz większe znaczenie w rozwoju handlu światowego. Sądzimy, że dzięki M.T.P. nawiążemy szereg dalszych kontaktów nie tylko z Polską, ale również z wieloma innymi krajami”.

W. I. WŁASOW
dyrektor pawilonu ZSRR

będą za kilka tygodni, a więc jeszcze przed XXVII M.T.P.

— Wiemy już coś nie coś o przygotowaniach do tegorocznych międzynarodowych targów, o wzroście liczby wystawców. Czy spodziewa się pan również zwiększenia napływu gości z zagranicy do Poznania w okresie targów?

— Nie chciałbym prorokować, ale proszę tylko zapoznać się z następującym zestawieniem: w roku 1955 nasze targi odwiedziło 1.142 gości z zagranicy, w roku 1956 — 2.698, w roku minionym zaś — 4.772...

Rozmawiał **K. S.**

ZADANIA GOSPODARCZE NA ROK 1958 BYŁY PRZEDMIOTEM TRZYDNIOWYCH OBRAD XI PLENUM KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

Referat wygłosił S. Jędrzychowski

Dyskusję podsumował W. Gomułka

W WARSZAWIE odbyły się trzydniowe obrady XI plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Referat pt. „Aktualne zagadnienia polityki gospodarczej na 1958 rok” wygłosił członek Biura Politycznego KC PZPR, Stefan Jędrzychowski.

Rozpoczynając swój referat Stefan Jędrzychowski oświadczył, że nie będzie zajmował się całokształtem polskiej polityki gospodarczej a jedynie kilkoma niezmiernie ważnymi i trudnymi zagadnieniami polskiego życia społeczno-gospodarczego, które wymagają natychmiastowego i gruntownego rozwiązania.

Od jesieni 1956 roku i w ciągu całego roku 1957 prasa codzienna całego świata poświęcała niemalże uwagi sytuacji gospodarczej w Polsce. Pisano o grożącej i nieuchronnej katastrofie gospodarczej, o nieuchronnym zalamaniu się „eksperymentu” polskiego, o chodzeniu po linie i o pogrążaniu się w inflację.

Sytuacja była niewątpliwie trudna, ale bezpośrednio niebezpieczeństwo inflacji, tej największej groźby dla każdej gospodarki narodowej, zostało w zasadzie opanowane. Decydującą rolę odegrała tu zwiększona produkcja przemysłowa i rolna. Pomogły również kredyty zagraniczne zaciągnięte w ZSRR i USA, korzystne, bo długoterminowe. Nadto w ciągu roku 1957 doprowadzono do likwidacji lub złagodzenia dysproporcji między produkcją przemysłową i rolną, wewnętrznych dysproporcji w produkcji przemysłowej, rozszerzono również możliwości rozwoju powszechnej, inicjatywy gospodarce.

Jednakże, zdaniem Stefana Jędrzychowskiego sytuacja Polski w dziedzinie handlu zagranicznego uległa pogorszeniu, wzrost realnego poziomu dochodów ludności nie został w pełni zagwarantowany, popyt na pewne towary nie został w pełni pokryty.

W związku z tym główne zadania stojące przed gospodarką polską w bieżącym roku polegają na stworzeniu warunków dla dalszego wzrostu wydajności pracy, przez regulację systemu zatrudnienia, przez podniesienie kwalifikacji pracujących, oraz przez wzrost realnych dochodów robotników, pracowników umysłowych i chłopów.

Rozwój przemysłu

Socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, mówił Stefan Jędrzychowski, było i jest jedyną drogą wywyższenia Polski z wielowiekowego zacofania, postawienia jej w rzędzie krajów wysoko rozwiniętych i osiągnięcia w ciągu kilkunastu lat, obecnego poziomu życiowego najbardziej rozwiniętych krajów europejskich. Uprzemysłowanie — i to uprzemysłowanie w dość szybkim tempie — jest dla naszego narodu koniecznością życiową i z tego względu, że należy on obecnie do rządów narodów mających najwyższą stopę przyrostu naturalnego.

Za kilka lat problem zatrudnienia dla setek tysięcy młodych ludzi, którzy co-rocześnie będą wchodzić w wiek zdolności do pracy, wysunie się na czoło. Miejsca pracy dla nich może stworzyć jedynie rozwijający się przemysł, budownictwo, transport i wszelkiego rodzaju usługi.

Lecz o ile lata 1951-1953 były latami nadmiernie forsownego uprzemysłowienia kraju, połączonego z dużymi wydatkami na obronę i budowę przemysłu obronnego i z nadmiernymi inwestycjami, o ile lata 1956-1957 były latami przyspieszonego wzrostu dochodów ludności kosztem między innymi znacznego zmniejszenia wysiłku inwestycyjnego państwa: to

lata najbliższe, poczynając od roku 1958, powinny być okresem bardziej równomiernego wzrostu spożycia i inwestycji. Wydaje się, że wzrost inwestycji o kilka procent rocznie, zbliżony więc do tempa wzrostu dochodu narodowego, jest nieodzowny i konieczny dla zapewnienia dalszego rozwoju sił wytwórczych kraju.

Prywatny handel i rzemiosło

Rok 1957 — mówił dalej Stefan Jędrzychowski — był rokiem dość znacznego rozwoju indywidualnego rzemiosła, drobnej wytwórczości prywatnej i prywatnego handlu detalicznego.

Rząd stworzył warunki dla rozwoju rzemiosła i drobnej wytwórczości prywatnej mając na celu poprawę zaopatrzenia rynku w interesie mas pracujących. Zysk czysty przedsiębiorstw prywatnych w Polsce wyniósł w roku 1956 około 8 miliardów 200 milionów złotych, a w roku 1957 — 11 miliardów 9 milionów złotych, wzrost więc o 3 miliardy zł., to jest o 34,2%.

Polityka podatkowa wobec rzemiosła indywidualnego została znacznie złagodzona, ustalono zasady praworządności przy wymiarze i poborze podatków. Jednak praworządność obowiązuje obustronnie. Nie ma żadnego uzasadnienia, aby przy wzroście obrotów i dochodów przedsiębiorstw prywatnych wpływy podatkowe nie wzrastały w odpowiedniej proporcji.

Dochody chłopów...

Odrębny problem stanowi zagadnienie odpowiedniego regulowania realnych dochodów chłopów.

Plan 5-letni zakłada, że realne dochody chłopów i realne zarobki robotników i pracowników umysłowych będą wzrastały mniej więcej równomiernie. Chodzi więc o to, aby w poszczególnych latach nie dopuszczać ani do nadmiernego, ani też do zbyt niskiego wzrostu dochodów pracujących chłopów w stosunku do wzrostu zarobków robotników i pracowników.

Projekt planu na rok 1958 w obecnej postaci zakłada, że dochody chłopów ze sprzedaży państwu produktów rolnych wzrosną z 41 miliardów zł. do 44,4 mld. zł., to jest o 3,4 mld. złotych. Do sumy tej nie wlicza się dochodów uzyskiwanych przez wolną sprzedaż produktów rolnych na targowiskach.

...robotników i urzędników

Dochody robotników i pracowników umysłowych, zgodnie z planem na rok 1958, wzrosną w tempie wydajniejszym, niż w latach poprzednich. Rzeczywisty wzrost realnych dochodów robotników i pracowników umysłowych wyniesie około 4,8%. Biuro Polityczne przewiduje przytem konieczność poprawy sytuacji nauczycieli, podniesienie płac pracowników administracji na prowincji, podwyższenie stawek dla około 500.000 robotników budowlanych, oraz podwyżkę rent i emerytur, która nastąpi od 1 lipca br.

W związku z tak projektowanym wzrostem dochodów ludności uważa się, że należy odrzucić myśl szukania pokrycia dla podwyżek płac lub świadczeń socjalnych w podwyżkach cen artykułów decydujących o poziomie kosztów utrzymania. Przeciwnie, Biuro Polityczne stoi na stanowisku,

że należy utrzymać na niezmiennym poziomie przeciętne ceny towarów decydujących o poziomie kosztów utrzymania.

Wydajność pracy

W dalszym ciągu swego referatu Stefan Jędrzychowski oświadczył, iż wyższa wydajność pracy społecznej to ten czynnik, który decyduje w ostatecznym rachunku o wyższości jednego ustroju społecznego nad drugim. Socjalizm może stworzyć w ciągu stosunkowo krótkiego czasu możliwości wywyższenia się narodu z zacofania i niskiego poziomu życia pod warunkiem jednak, że nie tylko postawi na odpowiednim poziomie narzędzia pracy, rozwój techniki, lecz także pod warunkiem, że następować będzie stałe doskonalenie kwalifikacji pracowników, a przez to wzrost wydajności pracy.

W wielu zakładach przemysłowych w Polsce podstawową przyczyną niższej niż w krajach wysoko uprzemysłowionych wydajności nie jest zacofanie techniczne, gdyż poziom urządzeń technicznych w tych zakładach odpowiada poziomowi zachodnio-europejskiemu a jedynie zbyt wielka liczba pracowników obsługujących te urządzenia techniczne.

Z kolei podstawową przyczyną tych przerostów w zatrudnieniu jest zła organizacja pracy, nadmierne rozdrobnienie wydziałów, wadliwa struktura zatrudnienia. Przerosty te istnieją również nadal i w administracji.

Rzeczą charakterystyczną jest, że przerosty zatrudnienia istnieją w wielu przedsiębiorstwach, gdy jednocześnie w innych gałęziach gospodarki brak siły roboczej. Redukcja przynajmniej części przerostów zatrudnienia jest warunkiem wykonania planów produkcji na rok 1958. Ale redukcja ta winna być przeprowadzona przy szerokim udziale społeczeństwa przy czym decydującą rolę odegrać tu winny obok dyrekcji przedsiębiorstw — rady robotnicze i związki zawodowe.

W interesie ogółu pracujących jest również walka z nierobstwem, symulowaniem chorób, nieusprawiedliwioną absencją, pijanstwem i innymi objawami rozluźnienia podstawowej dyscypliny społecznej.

Zatrudnienie młodzieży

Zagadnienie szkolenia, zatrudnienia i wynagrodzenia młodzieży wymaga również ponownego rozpatrzenia i uregulowania. W obecnym stanie rzeczy, zbyt krótki okres szkolenia i brak obowiązku kształcenia się pracujących młodocianych powoduje, że większość pracującej młodzieży posiada niski poziom wykształcenia ogólnego i kwalifikacji. Przewiduje się więc regulację stawek za pracę młodocianych, zastrzeżenie kryteriów egzaminów kwalifikacyjnych, wprowadzenie obowiązkowego stażu dla absolwentów szkół zawodowych i ogólnokształcących, przyjmowanie do nauki zawodu tylko tych, którzy ukończyli 7 klas szkoły podstawowej.

Mieszkania

Następnie Stefan Jędrzychowski omówił obszernie sytuację mieszkaniową w Polsce i projekty zmierzające do jej poprawienia. Sytuacja mieszkaniowa ludzi pracy, oświadczył mówca, jest obok płac realnych jednym z istotnych składników ich stopy życiowej. Zarówno statystyka, jak przede wszystkim bezpośrednie życiowe doświadczenie wskazuje, że pod względem stopnia zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ludności cechuje nas stan bardzo dużego zacofania.

Analiza istniejącego stanu rzeczy prowadzi do wniosku, że dotychczasowe metody rozwiązywania kwestii mieszkaniowej w Polsce są niewystarczające, nie za-

pewniają należytego tempa rozwiązania tej kwestii i wymagają gruntownej analizy i rewizji.

Ogólną intencją zmian, które Biuro Polityczne proponuje wprowadzić w systemie organizacji i finansowania budownictwa mieszkaniowego jest rozszerzenie zakresu budownictwa w najbliższych latach ponad dotychczasowe plany. Zakłada się, że środki przeznaczone przez państwo na budownictwo mieszkaniowe nie ulegną zmniejszeniu, a środki uzyskane dodatkowo z wkładów własnych budujących, z kaucji mieszkaniowych, funduszu zakładowego i innych środków własnych pójdą na dalsze rozszerzenie budownictwa mieszkaniowego.

Aby jednak móc osiągnąć takie rozszerzenie budownictwa mieszkaniowego, trzeba uprzednio rozwinąć produkcję materiałów budowlanych.

W zakończeniu swego referatu Stefan Jędrzychowski omówił zmiany w zasadach tworzenia i podziału funduszu zakładowego, w planowaniu oraz zarządzaniu gospodarką narodową i oświadczył, że ważne zamierzenia w dziedzinie polskiej polityki gospodarczej proponowane przez Biuro Polityczne, zgodnie z najgłębszym przekonaniem kierownictwa PZPR, leżą w dobrze zrozumianym, długofalowym interesie klasy robotniczej i wszystkich pracujących.

(Do poszczególnych problemów gospodarczych omawianych na Plenum, będziemy powracać na łamach „Tygodnika”, poświęcając szersze omówienia takim sprawom jak budownictwo mieszkaniowe, renty, emerytury itp.)

Przemówienie, podsumowujące obrady plenum, wygłosił Władysław Gomułka.

Plenum przyjęło uchwałę w sprawie zadań polityki gospodarczej na rok 1958.

W sprawach organizacyjnych, plenum postanowiło usunąć ze składu Komitetu Centralnego Partii — Wiktora Kłosowicza i udzielić mu nagany z ostrzeżeniem za podważanie jedności partii.

NOWOŚĆ DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

W związku z licznymi prośbami naszych Czytelników, zawiadamiamy, że Dział Usług Praktycznych „Tygodnika Polskiego” będzie udzielał bezpłatnych informacji i porad dotyczących podróży do kraju oraz przyjazdów z Polski do rodzin we Francji.

Piszcie do nas w sprawie załatwiania paszportów, wiz, biletów, organizacji podróży indywidualnych i grupowych itp. Dział Usług Turystycznych „Tygodnika Polskiego” jest do waszej dyspozycji.

CO NIESIE POLAKOM I FRANCUZOM UKŁAD O WSPÓŁPRACY KULTURALNEJ

Eugenia Krassowska
Wiceminister Szkolnictwa
Wyższego

To dosłownie pierwsza wolna godzina po kilku dniach wypełnionych po brzegi nieustannym pasmem konferencji, spotkań i rozmów delegacji polskiej i francuskiej — kiedy wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenia Krassowska zaprosiła do siebie przedstawiciela „Tygodnika Polskiego”, aby jego czytelnicy dowiedzieli się szczegółów programu tegorocznej współpracy kulturalnej Polski i Francji.

Wiceminister Krassowska, która przewodniczyła polskiej delegacji i w imieniu polskiego rządu podpisała polsko-francuską deklarację kulturalną, rozpoczęła rozmowę przede wszystkim od tego, co deklaracja niesie dobrze Polonii francuskiej.

— A więc już od jesieni lokalne rozgłoszenie radia francuskiego, tam gdzie znajdują się większe skupiska Polaków, będą nadawały 2 — 3 razy w tygodniu 15-minutowe lekcje języka polskiego. Rząd francuski obiecał także rozpatrzyć możliwość wprowadzenia w niektórych średnich szkołach francuskich nauki polskiego, jeśli, oczywiście, wśród uczniów znajdzie się dostateczna ilość kandydatów.

Systematyczną pracę w zakresie historii Polski, historii kultury i innych zagadnień humanistycznych — rozpocznie Ośrodek Studiów Polskich przy Ecole Pratique des Hautes Etudes. Ośrodek ten będzie prowadził profesor polski.

Na uniwersytetach francuskich zwiększy się zarazem ilość lektoratów języka polskiego. Sorbona powoła katedrę historii literatury polskiej. W Paryżu powstał już także Uniwersytecki Komitet do współpracy z Polską. Naturalnie, wszystkie wymienione przedsięwzięcia mają na celu nie tylko potrzeby Polonii, ale głównie rozbudzenie możliwości jak najszerszego zainteresowania społeczeństwa francuskiego problemami polskiej nauki, kultury i sztuki. Lecz z pewnością ta fala polskiej kultury we Francji uraduje przede wszystkim serca wielu Polaków.

— Jak w zamian będzie krzewiła się kultura Francji w Polsce?

— Zachowując tę samą kolejność, wymieni najpierw 15-minutowe lekcje języka francuskiego kilka razy w tygodniu w polskim radio, rozpoczną się one we wrześniu.

Przy Uniwersytecie Warszawskim wkrótce powstaną również stałe naukowe Ośrodki Studiów Francuskich, będzie nim kierował profesor francuski. Działa już Towarzystwo Współpracy Naukowej z Francją, któremu przewodniczy znakomity matematyk prof. Sierpiński. Zwiększy się także ilość lektoratów francuskich.

Poza pracą określonych ośrodków i zorganizowanymi imprezami, chcę podkreślić inną niezwykle owocną formę współpracy kulturalnej polsko-francuskiej, mianowicie wymianę stypendystów — po 10 — 15 młodych naukowców rocznie z obu stron — artystów, różnych delegacji. Do Francji będzie wyjeżdżało wielu polskich nauczycieli francuskiego na kursy wakacyjne. Francja interesuje się zresztą nie tylko kulturalną, ale i techniczną wymianą z Polską, delegacja francuska prowadziła na ten temat rozmowy z przedstawicielami Rady do Spraw Techniki i Naczelnej Organizacji Technicznej.

Trzeba powiedzieć, że w ogóle ostatnie rozmowy polsko-francuskie daleko wybiegły poza ramy konkretnej umowy, w czasie naszego spotkania w Warszawie z obu stron zrodziły się dziesiątki



P. Seydoux, przewodniczący delegacji francuskiej i p. Krassowska przewodnicząca delegacji polskiej w chwili po podpisaniu układu o współpracy kulturalnej.

bardzo ciekawych pomysłów, zmierzających do zacieśnienia i wzbogacenia współpracy, do rozwoju stosunków kulturalnych między obydwojma krajami. Między innymi zrodziły się projekty wzajemnej wymiany eksponatów bibliotecznych i muzealnych, na przykład między Muzeum Narodowym w Warszawie a Louvrem, które będą zapewne zrealizowane.

— Co Pani Minister uważa za najważniejsze w programie współpracy kulturalnej polsko-francuskiej?

— Przede wszystkim obustronne nastawienie głównie na współpracę naukową. To chciałabym najsilniej podkreślić, ponieważ ta właśnie współpraca może być naj-

bardziej owocna. Poza tym ważny jest sam charakter umowy: nie są to bowiem żadne grzecznościowe deklaracje ani obietnice, a konkretny plan, za którego realizację biorą odpowiedzialność obydwa rządy, konkretne resorty i instytucje.

Jeszcze jedna sprawa zasługuje na zaznaczenie — równoważność wymiany z obu stron. W aktualnych stosunkach kulturalnych i naukowych z Francją, Polska skorzystała już bardzo wiele, choćby w ubiegłym roku we Francji bawiło 243 polskich naukowców, około 100 twórców i działaczy kulturalnych, w Polsce w ciągu tego roku przełożono z francuskiego sto kilkadziesiąt

książek w nakładzie ponad 2 miliony egzemplarzy.

Teraz — także i Francja znacznie intensywniej włączy się w nasze polskie problemy, pozna lepiej naszą naukę, kulturę i sztukę, zbliży się bardziej do naszego kraju i narodu.

... Tymczasem jednak minister Krassowska powoli szykuje się do podróży do Francji. Wraz z kilkoma polskimi rektorami i prorektorami będzie ona w marcu gościła we Francji w delegacji w sprawach organizacji szkolnictwa wyższego. Będzie to już pierwsza jaskółka nowej umowy. A więc do zobaczenia we Francji.

B. O.

Mirosław Żuławski
Radca Kulturalny
Ambasady PRL w Paryżu

OBRODY Komisji polskiej i francuskiej odbywały się w Warszawie od 19-go do 21 lutego. Obie komisje były zgodne co do oceny dużych postępów, jakie nastąpiły w stosunkach kulturalnych polsko-francuskich i wymianie artystycznej oraz naukowej w ciągu roku 1957.

Warto przytoczyć tu pewne cyfry: ze stypendium francuskiego skorzystało w 1957 roku 21 osób z Polski, 38 osób odbyło stage techniczny lub brało udział w misjach naukowych, a wymiana studentów (przeważnie w okresie wakacji) objęła około 600 osób z Polski.

Obrady toczyły się w atmosferze rzeczowej i pełnej zrozumienia dla różności stosunków kulturalnych polsko-francuskich. Ich wynikiem był plan współpracy kulturalnej i naukowej między obydwojma krajami na rok 1958, poszczególne postanowienia jednak przekraczają ten okres czasu. Postanowiono na przykład stworzenie w Polsce i we Francji przy uniwersytetach w Warszawie i Paryżu ośrodków naukowych zajmujących się studiami z dziedziny kultury i cywilizacji. Kierownikiem takiego ośrodka w Paryżu będzie profesor polski, a ośrodka w Warszawie profesor francuski.

W najbliższym czasie odbędą się



Mirosław Żuławski.

Roger Portal
Profesor Sorbony

LUTY 1958 roku zapisał się jako miesiąc bardzo ważny w stosunkach kulturalnych Francji z Polską. Podpisanie protokołu, pozwolił na częstsze urządzenie imprez artystycznych, których oba kraje oczekują od siebie wzajemnie, na zorganizowanie systemu wymiany profesorów, badaczy, studentów, wymiany, której wyniki w dalszej



Roger Portal.

przyszłości będą na pewno bardzo owocne.

Z punktu widzenia francuskiego jest rzeczą szczególnie doniosłą sprawa poznania cywilizacji i historii Polski, które — mimo głębokiego sentymentu, jaki Francuzi mają dla Polski, mimo ścisłych związków łączących nasze kraje w przeszłości — nie są, bardzo wielu Francuzom, dostatecznie znane. Wielkie znaczenie, dla rozwinięcia studiów nad cywilizacją i historią Polski

miałoby stworzenie ekip badaczy, którzy czytali, a nawet mówili po polsku, badaczy, którzy byłiby w stanie wykorzystywać w swej pracy źródła polskie.

Nieznajomość języka polskiego, który obecnie wykładany jest tylko na wyższych uczelniach (polskiego nie uczy się w szkółnictwie średnim) może opóźnić rekrutację młodych historyków, którzy zajmą się historią Polski, ale nie powinna w tym przeszkodzić.

W ramach studiów wyższych można zainteresować studentów historią polską, dając im tematy prac, które nie wymagają znajomości języka polskiego — sprawozdania z podróży, teksty dyplomatyczne, źródła tłumaczone. Elementarną znajomość języka polskiego będą oni mogli zdobyć na uniwersytecie, prowadząc już swe prace badawcze.

Po zakończeniu studiów będą mogli pogłębić swą wiedzę językową i studiować historię Polski w Centre d'Etudes d'Histoire Slave na Sorbonie, lub też na innych uniwersytetach poza Paryżem (Grenoble, Lille).

W tej sytuacji rola lektorów języka polskiego na uniwersytetach będzie bardzo ważna (przewiduje się utworzenie szeregu nowych lektoratów) dla pozyskiwania nowych badaczy historii spraw polskich. Przynajmniej jeden z wykładów języka polskiego powinien być przyspieszonym kursem, przeznaczonym dla dorosłych, ludzi o określonych zawodach (np. profesorów), których kulturę historyczną chcemy wykorzystywać do badań nad Polską.

Rekrutacja historyków zostanie oczywiście znacznie ułatwio-

na, gdy wejdzie w życie projekt — którego urzeczywistnienie wypadki opóźniły — nauczania języka polskiego w szkółnictwie średnim. Możliwość wprowadzenia nauki polskiego do kilku szkół podlegających Academie de Lille była już rozważana przed kilkoma laty. Profesorowie i nauczyciele, którzy poznali język polski na Faculte des Lettres Uniwersytetu w Lille (jedynym wydziale, na którym można otrzymać dyplom uniwersytecki z polskiego), są gotowi do podjęcia się tego zadania. A więc, ani kadry nauczające, ani kandydatów (uczniów Francuzów lub Polaków z pochodzenia) nie brakuje. Pozostaje jedynie problem administracyjny, ponieważ jednak umowa została niedawno podpisana, można mieć nadzieję, iż rozwiązanie problemu nastąpi.

Gdy już po maturze będziemy otrzymywali młodzież władającą językiem polskim, poznany w szkole średniej, łatwiej będzie skierować jej zainteresowania w okresie studiów uniwersyteckich na historię Polski.

Nowa umowa otwiera piękne perspektywy zbliżenia narodu francuskiego i polskiego.

Zbliżenia?

Mало jest naprawdę krajów, które by były bardziej ze sobą związane, związane sercem. Jedynie trudności w nawiązywaniu kontaktów bezpośrednich spowodowały braki w zakresie wiedzy o sobie. Te oto więzy wiedzy chcemy teraz zadzierżyć. Będą one tym trwalsze, że wzajemna znajomość języków, historii i cywilizacji będzie oparta na solidnej bazie naukowej i uniwersyteckiej.

w Polsce „Quinzaine d'etudes” na temat historii, literatury i cywilizacji francuskiej z udziałem wykładowców francuskich. Takie same „Quinzaine d'etudes” na temat literatury, kultury i cywilizacji z udziałem wykładowców polskich odbędą się z początkiem 1959 roku we Francji. Obie strony przewidziały wymianę misji dla przedstawicieli systemu nauki i oświaty strony drugiej, poważną wymianę naukowców oraz zwiększenie ilości stypendiów i stage'ów zwłaszcza dla młodych pracowników nauki. Dużo uwagi poświęcono możliwościom stage'ów, zwłaszcza wakacyjnych, dla sławistów francuskich w Polsce i romanistów oraz nauczycieli języka francuskiego z Polski we Francji. W dziedzinie artystycznej zwiększono ilość stypendiów dla artystów, postanowiono wymienić w ciągu roku 1959, wystawę malarstwa francuskiego od Cezanne'a po dzień dzisiejszy i wystawę obrazującą osiągnięcia ostatnich 50 lat sztuki polskiej. W najbliższym czasie strona francuska przyśle do Polski zespół teatralny Jean-Louis Barrault-Madeleine Renaud który da 12 przedstawień.

Obie strony zgodziły się na dalsze popieranie i rozwijanie istniejącej współpracy pomiędzy polskimi i francuskimi instytucjami naukowymi, oświatowymi i kulturalnymi.

Reasumując, plan pracy przygotowany przez obie delegacje w czasie spotkania warszawskiego stanowi poważne rozszerzenie i pogłębienie polsko-francuskich stosunków kulturalnych zgodnie z wyraźnie zamanifestowanym interesem obydwu stron.

Już za tydzień widoczne będą rezultaty naszej pracy, gdy rozpocznie się „Quinzaine d'etudes” w Warszawie.

Tydzień we Francji...

70-letniej solenizantce życzymy wielu stuleci

Solenizantką jest paryska wieża Eiffla. Ze składaniem życzeń nie trzeba się jeszcze spieszyć, bo 70 lat stuknie czcigodnej pani dopiero w przyszłym roku. Ukazała się przecież zwiedzającym zakręcona na ostatnią śrubkę — po raz pierwszy w roku 1889 z okazji wystawy światowej.

Ale paryżanie już dwa lata wcześniej sledzili poczęcie, a potem rozwój tego olbrzymiego niemożliwego. I dlatego już obecnie otwarta została w Paryżu wystawa obrazująca historię tego najwyższego w Europie zabytku.

12.000 części, 2 1/2 miliona śrub i zakrętek — był to przed 70 laty prawdziwy cud techniki. Toteż inżynierowie byli zachwyceni.

Natomiast pisarze i artyści wołali, że wieża psuje pejzaż miasta i gwałci paryskie niebo. Piosenkarze w kabaretach kpili z jej twórcy, karykaturzyści ośmieszali jej linię.

Ale w miarę jak mijaly lata, zmieniał się sąd ludzi. Wieża Eiffla stanowi dziś organiczną część pejzażu paryskiego, a kiedy przed paroma miesiącami zdjęto jej szczyt podobny do czapki, żeby go podwyższyć o kilka metrów i dostosować do dzwignia nadawczych anten telewizji, mieszkańcy natychmiast ten brak zauważyli i niecierpliwie czekali na przywrócenie wieży jej normalnego kształtu.

W dni pogodne tłumy ludzi gromadzą się przed wejściem na wieżę i pną się na jej dostępne platformy po schodach albo windą. Widok na Paryż jest stamtąd rzeczywiście godny bogów.

O popularności wieży świadczą liczne piosenki zapewnijające, że „Paris, mais c'est la Tour Eiffel”, i niezliczone ilości sprzedawanych „pamiątek” imitujących kształt wieży we wszystkich możliwych materiałach, a najczęściej wykonanych — niestety — bez smaku.

Do największych wielbicieli wieży Eiffla należą dziś — o dziwo — artyści i pisarze. Nie sposób zliczyć poświęconych jej wierszy, opisów i obrazów. Natomiast inżynierowie, którzy kiedyś żywili dla niej podziw, patrzą na nią obecnie niemal z politowaniem, jak się patrzy na model pierwszego samochodu. Technika współczesna nie takie wieże buduje!

Druga runda w meczu cen: 9 do 11

W minionym tygodniu stosunek artykułów żywnościowych, które podrożały, do artykułów, które potaniały, przedstawia się w cyfrach 9:11. — 9 artykułów podrożało; 11 potaniało, 3 pozostały bez zmian. Przewaga jest więc po stronie niższej. Niestety, zwykła cen obejmuje artykuły, których spożywa się najwięcej — prawie wszystkie gatunki mięsa, przede wszystkim mięsa wołowego. Zniżkę cen wykazują jaja i jarzyny, w małym stopniu również masło.

Oczywiście mowa jest tylko o 23 artykułach obserwowanych przez Instytut Statystyczny. Niemniej wynik ten budzi pewne nadzieje. Rządowe koła zapewniają, że rozpoczyna się okres stabilizacji cen. Ludzie życzą sobie, żeby tak było, ale jeszcze nie bardzo w to wierzą.

Minister Finansów Pflimlin mówił przed kilkoma dniami o tej nieufności i nazwał ją „chorobą narodową” Francji. Określenie jest z pewnością rozmyślnie przesadzone, bo przecież powodów do nieufności było w dziedzinie cen tak wiele, że trudno było na tę chorobę nie zapasać. Ulegli jej zresztą w równiej mierze cudzoziemcy.

Przewidywania a rzeczywistość

Cytowane powyżej słowa p. Pflimlin'a wypowiedziane zostały w czasie „obiadu

dyskusyjnego”, poświęconego bieżącym zagadnieniom gospodarczym. Minister Finansów ostrzegł przy tej okazji swoich rozmówców, że nie ma żadnej możliwości obniżenia podatków w bliskim czasie.

Stanowisko ministra Finansów w tym przedmiocie nie budzi u nikogo wątpliwości. W świetle dyskusji, jaka toczyła się w Zgromadzeniu Narodowym nad budżetem Ministerstwa Obrony Narodowej, trzeba uznać, że za śmiałe i optymistyczne dążenie ministra Finansów do zachowania podatków na obecnym poziomie. Albowiem zachodzi poważne niebezpieczeństwo, że wydatki wojskowe związane z wojną algerską, mogą skłonić rząd do wprowadzenia nowych podatków.

Zagadnienie wygląda mianowicie tak: budżet tegoroczny przewiduje deficyt 600 miliardów franków. Premier i minister Finansów bardzo stanowczo wypowiedzieli się przeciw jakimkolwiek przekrocze-

...i na świecie

Pierwsze kontakty, pierwsze nadzieje

Jak pierwsze jaskółki, które zwiastują wiosnę, pierwsze bezpośrednio kontakty między dyplomatami Wschodu i Zachodu zdają się oznajmiać, że spotkanie „na wierzchołku” między szefami rządów może się zrealizować w niedalekiej przyszłości. W Moskwie Chruszczow długo, rozmawiał z ambasadorem amerykańskim Thompsonem.

W Waszyngtonie prezydent Eisenhower przyjął nowego posła radzieckiego Menszykowa, o którym mówi, że jest „ambasadorem uśmiechu”. Temat rozmów: przygotowanie konferencji Wschód-Zachód. Memoriał radziecki w tej sprawie został wręczony rządowi amerykań-

niom tego niemałego już przecież deficytu. Ale nie jest to rzecz łatwa. Albowiem szereg przewidywań, na których opierał się przy opracowywaniu budżetu, nie sprawdza się obecnie. Liczono zwłaszcza na to, że wydatki wojskowe w Algierze będą się zmniejszały, ponieważ opór powstańców będzie słabszy i można będzie wycofać stamtąd część wojsk.

Tymczasem te rachuby zawiodły. Walki w Algierze spotęgowały się. Grupa osób „niezależnych” zażądała ostatnio przesłania do Algieru jeszcze 80 - 100 tysięcy żołnierzy. Rząd zapowiedział wydatki 30.000. Pociąga to oczywiście za sobą koszty nieprzewidziane w budżecie.

Ale nie koniec na tym. Wobec znanych incydentów z Tuniszem rząd francuski postanowił utworzyć wzdłuż granicy tunezyjsko-algierskiej coś w rodzaju „ziemniczyj”. Ma to być długi pas o powierzchni 2.500 km kwadratowych, z którego mieszkańcy będą wysiedleni i którzy będą nieustannie „przechesywani” przez wojska francuskie. Za tą „ziemią niczyją” ciągnąć się będą naelektryzowane druty kolczaste i umocnienia obronne.

Przed sądem stanął wysoki dygnitarz kościelny biskup z Prato, Mgr. Fiordelli, oskarżony o oszczerstwo. Dwa lata temu, biskup wszczął ostrą kampanię przeciwko małżeństwu Bellandi, gdyż zawarło ono tylko ślub cywilny, a nie kościelny. Z polecenia Mgr. Fiordelli, ksiądz kościół w Prato z ambony niejednokrotnie potępiał państwa Bellandi, nazywając ich „publicznymi grzesznikami”, parą żyjącą „w związku pozamążelskim” i nawołując ludność Prato do postawienia ich poza społeczeństwem. Sam biskup czynnie popierał te akcje, która wyrządziła państwu Bellandi poważne krzywdy.

Wbrew ogólnemu oczekiwaniu, Mgr. Fiordelli został uznany winnym i skaza-

Takie przedsięwzięcie — przesiedlenie kilkudziesięciu tysięcy ludzi, przydzielenie jednostek wojskowych dla pilnowania strefy, budowa nowych zasieków i umocnień powiązane jest ze sporymi kosztami, które również nie były przewidziane w budżecie.

Te nowe koszty będą mogły w pewnej części znaleźć pokrycie w nowych oszczędnościach. Jednakże tylko w części, bo wydatki pozostałych ministerstw, a także tych działów ministerstwa obrony narodowej, które nie uczestniczą bezpośrednio w działaniach algerskich, zostały już bardzo poważnie okrojone.

Jakże więc będzie pokryta reszta nowych kosztów? Jeżeli działania wojenne w Algierze będą trwały nadal, to znaczy — jeśli wydatki wojskowe będą nadal rosły w sposób nie przewidziany w budżecie, to wydaje się, że rząd nie będzie mógł uniknąć jednego z dwóch środków przed którymi obecnie jeszcze się energicznie broni: albo pogodzić się z faktem, że deficyt budżetowy przekroczy sumę 600 miliardów franków, albo wprowadzić nowe podatki.

mo dla wszystkich — piszą gazety — i sędziowie we Florencji spełnili swój obowiązek”.

Niewątpliwie, ta rozgrywka florencka będzie miała wpływ na przyszłe wybory parlamentarne we Włoszech, gdzie walka między Kościołem a partiami świeckimi jest ważnym czynnikiem życia politycznego.

Antarktyda została zwyciężona ale do kogo będzie należała?

Po 99 dniach ciężkiej przeprawy przez lodowe pola otaczające Bieguna Południowego, angielska ekspedycja doktora Fuchsa dotarła do tak zwanej Bazy Scotta. Doktor Fuchs i jego towarzysze dokonali historycznego wyczynu: pierwsi przebyli kontynent antarktyczny drogą lądową, na przestrzeni 3.360 km.

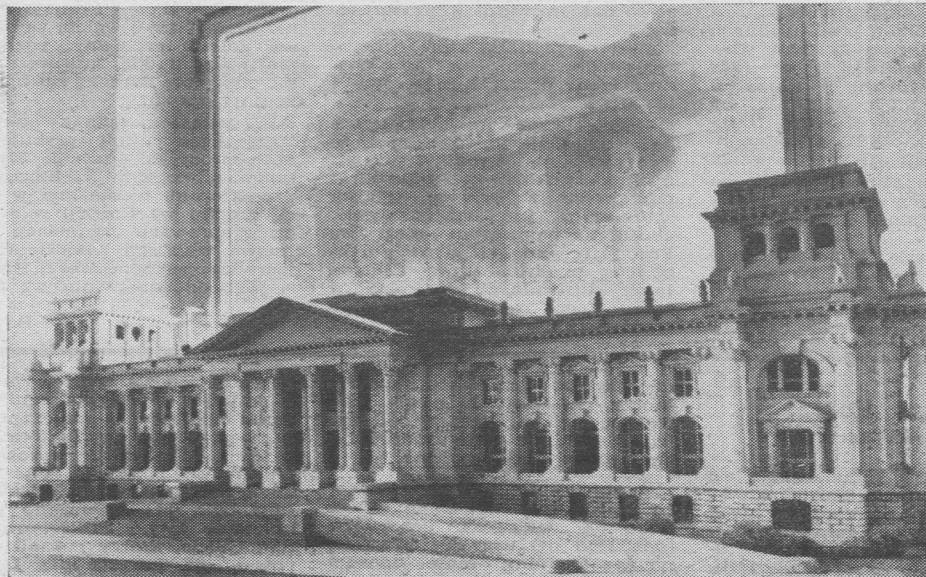
Ekspedycja dra Fuchsa, jak i inne wyprawy naukowe do Bieguna Południowego zostały przedsięwzięte w ramach „międzynarodowego roku geofizycznego” w celach badań naukowych. Jednakże już dziś strona polityczna tego zwycięstwa została poruszona. Do kogo będzie należała Antarktyda? Wiadomo, że rola, jaką odgrywać będzie ten nowy kontynent w sprawach komunikacji południowej półkuli ziemskiej będzie wzrastała z czasem, i każde z mocarstw pragnęłoby zapewnić sobie jego kontrolę.

Dziś już, prócz baz angielskich, na lodowym kontynencie Bieguna Południowego zostały założone bazy radzieckie, amerykańskie, japońskie, francuskie, belgijskie, australijskie, argentyńskie itd. Pomyślane jako „naukowe laboratoria”, mogą stać się bazami politycznymi i gospodarczymi. Czy Antarktyda będzie „zinternacjonalizowana”? Czy będzie uzbrojona, i przez kogo? Oto pytania, które rozważane są już dzisiaj.

Bruksela przygotowuje się do przyjęcia świata

W tych dniach, organizatorzy wystawy brukselskiej urządzili dla przedstawicieli międzynarodowej prasy pierwszy przegląd terenu wystawy z wysokości helikoptera, który powołał sztywno nad parkiem Hexsel, przekształconym w jeden wielki plac budowy. Pierwsze wrażenie wiedzących to nowatorów, wprost rewolucyjny styl architektury oddzielnych pawilonów wystawy, który zdaje się w zupełności odpowiadać śmiałym osiągnięciom.

Organizacja wystawy wymaga również niesłychanie śmiałych i nowych pomysłów. Wszystkie nowoczesne środki komunikacji będą puszczane w ruch, aby zapewnić napływającym gościom możliwość przyjazdu i swobodnego poruszania się na wystawie i w Brukseli: wprowadzone zostają nowe linie samolotów, helikopterów, których około dziesięć tysięcy komunikację ze stolicami Europy, jak i pociągów, autokarów itd.



Tak ma wyglądać po odbudowie gmach Reichstagu, który został zniszczony równocześnie z kłeską Hitlera. Za oknem widoczne ruiny Reichstagu.

skiemu. Jednocześnie, rząd ZSRR w odpowiedzi na ostatnią notę francuskiego ministra Spraw Zagranicznych, p. Pineau, wyraził swą zgodę na propozycję francuską, aby konferencja „na wierzchołku” była poprzedzona spotkaniem ministrów Spraw Zagranicznych, którzy przygotowaliby porządek dzienny konferencji i zdecydowali, kto będzie w niej uczestniczył.

Mowa jest o tym, aby to pierwsze spotkanie ministrów odbyło się już za dwa miesiące, a konferencja „u szczytu” w lipcu, prawdopodobnie w Genewie.

Wreszcie — i fakt ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie — przedstawiciel paktu atlantyckiego oznajmił w Paryżu, że OTAN rozpatruje obecnie problemy związane z ewentualną konferencją, „specjalnie wszelkiego rodzaju propozycje, uczynione w celu złagodzenia napięcia międzynarodowego”. Zaś w Londynie dodają, że państwa zachodnie biorą pod uwagę plan Rapackiego i opracowują kontr-propozycje, których wspólną ideą jest zrealizowanie częściowej „neutralizacji” Środkowej Europy.

Kościół a Państwo we Włoszech

We Florencji zakończył się sensacyjny proces, którego przebieg i wynik wywołał ogromne zainteresowanie w całych Wło-

UWAGA

RODZICE I DZIECI

JESZCZE JEST CZAS DO 31 MARCA BR.

ABY NADEŚLAĆ ZDJĘCIE W KONKURSIE NA NAJŁADNIEJSZE DZIECKO POLSKIE WE FRANCJI

W NASTĘPNYM NUMERZE

CAŁA STRONA FOTOGRAFII KONKURSOWYCH.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,

samolotowe — do Polski

i wszystkich krajów

Załatwia wszelkie formalności

paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMOWIENIA

NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI

BEZ GŁA

PROSTO Z POLSKI

960-1960

Tysiąc lat Państwa Polskiego

18 lutego na posiedzeniu Rady Państwa, przewodniczący jej, Aleksander Zawadzki, poinformował członków Rady, że od dłuższego czasu w prasie, na sesjach rad narodowych i posiedzeniach komitetów Frontu Jedności Narodowej, a zwłaszcza w środowiskach naukowych, poruszana jest sprawa należytego uczczenia zbliżającego się jubileuszu Tysiąclecia dziejów Państwa Polskiego.

W grudniu ub. roku zgłosiła się do Przewodniczącego Rady Państwa delegacja Polskiej Akademii Nauk, zainteresowanych resortów, organizacji społecznych i wybitnych naukowców z prośbą o przyjęcie przez Radę Państwa Kierownictwa Akcji jubileuszowej. Aleksander Zawadzki wniósł o wyrażenie zgody na tę prośbę oraz zgłosił wniosek, aby Rada Państwa zwróciła się do Sejmu PRL o podjęcie uroczystej uchwały ogłaszającej lata 1960-1966 okresem Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Tydzień później Sejm wysłuchawszy przemówienia Aleksandra Zawadzkiego i wielu innych posłów podjął jednomyślnie Uroczystą Uchwałę o obchodach tysiąclecia.

Nowe zagłębie górnicze w Polsce:

Nadwiślański Okręg Węglowy

Jeszcze w tym roku rozpoczęta zostanie zabudowa rejonu pod Spytkowicami, obejmującego powierzchnię 45 km kw., i posiadającego zasoby węglowe w wysokości 750-800 milionów ton węgla. W Spytkowicach powstanie zespół trzech kopalń, które począwszy od 1963 roku wydobywać będą 16.000 ton węgla na dobę oraz wielka elektrownia.

W ślad za Spytkowicami w południowej części tak zwanej niecki krakowskiej na terenach o powierzchni 500 km kw. powstanie nowych 18 kopalń oraz nowe miasta i osiedla dla 186.000 mieszkańców. Największą z nowych miejscowości ma być Zator, który z obecnych 2.500 mieszkańców ma być rozbudowany do wielkości 35.000 mieszkańców.

Po roku 1966 Nadwiślański Okręg Węglowy produkować będzie 70.000 ton węgla na dobę. Obecnie zespoły naukowców i projektodawców opracowują założenia dotyczące zagospodarowania wodnego, energetycznego, budowy dróg, linii komunikacyjnych, miast i osiedli w nowym ośrodku przemysłowym Polski.

Zmiany w organizacji Urzędu Rady Ministrów

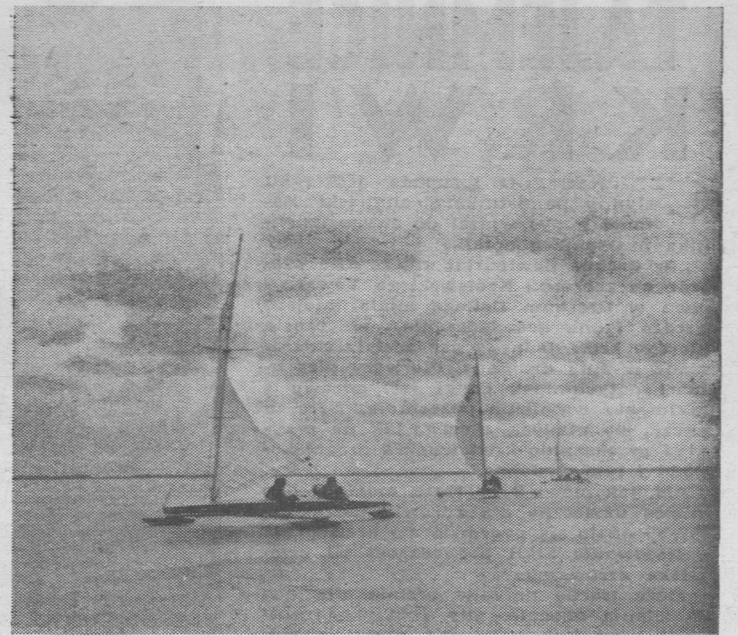
Kilka dni temu wiceminister w Urzędzie Rady Ministrów, Janusz Wieczorek, poinformował prasę o zmianach, jakie zaszły w tej instytucji. Zmiany te wiążą się z przekazywaniem poszczególnym resortom wielu zadań wykonywanych dotychczas przez Urząd Rady Ministrów oraz ze stałym organiczaniem funkcji Urzędu do czynności ściśle związanych z obsługą Rady Ministrów, prezesa i wiceprezesów Rady Ministrów.

W ten sposób realizuje się decentralizację, która była jednym z ważnych postulatów Października. W związku z tymi zmianami, reorganizacją i nadaniem Urzędowi Rady Ministrów nowego statusu prawnego, liczba zatrudnionych tam osób została zmniejszona z 1.370 do 990.

Rozwój klubów młodzieżowych

Jak wiadomo, po Październiku powstało w całej Polsce, z inicjatywą różnych grup młodzieżowych, wiele klubów młodzieżowych o bardzo rozmaitych formach

Bojery
suną
po lodzie
jezióra
Giżycko,
na
bojerowych
mistrzostwach
Polski



Szopka polityczna

działalności. Jednakże życie tych klubów jest trudne: nie mają one uregulowanej sytuacji prawnej, a poza tym brak im odpowiednich lokali, sprzętu, wyposażenia, wykwalifikowanej pomocy, takiej np. jak instruktorzy sportowi, specjaliści od teatru amatorskiego, pedagodzy itp.

Aby zaradzić tej sytuacji powstała obecnie z inicjatywą czasopism takich jak „Express Wieczorny”, „Sztandar Młodych”, „Młodzież Świata”, „Dookoła Świata”, Rada Klubów pod nazwą „Ognisko Młodych”. Mieści się ona w Warszawie i skupiła przedstawicieli wszystkich klubów, które zechcą uczestniczyć w jej pracach. Rada Klubów ma zająć się organizacją wszechstronnej pomocy dla klubów młodzieżowych w całej Polsce.

Od połowy lutego na Małej Scenie Teatru Nowego w Łodzi odbywają się przedstawienia Szopki politycznej stanowiącej wznowienie znakomitej i starej tradycji przedwojennej. Teksty napisał Ryszard Marek, ale w Łodzi mówi się, że pod tym nazwiskiem ukrywają się dwaj młodzi ludzie nie będący wcale zawodowymi literatami. Mimo to teksty są bardzo dowcipne, pełne dobrych kalamburów i zdrowej kpiny. Kukły wykonane przez Baranieckiego i Ibisów — bardzo śmieszne, muzyka Dobrzańskiego i Hertla — pomysłowa, wykonawcy, reżyser, animatorzy — bardzo zręczni. Całe przedstawienie ogromnie podoba się publiczności, tym bardziej, że w szopce występują nawet najwyżej postawione osobistości polskiego życia politycznego, jak Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz.

Jakie lekarstwa zagraniczne potrzebne są w Polsce?

Gazety polskie ogłaszają listę lekarstw zagranicznych, których brak najdotkliwiej odczuwa się w Polsce i które najłatwiej sprzedać w punktach skupu w całym kraju.

Z leków przeciwastmowych: tabletki Taumasthman i płyn do inhalacji Bronvon, Riddobron.

Lekarstwo przeciw alergii i katarom: Antistin-Privin w kroplach.

Choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy: ampułki Robuden, zastrzyki Larostidin oraz chloromycetyna.

Przeciw tężcowi, kokluszowi i błonicy: szczepionka Di-Per-Te.

Zaburzenia nerwowe: tabletki Miltown, Artane.

Srodki nasercowe: tabletki i krople Acylanid, tabletki Heparin-Lipocalique, tabletki, krople, zastrzyki Coramin-Adenosin, tabletki Verodigen.

Choroby infekcyjne: kapsułki a 250 mg i tabletki Aureomicyna.

Leki ogólnowzmacniające: tabletki Acidum-Glutaminicum.

Specyfiki przeciwgruźlicze: ampułki 10 proc. i 10 ml. Rimifon oraz Calcium Sandoz.

Przeciw reumatyzmowi: zastrzyki po 5 cm, tabletki po 20 mg Hydrocortison, tabletki i zastrzyki po 3 i 5 cm Butazolindin.

Choroby nerek: tabletki Pyridacil, Gantrisin, oraz Furadantin.

Hormony: ampułki po 25 mg Testosteron-Propionat, tabletki po 1 mg Silbestrol, kapsułki T. A. C. E.

Leki nasenne: Plexonal.

Leki przeciwepileptyczne: tabletki Hvdantal oraz Mesantoïn, kapsułki Dilantin ora Tridione.

Choroby oczu: krople i maść Cortison.

Sławne orkiestry symfoniczne świata --- w Warszawie

W maju br. Warszawa gościć będzie brytyjską Halle Orchestra pod dyktando światowej sławy dyrygenta Johna Barbirolli. W czerwcu zaś przyjedzie do Warszawy z USA Filadelfijska Orkiestra Symfoniczna.

Jerzy BROSZKIEWIĆZ ODWILŻ, WIOSNA I MAŁA PRZENOŚNIA

TAKIEJ wiosny w lutym, jak tego roku, nie pamiętają najstarsi. Meteorologowie notują, że ostatni raz podobne wysokie temperatury w miesiącu o tak srogiej nazwie, zdarzyły się w Warszawie przed laty sześćdziesiąt. Półki co możemy nawet ogłosić: najcieplejsza odwilż, najcieplejszy luty dwudziestego wieku! Jak na pięćdziesiąt osiem lat, to nawet niezłe. Oby tak dalej — i to nie tylko w meteorologii.

Jak wiadomo bowiem, termin „odwilż” przeniesiół się w ostatnich latach na sprawy nie tylko klimatyczne. Po okresie bardzo zimnej, nieraz aż mroźnej wiosny, pierwsza fala międzynarodowej odwilży rozlała się na świat z Genewy. Ale że wczesne jaskółki nie zawsze wroczą wiosną, tak też wiele tego dobrego, co działał duch Genewy, zdolała późnej zatręć pogonewska rzeczywistość. Wiosny jednak bywają uparte.

Ostatnio powoływałem się na wroźby ze sztucznych gwiazd, świecących, moim zdaniem światłem wiosennym. Sprawy ziemskie również niosą dobre nadzieje. W klimacie politycznym świata staje się coraz cieplej, coraz łagodniej. Jednym z jej ważkich elementów — jak twierdzi spory odłam komentatorów zachodnich — jest plan Rapackiego. Szczególnie w Europie. Nic dziwnego. Europa jest zmęczona zimą. Należy się jej wiosna w naturze, w polityce, w dyplomacji.

Trzeba być realistą, sądzę więc, że natura wyprzedzi politykę. O ponownej nardzie szefów czterech mocarstw mówi się, że należy jej oczekiwać nie wcześniej, niż w połowie lata. Ale to już nie jest mało. Jeśli zaś do niej dojdzie, stanie się

rzecz wielkiej wagi: może to być krok na drodze do wieloletniej wiosny... może być rozbrojenie, może być jeszcze więcej. Jestem optymistą.

Skąd ów optymizm? Nie ukrywam. W tym wypadku potrzeba staje się matką dobrych nadziei. Polsce zaś bardzo potrzebna jest owa dyplomatyczna i polityczna wiosna, atmosfera odprężenia, spadek tendencji zbrojonych. Nie tylko z powodów psychicznych. Nie tylko dlatego, że nikt z nas nie zataił w swej pamięci kosmaru wojennych lat. Ale także dlatego, że to wszystko wiąże się jak najściślej z naszym obecnym, niełatwym dniem powszednim. Z naszą gospodarką, sytuacją życiową i wreszcie, wartością pieniądza.

W połowie najcieplejszego lutego naszego stulecia Główny Urząd Statystyczny opublikował w prasie dane dotyczące polskiej gospodarki za rok 1957. Nie będę się zagłębiał w liczby — to temat dla ekonomistów. Ważne jest to, że obroniliśmy się przed inflacją, że mimo bardzo trudnej jeszcze sytuacji w dziedzinie systemu plac i trwającej przebudowy całej struktury ekonomicznej państwa, weszliśmy w pierwsze stadium realnej stabilizacji złotego. Więcej — udało się dokonać niewielkiej poprawy w dziedzinie wzrostu dochodu narodowego.

Ale... ale właśnie to jeszcze nie jest za wiele. Społeczeństwo o wiele niecierpliwiej śpieszy się do dobrobytu, niż może to sobie oż przeciżenia budżetu kredytami zagranicznymi wypracować. Teskni za skokiem plac — równocześnie ma poczucie konieczności podtrzymania inwestycyjnej polityki socjalizmu.

I tu właśnie wypływa kwestia politycznej wiosny i rozbrojenia. Taka bowiem wiosna, to dla Polski coś w rodzaju poważnego zastrzyku kredytów — kredytów udzielonych samym sobie. To możliwość przekazania dalszych sum w budżecie na rzecz inwestycji pokojowych i dochodu narodowego. Rzecz w tym, że w naszym ustroju na zbrojeniach nikt nie zyskuje. Traci natomiast na nich całe społeczeństwo. Przy najsurowszej nawet ocenie tak zwanych błędów i wypaczeń systemu, ta prawda jest prawdą żywą.

W innych stronach świata bywa tak, że spadek akcji przemysłu zbrojeniowego niesie ze sobą recesję, wzrost „lay off'u”, wahanie na rynku pracy. U nas zaś konieczność zbrojeń kradmie z państwowego budżetu sumy przeznaczone na budownictwo, zdrowie, oświatę, kulturę. Cięży na złotym, cięży na zwykłym budżecie domowym.

Niechci do zbrojeń i strachu przed wojną nikomu z nas nie oślabia strach o kryzys, recesję, utratę pracy. I w tym stanie rzeczy należy np. zrozumieć obiektywną, życiową wartość planu Rapackiego dla powszedniej egzystencji całego społeczeństwa. To nie jest dyplomatyczna gra. To po prostu realna stawka polityki zagranicznej na rozwój możliwości w codziennej polityce wewnętrznej.

NA wiosnę w naturze również czekamy. Szczególnie kobiety. W tym bowiem roku sezon wiosenny zapowiada się szczególnie ładnie. Brak nam wprawdzie St. Laurenta, ale warszawska „Ewa”, a nawet serjyny przemysł włókienniczy, bawetniany itp., itp., przeżył wreszcie zasadniczy

skok w guście i smaku. Już na przedwiosniu wystawy zaczynają kwitnąć.

Zauważyłem to przy dość komercyjnej okazji. Oto moi przybyli z zagranicy krewni zapragnęli odwiedzić t. zw. „warszawskie ciuchy” (maison de „ciuch”) czyli bazar z galanterią i stroikami z Zachodu. Trzeba wiedzieć, że przed kilkoma laty było to główne miejsce zaopatrzenia warszawskiej elegantskiej. Goście chcieli je sobie obejrzeć. A mnie też tknęła ciekawość, nie byłem na ciuchach od kilkunastu już miesięcy.

I oto okazało się, że bazar stoi na progu nicości. Ze wszedł w „recesję”. Owe sławne ciuchy z Zachodu bardzo straciły na blasku. Nie widać tu już ładnych kobiet, ani młodzieńców w pretensjach. Ot zwyczajny „perski rynek”. A przed wystawami w śródmieściu — pełno. I pełno też w sklepach. Krewna z zagranicy dziwi się! jak można było w ogóle chodzić na „ciuchy”?

No tak, mamy rok 58, wiosna w powietrzu, przedwiosnie na wystawach. Byłoby budżet domowy pozwolił nie tylko im się przyglądać. Zeby tak można było przyspieszyć wzrost męzowskich zarobków, wzmocnić wartość złotego, rzucić więcej towaru na rynek... Zeby tak można było podnieść fundusz plac. Na przykład: z okazji powszechnego zmniejszenia budżetów zbrojennych!

Patrzcie — tak oto sprawa politycznej wiosny odbija się nawet w oczach kobiet stojących przed kolorową witrzyną sklepu. Nie jest to na pewno wielka metafora. Raczej bardzo mała przenośnia. Ale rzecz w tym, że bardzo prawdziwa.

TAJEMNICE KRWI

CZTERNASTEGO listopada 1666 roku słynny pamiętnikarz angielski Samuel Pepys wpisał do swego dziennika następującą notatkę:

„Dr Croone powiedział mi, że dziś wieczór na zebraniu Królewskiego Towarzystwa w Gresham College miało miejsce bardzo ładne doświadczenie, w czasie którego krew jednego psa została skierowana w żyły drugiego. Pierwszy pies umarł natychmiast, drugi jest zdrowy i takim bez wątpienia pozostanie. Było to okazją do różnych życzeń, jak na przykład przekazanie krwi kwakra arcybiskupowi i tym podobne.

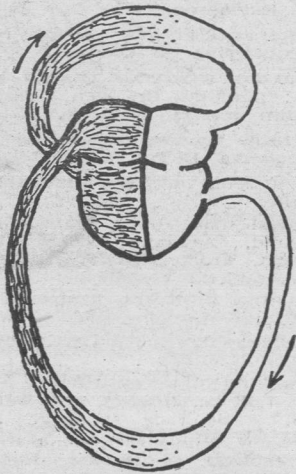
Ale, jak mówi Dr Croone, mogłoby być wielce użyteczne dla zdrowia ludzkiego, gdyby udało się poprawić złą krew przez zastosowanie krwi pochodzącej od człowieka zdrowszego”.

Może trochę naiwnie brzmią dla nas te zdania obecnie, gdy praktyka transfuzji krwi jest codzienną praktyką medyczną. Ale nie były one bynajmniej naiwne dla Samuela Pepysa i jego przyjaciół asystujących przy pierwszych doświadczeniach tego rodzaju, a nawet więcej: asystujących przy narodzinach współczesnej nauki o krwi.

Aż do siedemnastego wieku podstawowe fakty nie były znane: krew wiązano z działalnością wątroby, o roli serca nie wiadomo. Dopiero w początkach 17-go wieku, angielski lekarz William Harvey, zamiast wierzyć na słowo autorytetom medycznym sprzed tysiąca lat, postanowił doświadczać na zbadanie jaka jest rola krwi w organizmie. Jego pierwszym i podstawowym odkryciem było stwierdzenie, że krew jest w ciągłym ruchu.

A jednak się porusza

To odkrycie bynajmniej nie było banalne dla ludzi przekonanych, że krew zalega nieruchomo żyły. Harvey był też wielce atakowany za swe „absurdalne twierdzenia”, jak pisano. Ostatecznie jednak schemat proponowany przez Harvey'a przyjął się i wiemy dziś z całą pewnością, że krew wychodząc z prawej komory sercowej przeciska się przez drobniutki naczyńka krwionośne w płucach, aby wrócić do lewego przedsionka (jest to tak zwany mały obieg), stamtąd przedostaje się do lewej komory, która



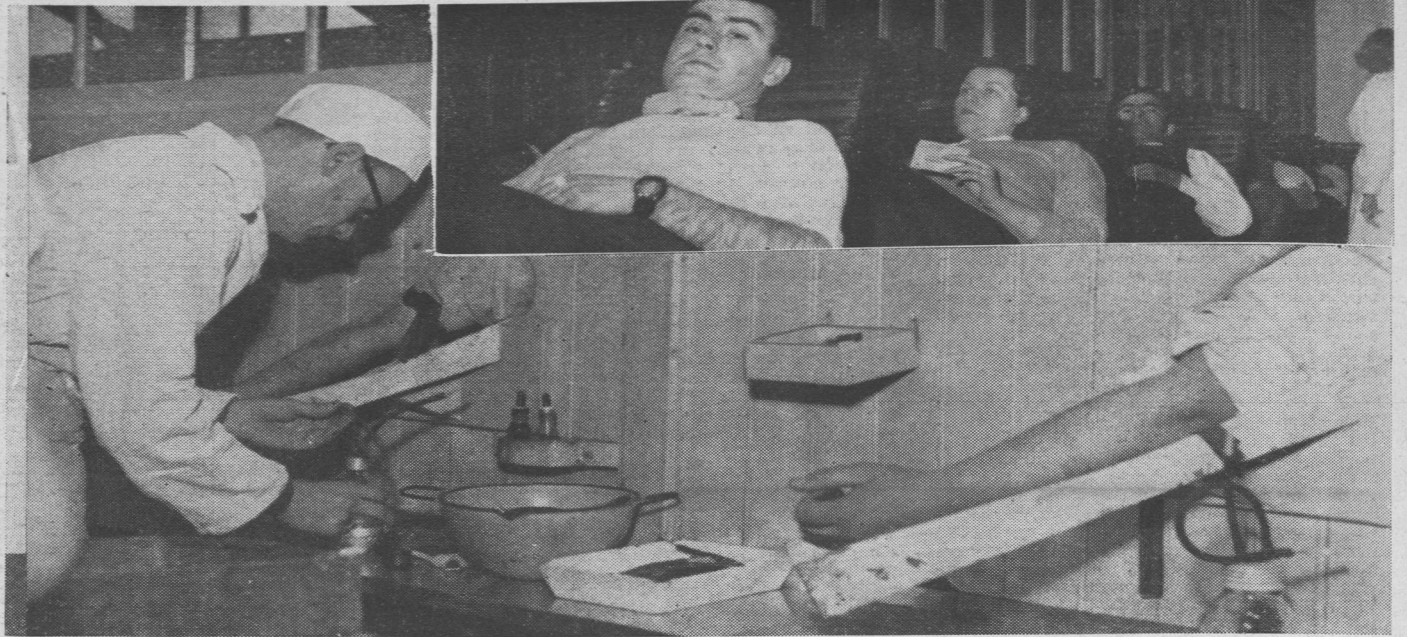
Rysunek serca.

łoczy ją do drobniutkich naczyń krwionośnych w całym organizmie, a zebrała tam wraca przez żyły do prawego przedsionka.

Gdy ta sprawa została wyjaśniona wyłożyła się następne pytanie:

Z czego się składa?

Zył wówczas w holenderskim mieście Leydzie rzemieślnik Van Leeuwenhoek. Leeuwenhoek konstruował małe, ale precyzyjne mikroskopy, dające powiększenie od 40 do 100 razy, a będąc człowiekiem ciekawym, oglądał przez nie wszystko, co mu wpadło pod rękę. Rezultaty tych doświadczeń były nieoczekiwane: tam gdzie gołym okiem nie było nic widać mikroskop pokazywał malutkie „przedmioty”, które poruszały się jakby były żywe: Leeuwenhoek odkrył pierwszy bakterie. Pływy, które wydawały się jednoli-



Na zdjęciu pobieranie krwi. Ponieważ niektórzy dawcy nie lubią widoku tego zabiegu, więc od lekarza dzieli ich przegroda z otworami, w które wstawia się rękę.

te, pod mikroskopem okazywały się złożone z tysięcy malutkich cząsteczek zawieszonych w cieczy.

„Malutkie ciała w jasnej cieczy”

Leeuwenhoek utrzymywał wielką korespondencję z wielu uczonymi w Europie, którym komunikował wyniki swoich obserwacji, i tak, w liście z 7. 4. 1674 roku znajduje się następujące zdanie: „wreszcie zauważyłem, że krew składa się z bardzo malutkich czerwonych ciałek zawieszonych w jasnej cieczy”.

W rzeczywistości, jak to wiemy obecnie, w skład krwi wchodzi trzy rodzaje cząsteczek: czerwone ciałka krwi, w ilości 4,5 do 5 milionów w każdym milimetrze sześciennym krwi, białe ciałka — 6-8 tysięcy na mm³, i wreszcie płytki, których ilość waha się od 150-300 tysięcy na mm³.

Każdy rodzaj tych cząsteczek spełnia odrębne funkcje w organizmie. Płytki odgrywają podstawową rolę dla krzepnięcia krwi, białe ciałka krwi chronią organizm przed zakażeniami, jednakże najważniejsza rola przypada czerwonym ciałkom. Zawierają one mianowicie składnik chemiczny zwany hemoglobina, który, gdy krew przeciska się przez malutkie naczynia krwionośne w płucach, łączy się z tlenem dając tak zwaną oksy-

hemoglobinę. Gdy teraz krew przechodzi do dużego obiegu, to w naczyniach krwionośnych oksyhemoglobina napowrót oddaje swój tlen tkankom.

Ta rola krwi jako „przewoźnika tlenu” jest podstawowa dla życia ludzkiego. Wystarczy powiedzieć, że jeżeli z jakichkolwiek powodów tkanki nie mogą przyjąć tlenu do krwi, to następuje natychmiastowa śmierć. Tak jest na przykład przy zatruciu cyjankiem potasu.

Najmniej ważną, ale najbardziej widoczną rolę hemoglobiny jest to, że ona nadaje czerwony kolor krwi ludzkiej.

Gdy ludzie poznali już strukturę i rolę krwi w organizmie, powstało to samo pytanie, które postawił sobie Pepys w cytowanym na wstępie urywku, czy nie można by leczyć różnych chorób, jak również ratować ludzi, którzy np. na skutek wypadku utracili dużo krwi, przetaczając im krew innych.

I tu wyszła na wierzch rzecz zaskakująca: często, dokonana pozornie z powodzeniem operacja przetaczania krwi, kończyła się tragicznie: dwa rodzaje krwi jak gdyby nie chciały się ze sobą mieszać. Oglądana przez mikroskop mieszanina pokazywała, że czerwone krwinki zbijały się ze sobą w duże grupy i nie mogły już spełniać swej roli przewoźnika tlenu.

A --- B --- AB --- O

Dokładniejsze badania, w których dużą rolę odegrał polski uczonej prof. Hirsfeld, pokazały, że można sklasyfikować krew ludzką w cztery duże grupy, które nazwano A, B, AB, O. Nie wszystkie mieszanki między tymi rodzajami krwi są dozwolone. Tak na przykład człowiek którego krew należy do grupy O może dać swą krew każdemu, ale on sam może przyjąć tylko krew grupy O; odwrotnie, ten kto ma krew grupy AB, może przyjąć krew od każdego, ale jego krew może być przetoczona tylko ludziom z grupą AB.

Odkrycie grup krwi miało również olbrzymie zastosowanie w innych dziedzinach. Np. analiza grup krwi pozwala czasem stwierdzić, że dane ślady krwi na pewno nie pochodzą od jakiejś osoby, bądź też, ponieważ grupy krwi się dziedziczą, można czasem z całą pewnością wykluczyć pewne możliwości ojcostwa. Np. jeżeli dziecko ma grupę A lub B, to na pewno jedno z rodziców musi tę grupę posiadać. Te zastosowania mają oczywiście wielkie znaczenie dla praktyki sądowej.

Czy mógł przypuszczać Samuel Pepys, gdy notował opowiadanie Dr Croone, że tak dalekie będą konsekwencje doświadczenia na dwu psach? **HAK**

SPÓR O FUNDACJĘ HRABIEGO POTOCKIEGO WE FRANCJI

HRABIA Jakub Potocki, który umarł w Helenowie pod Warszawą w roku 1934, znaczną część swego majątku przeznaczył na cele publiczne. Szereg fundacji wraz z bibliotekami powstało w Polsce, które nieprzerwanie — z wyjątkiem okresu okupacji hitlerowskiej — służą polskiej nauce i stwarzają wielką podstawę materialną dla całej gałęzi wiedzy.

Również wielki majątek, który należał do hrabiego Potockiego na obszarze Francji, został przeznaczony na specjalną fundację naukową. Majątek ten zapisał hrabia w swym testamencie na finansowanie badań dotyczących leczenia raka oraz gruźlicy. Wartość tego majątku ocenia się obecnie, o ile chodzi o nieruchomości położone we Francji na okolo 3/4 miliarda franków.

W skład fundacji hrabiego Potockiego na obszarze Francji wchodzi między innymi dwie wielkie czynszowe kamienice, jedna położona przy rue Euler, a druga przy rue Dumont Durville oraz wielka willa w Biarritz i dwie posiadłości ziemskie, jedna w Sainte Genevieve des Bois, a druga w Basses Pyrenees.

Nikt przez przeszło 10 lat nie kwestionował nigdy testamentu hrabiego Jakuba Potockiego, nikt nie poddawał też w wątpliwość legalność fundacji oraz wspianych celów, dla których została stworzona.

Dopiero w 1956 roku daleka krewna hrabiego Jakuba Potockiego, który umarł bezdzietnie — księżniczka Celina Henrieta Sapieha, żona Jose Candela-Martin, zamieszkała w Paryżu nabrała wątpliwości czy pieniądze są dobrze zużytkowane, gdy idąc na cele naukowe i postanowiła wywalczyć powrót fundacji do majątku rodziny. W tym celu wystąpiła przed Trybunałem Sekwany najpierw z wnioskiem o tymczasowe zarządzanie, domagając się sądowego ustanowienia administratora i

wprowadzenia jego do całości majątku fundacji na obszarze Francji.

Po uzyskaniu tymczasowego zarządu sądowego księżniczka Celina Henrieta Sapieha wystąpiła za pośrednictwem adwokata Toulouse z powództwem o umiarkowanie testamentu zmarłego w roku 1934 Jakuba Potockiego, uznane za nieważne legatu, którym ustanowiono fundację. Równocześnie ks. Sapieha domagała się zlikwidowania tej fundacji na obszarze Francji i przyznania jej całego majątku na własność, jako jedynej pozostałej dziedzicze.

Gdy inni członkowie rodziny dowiedzieli się o wszczętym sporze, uważali, że wprawdzie należy obalić fundację przeznaczoną na cele publiczne i w tym byli zgodni z księżniczką Sapieha, natomiast nie bardzo im się podobało, że cały majątek, wartości około miliarda franków przypadnie wyłącznie księżniczce Sapiesze. Dlatego natychmiast pospieszyli o wytoczenie sporu przeciwko fundacji, uważając, że również oni mają prawo do spadku po Jakubie Potockim. Z takimi pretensjami wystąpiła księżniczka Natalia Potocka, zamieszkała w Londynie, za pośrednictwem adw. Sauerweim, oraz jej córka, za pośrednictwem adw. Grente'a.

Co się nagle stało, że po tylu latach księżniczki i hrabiny chciały zniszczyć fundację? Czyżby cele, którym służy fundacja nie odpowiadały im, czy znalazły może dowody, że hrabia Jakub Potocki, kiedy sporządził testament w r. 1934 był nieprzytomny, nienormalny, lub że ktokolwiek na nim taką fundację wymusił? Nic podobnego. Uznany tylko, że zmiana stosunków społecznych w Polsce po wojnie daje im dostateczny pretekst do uzyskania tak olbrzymiej dodatkowej fortuny. Jakim więc argumentem postużyły się w swoich skargach?

Rozumowanie ich było proste... W roku 1952 wyszła w Polsce ustawa na podstawie której rozparcelowano szereg mająt-

ków hrabiowskich i wiele przedsiębiorstw oraz majątków znacjonalizowano.

W argumentacji prawnej twierdzenie ich sprowadza się do krótkiej formuły: ponieważ fundacja Jakuba Potockiego została znacjonalizowana, przeto legat na obszarze Francji uważa należy za nieważny i winien on być oddany skarżącym.

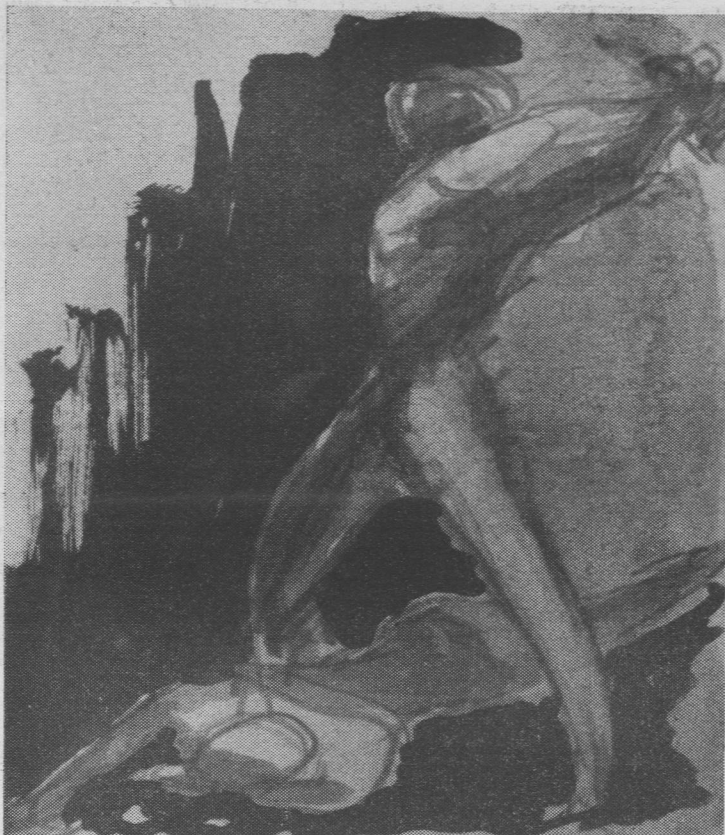
Przeoczyły one jednak jedną rzecz, że ustawa o nacjonalizacji z roku 1952 wyłącza spod nacjonalizacji wszystkie majątki oraz fundacje, które mają swoją siedzibę za granicą. Sąd Najwyższy Polski wypowiedział się wielokrotnie w tym kierunku, że przez takie fundacje rozumieć należy również i te, które mają swoje dobra lub mienie położone poza granicami państwa.

31-go grudnia 1956 wyszła w Polsce Ludowej ustawa, która dokładnie wymienia wszystkie fundacje wyłączone spod nacjonalizacji. Wśród nich wymieniona jest również fundacja Jakuba Potockiego oraz jej mienie położone na obszarze Francji.

Fundację Potockiego zastępowali adwokaci Joe Nordmann i Marcel Heraud. Sprawa toczyła się przeszło rok przed Trybunałem Sekwany w Paryżu. Dnia 26 lutego prezydent Trybunału Borneł po wysłuchaniu prokuratora Republiki Soulet wydał wyrok, w którym uznał roszczenie księżniczki Sapiehy oraz hr. Potockich za pozbawione podstawy prawnej i skargi ich odrzucił, skazując na zapłacenie kosztów.

W ten sposób sąd francuski przywrócił z powrotem mienie darowane przez hr. Jakuba Potockiego, zgodnie z jego wolą na cele publiczne związane z badaniami naukowymi.

O ile skarżące nie wniosą w terminie 1-go miesiąca przewidzianym przez procedurę francuską skargi do Sądu Apelacyjnego, dochody będą mogły znowu zasilać naukę polską. A tego tylko przecież chciał zmarły hrabia Jakub Potocki.



Ilustracja do Anhellego rys. G. Dostatni.

WYSTAWA PRAC GENOWEFY DOSTATNI

PASTELISTKA pełna dystynkcji, malarzka wielkiego talentu, delikatności, bogatej kolorystyki i promieniującej radości życia — tak określa Genowefę Dostatnią prasa artystyczna. Pełne uznania recenzje ukazywały się w latach 1952-1958 po każdej z wystaw artystki, aż do ostatniej, zorganizowanej przez Centre de Liaison d'Artistes Peintres et Amateurs d'Art w Galerie Norberg w Paryżu.

W twórczości Genowefy Dostatni jest długa przerwa od 1936 do 1952 roku, ale po tej przerwie żywotność artystki wybuchła z niezwykłą siłą. Sypią się pastele, oleje, rysunki, ilustracje do książek, dekoracje teatralne. Prace jej wystawiane są w Salon des Femmes Peintres, w paryskich galeriach Duncan, Apollo, La Preste, Benezit, Lettres et Arts, we Florencji w Casa di Dante, w Dauville, Monte Carlo, w Nicei, znów we Florencji itd. itd.

Wieloletnia przerwa w pracy tłumaczy się po prostu zajęciami rodzinnymi, wychowaniem dzieci no i okresem wojny.

— „Pamiętam, jak mój mistrz, prof. Tichy, wpadł w furję na wieść o moim ślubie. Krzyczał, tupał nogami i nie chciał mnie wypuścić z pracowni. Słusznie

przewidywał, że malarstwo pójdzie w kąt na wiele lat. Skończyły się lata studenckie spędzone w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wypełnione bardzo intensywną pracą: akt (5 godzin dziennie), kompozycja, sztuka stosowana”.

Nie dziwny się profesorowi Tichemu. Uczennica jego zdobyła w I roku studiów pierwszą nagrodę z kompozycji bryl i płaszcz, w następnym zaś roku drugą nagrodę z kompozycji, a pierwszą z malarstwa.

Ale jednak po latach wróciła do pędzla.

— Roznie ten powrót do pędzla wygląda — śmieje się pani Dostatni. — Ostatnio trzeba było chwycić dość duży pędzel, aby odnowić mieszkanie na Montmartre, do którego niedawno przeprowadziliśmy się. Ale trudno, nie znoszę brzydkiego otoczenia i wszystko, co przez moje ręce przechodzi musi się stawać piękne.

Urodzona w Paryżu, z matki Francuzki i ojca Polaka, absolwentka polskiej uczelni, Genowefa Dostatni odziedziczyła chyba wszystko, co we francuskim i polskim charakterze narodowym jest z radości i energii.

Teatr z Nowej Huty przyjedzie do Paryża

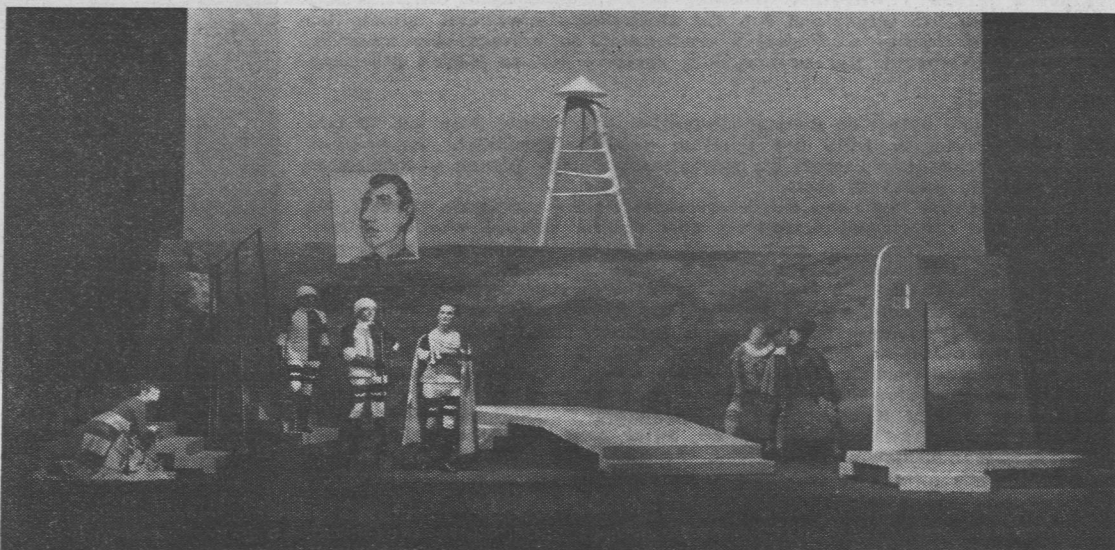
Od dnia 15 do 18 lipca włącznie, w Paryżu na scenie Teatru Narodów, występować będzie Teatr Ludowy z Nowej Huty.

W tym roku Polska uczestniczy po raz czwarty w festiwalu teatralnym, ale po raz pierwszy scenę polską reprezentować będzie teatr nie o wieloletniej tradycji, nie o renomowanym zespole, kształtowanym przez pokolenia artystów, lecz przeciwnie: młody zespół najmłodszej sceny w Polsce, mającej siedzibę w najmłodszym mieście Polski, wzniesionym dosłownie na polu. Krystyna Skuszanka, kierownik artystyczny Teatru Ludowego z Nowej Huty jest bardzo młodą, jak na reżysera teatralnego: ma niewiele ponad 30 lat. Skończyła w 1951 r. wydział re-

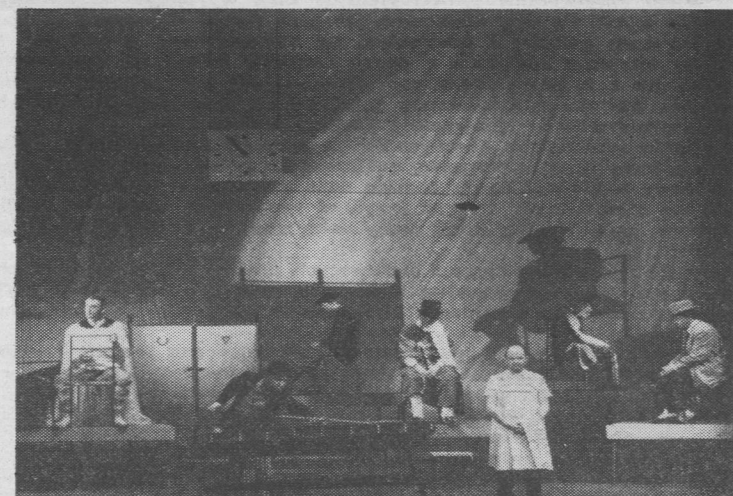
żyserski Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie i bardzo szybko zdobyła sławę.

Cechą charakterystyczną teatru Skuszanki jest nowatorstwo formy, środków wyrazu oraz reagowanie na aktualne problemy polityczne, nawet poprzez sztuki staro-klasycyzmu. Jest to teatr żywy, młody, zaangażowany mocno we wszystko co dzieje się wokół.

Gdy na terenie Nowej Huty zbudowano gmach teatralny — właśnie Skuszanka wyraziła chęć objęcia tej najtrudniejszej niemal w Polsce placówki kulturalnej.



Dlaczego najtrudniejszej? Należy się kilka słów wyjaśnienia. Jak wiadomo, miasto Nowa Huta, powstało wokół wielkiej nowoczesnej huty stali, powstało z niczego, dosłownie i w przeno-



Scena z „Miarka za miarkę” (u góry), oraz ze sztuki „Jacobowski i pułkownik”

PIĘKNA BAŚŃ FILMOWA O DZIECIACH I O PRZYJAŹNI

GDY tylko zobaczycie na afiszach tytuł filmu „Le cerf volant du bout du monde”, nie zwlekając idźcie do kina.

Jaki świetny pomysł miał Roger Pigaut. Obserwując dzieci zauważył on, że w istocie dziecka tkwi bardzo silny instynkt braterstwa, który mógłby być przykładem dla ludzi dorosłych. I w oparciu o to właśnie sporządzenie tworzy film, którego nakręcanie odbywa się aż — w Chinach. Będzie to pierwsza koprodukcja francusko-chińska. Roger Pigaut spędził trzy miesiące w Pekinie wraz z całą swą ekipą i trójgimn dziećmi z Paryża, wśród których była mała dziewczynka z matką.

Azby znaleźć tę trójkę dzieci,

które miały szczęście odbyć wspaniałą podróż do Chin i grać w filmie z dziećmi chińskimi, trzeba było przez prasę i radio rozleść apele na cały kraj. Roger Pigaut odbył potem jeszcze dwie podróże do Pekinu, aby dopilnować realizacji tego filmu, nad którym pracował wspólnie z Antoine Tudal, autorem dialogów i Pierre Prevert, doradcą artystycznym od dwudziestu lat. Za kilka tygodni „Le cerf volant du bout du monde” będzie zrealizowany, aby zdążyć na czas na Festiwal w Cannes.

A oto historia, opowiedziana w filmie, historia, która jest niemal baśnią.

Banda dzieciaków z Montmartre ze swym 11-letnim sze-

fem Pierrot spostrzeżać na szczycie drzewa jakiś niezwykle latawiec. I kolory i rysunek przedstawiający dziwnego człowieka fascynują grupkę naszych bohaterów. Lecz żeby latawiec dostać do rąk, trzeba wystarać się o bardzo wysoką drabinę, jaką dysponuje tylko straż pożarna miasta Paryża. Po zdobyciu wreszcie latawca dzieci spostrzegają przyczepiony do niego list napisany w języku chińskim. Cała sprawa staje się coraz bardziej tajemnicza. Żeby dowiedzieć się jaka jest treść listu, dzieci udają się do antykwariusa chińskiego, którego sklep znajduje się w tej dzielnicy. W czasie gdy Chińczyk tłumaczy list, wydarza się następujące nieprzyjemne zajście: niejaki Bebert, zadrorny o latawca, stara się odebrać go naszym bohaterom i podczas bójki, latawiec się drze i Bebert ucieka ze zdobytym kawałkiem listu.

Ale co zawiera list? Pewien chłopczyk z Pekinu, Song-Siao-

Tsing, wypuścił latawiec na wiatr z listem i w nadziei otrzymania odpowiedzi. A obrazek na latawcu przedstawia króla maip i mistrza czarnoksiężników chińskich Souen-Won-Kong.

Zmartwiony Pierrot żali się na nieszczęsny los obrazkowi Souen Wou-Kong'a, wielkiego czarnoksiężnika. I oto staje się rzecz niezwykle, Souen-Wou-Kong — przybiera postać realną i (we śnie naszego bohatera) oddaje swą władzę do jego dyspozycji. Wywiązuje się rozmowa.

— Pragnąłbym bardzo zostać przyjacielem Song-Siao-Tsing'a, ale nie mam jego adresu.

— To nie ma znaczenia! — odpowiada Souen-Wou-Kong i wysyła Pierrot'a wraz z jego 6-letnią siostrzyczką Nicole na chmurze do Pekinu.

Nowe kłopoty zaczynają się w Chinach, bo jak odnaleźć w tym wielkim kraju chłopca, którego adresu nie mamy? I jak się o

ten adres dowiadywać, gdy nie zna się języka chińskiego?

Sen się skończył, ale baśń trwa i historia znajdzie bardzo szczęśliwe rozwiązanie. Uda się wreszcie odnaleźć Beberta, odzyskać adres Song-Siao-Tsing'a, do którego cała nasza gromadka pisze entuzjastyczny list. Ale chłopcy wysyłają także i latawca, który zantesie zew znów do jakiegoś dziecka, gdzieś w świecie...

— Ja sam przeżyłem cudowną godzinę realizując ten film. Znalazłem przyjaźń w Chinach, tak mi powiedział Roger Pigaut. Chińczycy doskonale zrozumieli oetyczną formę, feerię, w jaką chciałem ubrać historię dzieci graną przez nie same. Oby ta ciekawość w poznawaniu świata i potrzeba nawiązywania przyjaźni ze wszystkimi innymi dziećmi — wszystko jedno skąd, z jakiego kraju — stała się wzorem dla ludzi dorosłych.

LILLE: 9, rue Auguste Angelier

SPOTKANIE Z POLSKĄ

Na ogromnym plakacie zawieszonym w budynku wydziału humanistycznego uniwersytetu państwowego w Lille, na którym ogłoszony jest szczegółowy rozkład zajęć — czytamy:

Histoire de l'Europe Centrale et Orientale — M. Godlewski, mercredi 9 h. à 10 h.

a dalej: M. Herman — Littérature polonaise — explications de textes polonais modernes.

M. Godlewski — Les grands thèmes de la poésie polonaise contemporaine.

Wykłady odbywają się we środy, czwartki i soboty. Pan Traidet, stary woźny uniwersytecki, prowadzi nas do sali wykładowej. Pamięta on jeszcze czasy, gdy 70-letni kierownik polskiej katedry, prof. Herman, chodził jako student na wykłady do tej samej sali...

Obok sali polskiej, gdzie właśnie wyklada prof. Godlewski, grupa studentów słucha w skupieniu profesora Hermana. Właśnie jest mowa o Przybyszewskim. Teraz możemy tylko zrobić zdjęcia. Za to po wykładzie prosimy prof. Hermana i Godlewskiego o kilka informacji dla „Tygodnika Polskiego”.

Katedra języka i literatury polskiej przy państwowym uniwersytecie w Lille istnieje już trzydzieści lat. Od stosunkowo niedawna istnieje też katedra historii Europy środkowej i wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski. Oprócz paryskiej Sorbony jest to jedyna placówka we Francji.

A słuchacze?

Był okres gdy było i do dwustu studentów, przeważnie Polaków. W tym czasie Uniwersytet w Lille był wielkim polskim ośrodkiem naukowym. Później ilość studentów zaczęła się zmniejszać, zawsze jednak utrzymywała się na poziomie ponad 30 osób.

Po październiku 1956 roku zainteresowanie Polską ogromnie wzrosło. Na wykładach obu profesorów zaczęli się dość licznie zjawiać słuchacze francuscy i obywatele francuscy pochodzenia polskiego, przeważnie dzieci górników, nauczycieli i kupców z okolicznych osiedli polskich.

Profesorowie mogą być też dumni z wielu swoich wychowanków. Dla przykładu warto wymienić kilka nazwisk. Do Polski wyjechali dobrze zapoznający się młodzi naukowcy, jak Jerzy Lisowski, znakomity tłumacz dzieł literatury francuskiej na język polski, napisał on pracę magisterską o Wyspiańskim; Edmund Cieślak — starszy asystent przy katedrze Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, specjalista zagadnień historii morskiej XIV i XV wieku; Michał Komarzyński — pracownik Polskiej Akademii Nauk, znawca problemów gdańsko-francuskich, autor pracy o stosunkach handlowych polsko-francuskich w XVII wieku. Ma on też na „swoim koncie” wiele innych prac, jak: „Rewolty Gdańskie w XV wieku”, „Rewolty w Lubegu 1408-1416”, „O położeniu prawnym marynarzy w XIV i XV wieku”, „Przywileje Gdańska z okresu wojny 13-letniej na tle przywilejów niektórych miast hanzeatyckich”.

Wielu absolwentów uniwersytetu w Lille wyjechało do Kanady, gdzie również wybili się tacy naukowcy, jak prof. Paweł Wyczyński — wykładowca literatury polskiej i francuskiej na uniwersytecie w Ottawie. W Lille napisał on pracę doktorską o poezji Leopolda Staffa. Na marginesie warto wspomnieć o polskich chemikach, absolwentach uniwersytetu w Lille: Stanisławie Nowaku i Stanisławie Sobolewskim, zajmujących również stanowiska profesorów w Montrealu i Toronto w Kanadzie.

Wśród francuskich absolwentów prof. Godlewski wymienia księdza Demaitre, który napisał rozprawę doktorską na temat „Towiański i mesjanizm krytyczny u Słowackiego”. Tematy prac doktorskich również jednak zaczynają się aktualizować. Tak na przykład Jean-Claude Champion, po powrocie z Polski, wybrał sobie temat pracy doktorskiej: „Prasa polska po październiku”.

Dochodzimy do jednego z ciekawszych problemów socjologicznych. Wiele pisała już prasa emigracyjna o pewnym kompleksie niższości wśród młodzieży pochodzenia polskiego, która nieraz tak jakby wstydziała się swojej polskości.

„Nieraz rzeczywiście, gdy czyta się od lat różne brednie i kłamstwa o tym kraju, o tej ojczyźnie, to i może odechciewało się jednemu czy drugiemu tęsknić czy przyznawać do niewidzianej i tak czarno opisywanej Polski” — przyznawał w liście do rodziny jeden ze studentów uczących się teraz na Politechnice Warszawskiej.

Tu jednak, na uniwersytecie, gdzie siedmiu studentów francuskich opowiada właśnie o swoich wrażeniach zeszlatorocznych z Polski — jakże różnych od relacji „Narodowca”, gdzie wielkość polskiej kultury i literatury (również współczesnej) głoszona jest przez tak wielki autorytet jakim jest

(Dalszy ciąg na str. 12-ej)



Profesor Godlewski przeżywa na uniwersytecie nowy okres zainteresowania Polską.



Tadeusz Dej z Auchel, nauczyciel Stanisław Bajer z Bruay i Henryk Kazimierz Domański z uwagą słuchają wykładu o poezji Kasprówicza.



Prof. Herman i prof. Godlewski podczas pogawędki.



Robert Hyży, J.C. Champion i Michel Mary.



Na przerwie Jean-Claude Champion (stoi) z...



„Polska” sala znów się zapełnia. studentami Polakami i Francuzami.



(Od lewej) Krystyna Rabięga z Lens, Irena Wrońska z Bruay i Teresa Tyłska z Dunkierki.



Franek Szymański z Maries-les-Mines
Czesław Staniek z Calonne-Ricouart i... krakowski lajkonik.



Po wykładzie prezes Hyży omawia pracę Klubu Mickiewiczowskiego z sekretarzem Krystyną Rabięga.

Foto: W. SŁAWNY

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towarowa. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Również sprawa zabicia księgowego w Radogoszczu przez człowieka, który odsiadywał karę w więzieniu, zdawała się mieć jakąś łączność.

Był to właściwie jakiś strzęp ludzki, jakaś imitacja, z rzędu tych najbardziej przykrych... Nie słysząc żadnego odzewu, przeszedłem do bezpośredniego pytania.

Zabił pan w Radogoszczu człowieka... Chciałbym wiedzieć, czy zdawałiście sobie sprawę z tego kogo zabijacie, kim był ten człowiek i czy spotkaliście go kiedykolwiek przedtem?

Potrząsnął przecząco głową: Nnie, nie wiedziałem. Nnie znalazłem. Mieszcza się w tej skrzęcająco-chrapliwej, cichej odpowiedzi niewątpliwa prawda. Teraz nastąpiło drugie z kolei, tym razem kluczowe dla przesłuchania, pytanie:

— Czy możecie powiedzieć, co sprawdziło was do Radogoszczu i co was sprawkowało do dokonania napadu na tego nieznanego człowieka?

Zamyśliwszy się na kilka minut — potrząsnął przecząco głową. I znowu usłyszałem jak uprzednio skrzęcająco, chrapliwie: „Nnie... nnie wiem”.

Spróbowałem jeszcze spytać w innej formie: — Kto wam wskazał tego człowieka? Kto wam poradził dopominać się od niego pieniędzy na wódkę?

W tej chwili oczy indywidualum zaświeciły podejrzanym blaskiem; myślałem już, że powie... Ale znowu rozległo się z kąta pokoju żalodne i deprymujące „Nnie, nnie wiem”.

Rozmowa z nim była niemożliwa; należało ją przerwać. Podchodząc do drzwi po to, by wezwać funkcjonariusza, znajdującego się na korytarzu, przyjrzałem się jednak przelotnie bliżej. Nie udawał ani nie kłamał — byłem tego pewien. Wracając z powrotem do biurka — po tym, jak w proggu pojawił się funkcjonariusz, który miał go odprowadzić — poczułem nagle zapach wódki.

— Zaczekajcie chwilę z odwiezieniem. Niech idzie tymczasem do hallu — odezwałem się cicho do funkcjonariusza. — I i połączenie się zaraz ze mną telefonicznie.

Po upływie niecałych pięciu minut funkcjonariusz meldował, że więzień jest już na dole w hallu, on zaś oczekuje dalszych poleceń.

— Każcie mu chuchać, a ja zaczekam tymczasem na wynik.

W chwilę później funkcjonariusz potwierdził moje podejrzenia.

Wypadało więc „złożyć gratulacje” służbie więziennej! Poleciłem konwojentowi, ażeby wstąpił po drodze do kom-

panii ruchu i wziął od więźnia próbkę krwi. W ten sposób wyłonilo się pytanie: kto i dlaczego zaopatruje chuligana w wódkę?... Jak przedostawała się ona przez mury więzienne — to już, rzecz jasna, do nas nie należało. Niech sobie sprawdzą sami; zadzwoniłem do kancelarii więziennej.

Podoficer przyjmujący telefon przerwał na chwilę rozmowę ze mną i nie odkładając słuchawki powiedział do kogoś znajdującego się widocznie w tym samym pomieszczeniu: „Ten z czwórki, najadł się znowu konfitur, idź tam i popatrz...”

Niebawem wyjaśniono mi, że więzień dostaje od czasu do czasu paczki żywnościowe, a w paczkach znajdują się słoiiki z konfiturami zaprawionymi częstą wódką. Podoficer podziękował za telefon i uwagę o niedopatrzaniu, ale nie umiał wyjaśnić, kto dostarcza więźniowi tego rodzaju przysmaków. Ot, po prostu zgłaszała się w oznaczone dni jakaś stara, utykająca na jedną nogę kobieta i oddawała w kancelarii — podobnie jak inni — paczkę z nazwiskiem więźnia.

— Zatrzymajcie ją przy najbliższej okazji i bądźcie łaskawi zawiadomić o tym natychmiast Komendę Główną — poprosiłem wymieniając nazwisko kolegi, który mógł mnie wyręczyć w razie mojej nieobecności...

Było to niewątpliwie intrygujące: chuligan nie miał żadnej rodziny, nie miał przyjaciół, a przecież był ktoś, kto o nim pamiętał... Czyżby Królowna zachowywała się aż tak nieostrożnie? Dokładne zbadanie tej okoliczności mogło oznaczać zarówno odkrycie nowego ważnego wątku... jak też przyniesie rozczarowanie. Tym bardziej musiałem więc zapoznać się teraz z kręgiem osób, wśród których przebywał kiedyś w Łodzi zabity przez chuligana księgowy z Pabianic.

Dowiedziałem się przypadkowo w naszych garażach, że jest wolne miejsce w wozie, który ma jechać właśnie do Łodzi. Zbliżyło się południe. Godzinna rozmowa z kierownikiem laboratorium powinna być wystarczająca. Oczekiwałem wraz ze swoim zastępcą w jednym z bocznych pomieszczeń biblioteki.

Obydwaj koledzy byli już przekonani o istnieniu Królowny; nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości. Streszczając pokrótce dotychczasowy przebieg śledztwa zapytałem wręcz, jak wyobrażają sobie Królownę, co o niej sądzą i jaki obrót, ich zdaniem, powinny przybrać na tym etapie prowadzone poszukiwania?

Pierwszy odpowiedział kierownik laboratorium. Nie śpiesząc się, powoli i z namysłem sumował dane:

— Jedyń ślad, jaki istnieje — mówił — to odbicie daktyloskopijne pięciu palców ze znakomitą zresztą podobizną kciuka. W obydwu wypadkach, zarówno w Bielsku jak i w Łodzi, ślady są identyczne... Z mojej wieloletniej praktyki popartej dociekaniami amatorskimi — które poprzedziły zaangażowanie się do służby w MO — mogę skonstatować: chodzi o osobę w wieku od jakichś, powiedzmy, ośmiennastu lat do trzydziestu. Szczególnie u kobiet po tym okresie następują pewne określone zmiany w liniach papilarnych kciuka. To, że mamy do czynienia z kobietą, jest w moim przekonaniu ponad wszelką wątpliwość. Dalsze wnioski z dokładnego badania mówią: nie parała się

nie nigdy pracą fizyczną; dba o swój wygląd, chodzi do manicuru. Świadczą o tym mikroskopijne okruchy lakieru do paznokci... Poprosiłem jedną z koleżanek w Komendzie, aby wzięła do ręki taką samą jak w Łodzi słuchawkę telefoniczną i spróbowała uchwycić ją tak, aby paznokcie zarysowały masę bakelitową. Ślad, który w ten sposób powstał, jest bardzo podobny. I to jest właściwie wszystko... A teraz, teraz, kapitanie... szukajcie wiatru w polu. Podobnemu rysopisowi może odpowiadać kilka milionów osób, kilka milionów kobiet!

Kierownik laboratorium rozłożył po tym swoim przemówieniu bezradnie ręce. Jego zastępca słuchał przez cały czas z uwagą i zastanowieniem. Niestety nie miał nic do dodania. Skonstatowałem tylko:

— Kiedy podpułkownik polecił nam sprawdzić, czy nie było przypadkiem spraw, przypominających napad w Bielsku i w Łodzi, przeprowadziłem na ten temat rozmowy z kilkunastu kolegami. Nie zdarzyło się doprawdy nic podobnego w przeszłości. Owszem, wiadomo, że mieliśmy do czynienia z różnymi mniej lub więcej demonicznymi damami z półświatka, ale jeśli już takie były — to pozostawały raczej bierne; występowały one co najwyżej jako element dodatkowy w poszczególnych przestępstwach. Natomiast sama organizacja, a następnie realizacja przestępstw należała do mężczyzn... W konkretnym wypadku chodziłoby więc o fenomen w naszej praktyce!

Na tym wyczerpała się zasadnicza część uwag obydwu kolegów...

— Właściwie wszystko, co możemy wam doradzić, streszcza się w słowach: szukajcie, kapitanie, Królowny pomiędzy... kociakami! — Kierownik laboratorium roześmiał się i wyciągnął na pożegnanie rękę...

„Szukajcie, kapitanie, pomiędzy kociakami!” — To się tak łatwo mówi, ale zrealizować podobne poszukiwania jest trudniej...

Zasugerowany trochę radą obydwu starszych kolegów — mimo że nie była ona zbyt realna — udałem się tymczasem do „Polonii” na kawę. Wóz jadący w kierunku Łodzi miał mnie stamtąd zabrać około czwartej. Oglądałem się na wszystkie strony, ale jakoś żaden z kociaków siedzących przy sąsiednich stolikach „nie przypadł mi do gustu”. Wszystkie były — szare. Natomiast ten mój kociak ukrywający się pod maską Królowny powinien przecież jaśnieć pełnym blaskiem.

Myślałem jeszcze o chuliganie przestępczym w godzinach przedpołudniowych. Należało bez wątpienia wprowadzić korektę do tego, co powiedział Gruby Kubuś. Jego zdaniem, w Radogoszczu były dwie ofiary. Okazało się zaś, że była tylko jedna — księgowy. Odszukanie nie zatartych jeszcze śladów jego życia mogło w poważnym stopniu posunąć śledztwo naprzód. Byłem bardzo ciekaw, co też przyniesie mi rozmowa z przyjaciółkami tego nieżyjącego człowieka.

Wyszedłem przed „Polonię” i chodząc po trotuarze oczekiwałem z niecierpliwością wozu, który miał mnie zawięzić z powrotem do Łodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego» SPRAWY OBYWATELSTWA

(Ciąg dalszy z numeru 9/23)

Dzieci

Dziecko nabywa obywatelstwo polskie przez fakt urodzenia z polskich rodziców. O ile jedno z rodziców posiada obywatelstwo polskie, drugie zaś jest nieznanne (dzieci nieślubne i nie uznane), dziecko też nabywa obywatelstwo polskie.

Małżeństwa mieszane mają w POLSCE pozostawioną swobodę wyboru obywatelstwa swych dzieci. W ciągu jednego miesiąca po urodzeniu dziecka rodzice winni złożyć w Radzie Narodowej (to jest w dawnym urzędzie gminnym, lub tak zwanym magistracie) deklarację, które z nich przekazuje swą narodowość dziecku. O ile deklaracji takiej rodzice nie złożą dziecko staje się obywatelem polskim.

Jeśli rodzice wybrali dla swego dziecka obce obywatelstwo, a dziecko jednak zechce obywatelstwo polskie, to doszedłszy do 13-go roku życia, może przez złożenie oświadczenia przed właściwą Radą Narodową uzyskać obywatelstwo polskie.

Polskie prawo traktuje dzieci urodzone z mieszanych małżeństw za granicą tak samo, jak dzieci urodzone w Polsce. Prawo francuskie uznaje za obywateli francuskich — niezależnie od miejsca urodzenia — dzieci, których ojciec jest obywatelem francuskim, lub matka, jeżeli chodzi o dziecko nieślubne.

Zachowanie obywatelstwa dzieci

Dziecko obywateli polskich, urodzone za granicą, może zachować obywatelstwo polskie, jeżeli przed dojściem do pełnoletności (to znaczy przed ukończeniem 21 roku życia) złoży sędziemu pokoju oświadczenie, że pragnie pozostać Polakiem oraz przedłoży zaświadczenie z konsulatu o posiadaniu obywatelstwa polskiego (na przykład paszport lub jeden z dowodów obywatelstwa, o których pisaliśmy w numerze 4(18) „Tygodnika Polskiego”).

Mężczyźni muszą złożyć takie oświadczenie przed ukończeniem 18-go roku życia wobec komisji poborowej.

Jeżeli nie złoży się takiego oświadczenia, że pragnie się zachować obywatelstwo polskie, to we Francji na przykład otrzymuje się automatycznie obywatelstwo francuskie w myśl prawa tego kraju, które uznaje za obywateli francuskich — wszystkie osoby urodzone na ziemi francuskiej.

Zdarzają się wtedy wypadki podwójnego obywatelstwa. Na przykład dziecko urodzone z rodziców — obywateli polskich, jest obywatelem polskim według prawa polskiego, ale będzie ono jednocześnie uznawane przez władze francuskie za Francuza, jeśli urodziło się we Francji i matka jego również urodziła się we Francji.

Nabycie obywatelstwa

Przyjeżdżający do Polski jako repatriant, to znaczy z zamiarem osiedlenia się na stałe, nabywa obywatelstwo polskie. Nie jest tu potrzebne dopełnianie żadnych formalności, sam fakt repatriacji upoważnia powracającego do korzystania z praw obywatela polskiego.

Spotkanie z Polską

(Ciąg dalszy ze str. 11-ej)

prof. Herman, wieloletni dziekan wydziału humanistycznego, człowiek ogromnej wiedzy, wspaniałej postawy moralnej w czasie okupacji — znika ten kompleks niższości.

Tutaj powstał klub uniwersytecki im. Adama Mickiewicza. Mówi o tym między innymi obecny na wykładzie syn górnika z Auchelle, absolwent polskiego liceum w Paryżu — Tadeusz Dej, pokazując swoją członkowską:

„Groupe Culturel „Mickiewicz”
destiné à favoriser la connaissance
de la culture polonaise
nr. 000084”.

Na uniwersytecie rośnie wśród młodzieży zainteresowanie Polską. W tych warunkach na film polski „Piątka z Ulicy Barskiej” czy na „Pokolenie” przychodzi prawie 300 studentów. W tym środowisku w największej przyjaźni współżyją Polacy i Francuzi.

Oglądamy wydawnictwa uniwersyteckie poświęcone Mickiewiczowi, Kasprovczowi, Wyspiańskiemu. Słuchamy o wieczorkach poetyckich, na których wiersze tłumaczone przez słuchacza prof. Hermana i Godlewskiego — członków koła im. A. Mickiewicza, zbliżają młodzież do współczesnej naszej poezji Staffa, Galczyńskiego, Słonimskiego, Przybosa. Na wieczór poświęcony współczesnej poezji polskiej w Carrefour des Arts przyszedł kilkadziesiąt osób. Z uwagą słuchano też wierszy prof. Godlewskiego, który wydał już zbiorek poezji pt. „Błysk Łoży”.

Powoli pustoszeje „salle de polonais”. Profesor Godlewski pokazuje skarby tego mikroskopijnego muzeum polskiego, obraz Wyczółkowskiego

„Leśniczówka”, lalkę w stroju łowickim, podobizny Mickiewicza, Chopina, krakowskiego lajkonika, i książki, książki, książki. Beletrystyka, dzieła klasyków, albumy, teksty. Wszystkiego oczywiście za mało. Stąd pochwała dla wydawnictwa „Czytelnik” i Państwowego Instytutu Sztuki, a nagana dla „PIW-u”, „Książki i Wiedzy” i tych wydawnictw polskich w kraju i na emigracji, które nie przysyłają okazowych egzemplarzy biblioteczki polskiej wydziału humanistycznego Uniwersytetu w Lille, 9, rue Auguste Angelier.

Naszą wizytę kończymy w mieszkaniu prof. Hermana, gdzie stawiamy tradycyjne pytanie: nad czym Pan Profesor obecnie pracuje?

Odpowiedź jest dla nas niezwykle interesująca: profesor wyjmując z biurka grubą plik kartek maszynopisowych i mówi: „Oto 368 stron historii literatury polskiej od początku do dnia dzisiejszego. Pracę tę kończę w tym roku i będzie to pierwsza pełna historia literatury polskiej w języku francuskim”.

Na półce, za krzesłem naszego rozmówcy, spostrzegam znajome tomy literatury polskiej Bruecknera, Chlebowskiego, Kridia, Krzyżanowskiego, Kleinera, Feldmana, ostatnie podręczniki Matuszewskiego i Wojskiego. Głównie jednak w swojej pracy opierał się prof. Herman na samych tekstach i dziełach polskich pisarzy. Na pożegnanie jeszcze jedno pytanie:

— Którego ze swych uczniów wspomina Pan Profesor najserdeczniej? — Jean Lavaud. Młody, zdolny prawnik, adwokat. Był wielkim przyjacielem Polaków, sam mówił po polsku, był w Polsce, często bronił Polaków w okresie okupacji, aż sam został aresztowany i stracony przez gestapo za udział w ruchu oporu.

W liłskim środowisku uniwersyteckim na polskim Nordzie we Francji kształca się między Polacy i Francuzi w duchu przyjaźni, w znajomości polskiej kultury i cywilizacji, a także w poczuciu dumy narodowej.

Jerzy MOND

K O B I E T A I D O M

NOWA MODA

GŁOS MA MICHALINKA

Najnowszy model

SUKNIA-worek na szczęście wyszła z mody, Odetchnęłam głęboko, bo wydaje mi się (jak wszystkim zresztą kobietom), że mam zgrabną sylwetkę, a w takim worku każda z nas wygląda jak bomba.

Badając najnowsze żurnale dowiedziałam się, że jednym z dziesięciu przykazań wiosennej mody są plisy i pliski. I potem, włączając się po mieście, ujrzałam na jednej z wystaw śliczną, plisowaną sukienkę, stosunkowo niedrogą. Wyobraźcie sobie, że mój mąż (nie wiem co mu się stało?) zdobył się na gest i mi ją kupił. Ach, co za sukienka!

Wdziałam ją od razu w



sklepie i już nie chciałam jej zdjąć. Kiedy jednak powróciliśmy do domu, mąż mój załamał ręce.

— Twoje pliski! Pomieściłaś je okropnie. Szczęście, że tylko parę minut siedziałas w autobusie.

Byłam zrozpaczona. Okazało się bowiem, że w mojej pięknej, plisowanej sukience nie wolno mi siedzieć.

— No cóż, wystarczy, że możesz w niej chodzić i pozwalać się podziwiać — pocieszał mnie mąż.

Nazajutrz byłam zaproszona na przyjęcie do Hopsiaków. Co za okazja, aby włożyć nową suknię! Helcia i Wisia pękają z zazdrości.

Rzeczywiście, gdy zjawiłam się u Hopsiaków, moja sukienka wzbudziła ogólną sensację. „Ach, jak ta Michalinka jest modnie ubrana” — słyszałam wszędzie szept. Byłam uszczęśliwiona, tylko jedna rzecz psuła mi przyjemność. Nie miałam odwagi usiąść. Podchodząc od jednej grupki gości do dru-

giej, siadałam półgębkiem na rogu krzesła ale nie zostawałam w pozycji siedzącej dłużej niż minutę. — Drżałam o moje pliski. Siadałam i wstawałam jak Wańka-Wstańka. Gospodyni domu się zaniepokoiła.

— Czemu jesteś tała nerwowa, kochanie, że w miejscu nie możesz usiedzieć? Masz jakieś kłopoty?

Nie mogłam jej przecież powiedzieć o pliskach. Zrobiłam więc tylko tajemniczy wyraz twarzy i szepnęłam:

— Mój Boże, ma się różne przeżycia...

Potem podano kolację. Teraz już, niestety, trzeba było usiąść na dobre. O wstawaniu nie było mowy. Siedziałam więc i cierpiałam. Plisy paliły mnie z tyłu jak ogień. Myślałam bez przerwy o tym, czy są bardzo zgniecione? Nie brałam udziału w rozmowie. Nagle mój sąsiad zwrócił się do mnie z zainteresowaniem.

— O czym pani дума? Tak bym pragnął iść za pani myślami...

Oj, gdyby wiedział, dokąd by zaszedł! Ale czy mogłam mu to powiedzieć? Uśmiechnęłam się tylko melancholijnie i milczałam. Patrzył na mnie z podziwem i słyszałam jak szepnął do kogoś:

— Jaka ona jest uduchowiona...

Tymczasem kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Nie mogłam jeść.

— Co ci jest? — zapytała mnie niespokojnie Hopsiakowa — nie tknęłaś kolacji. Czy coś cię gniecie?

— Nje, ale ja gnioję moje pliski! — chciałam wykrzyknąć. Na szczęście wszyscy podnieśli się wreszcie od stołu. Wyprostowałam się z ulgą. Gdybym tylko mogła zobaczyć się z tyłu! Jak wyglądają moje plisy? Nie wypadało się jednak obejrzeć, bo wszyscy biesiadnicy szli za mną. Czy zauważyli? Czy patrzą?

Nagle usłyszałam złośliwy głosik Helci, która do mnie podeszła:

— A to ciekawe, moja droga — rzekła jadowicie — czy wiesz, co mi się zdawało, gdyś tu dziś przysłała?

— Co takiego?

— Że miałaś na sobie plisowaną sukienkę...

MICHALINKA

Rady od serca

PANI Anno! Już tylu osobom pani poradziła, jak się wy dostać z kłopotów. Może i dla mnie pani znajdzie jakieś wyjście, chociaż wątpię. Bo moja sytuacja jest straszna. Miałam ukochanego. Blisko pięć lat byliśmy dla siebie wszystkim. Kochałam go i kochałam go jeszcze, jak nikogo na świecie. Aż nagle, teraz wszystko się skończyło. Znalazł sobie inną, a mnie zostawił, jak gdyby nic nie znaczyły te lata spędzone razem, miłość, wszystkie przeżycia i uczucia. Jestem zupełnie złamana. Nie mogę sobie znaleźć miejsca na świecie i czuję się starą, mimo moich 24 lat. Co ja mam zrobić ze sobą. Czuję się taka samotna i nieszczęśliwa. Czy pani widzi jakieś wyjście dla mnie, droga pani Anno?

Opuszczona z Paryża

Droga Pani! W takich wypadkach rzeczywiście rażą bardzo trudno znaleźć. Sprawy tak zwane sercowe są niezbadane i najtrudniejszą do rozwikłania. Dlatego, że nikt nikogo jeszcze w życiu nie potrafił zmusić do miłości. Nie ma sposobu, nie ma lekarstwa, żeby ktoś zaczął kogoś na nowo kochać, gdy nie ma na to ochoty. Dlatego najlepiej w takiej sytuacji jak pani, zapomnieć, przestać się trapić, postawić krzyżyk na tym co było, i zacząć życie od nowa. 24 lata to wiek, w którym kobieta dopiero zaczyna rozumieć miłość, w którym zdaje sobie sprawę z całej złożoności jej problemów. Jestem przekonana, że bardzo prędko znajdzie pani zastępcę, albo kilku, z których będzie trzeba wybrać. Najważniejsze w danej chwili nie poddać się nastrojowi. Rozumiem, że pani ciężko przeżywa stratę ukochanego, ale trzeba przewyciężyć ból, rozpacz. To jest właśnie życie. Przynosi chwile szczęścia i daleko więcej chwil rozczarowań. Głowa do góry moja miła. Życie jest przed panią. Bardzo dziękuję za miły list i za słowa uznania. Bardzo by mi było miło, gdyby pani jeszcze raz, po jakimś czasie do mnie napisała.

ANNA

Przedstawiamy wam małą kolekcję modeli na wiosnę i na lato 1958 roku.



„Ten model nazywa się „Gorrida”, wykonano go z różowego szantungu (Model Maggy Rouff)



Komplet z czerwonej welny, z bluzką z białego jedwabiu (Model Jean Patou).



Wieczorowa sukienka z ciężkiego jedwabiu w kolorze turkusowym (Model Pierre Cardin).



Sukienka z czarnej mory, z głębokim dekoltem (Model Dior).

CZY można zwiędzić i podziwiać Paryż nie mając oczu? Czy można chwycić radość życia nie mając rąk? Nie można. A jednak Walenty Perek, człowiek ślepy i pozbawiony obu rąk zwiędzał niedawno stolicę Francji i radował się każdą chwilą spędzoną w tym mieście. Trudno to uwierzyć, tak jak trudno uwierzyć w całą niezwykłą historię Perka. Gdyby wyswietlono ją w kinie, wydatyby się nam wruszająca, ale nieprawdopodobna. A jednak jest prawdziwa i ludzka... Walenty Perek jest synem polskiego górnik z Nordu. W czasie wojny, gdy miał 16 lat, wzbuch granatu pozbawił go wzroku i obu ramion. Nie ma chyba większej tragedii od ta-

T O M I L O Ś Ć

kiego podwójnego kalectwa. I czy warto żyć, nie mając oczu ni rąk?

Młody Perek jednak miał tę odwagę życia. Otoczony serdeczną troskliwością rodziców i liczego rodzeństwa, starał się on powoli przystosować do okrutnego losu. Nie było to łatwe. Wszystko bowiem mu zostało odebrane: — światło, praca, nauka, rozrywki młodszego wieku. Co mu pozostało?

Pozostało coś, co okazało się silniejsze od kalectwa i niedoli, — po prostu miłość.

Parę lat temu Perek poznał młodą dziewczynę, krawcową z

Bethune, Lucie Eckout. Lucie, poza swoją pracą zawodową należała również do związku opiekującego się niewidomymi i ich reedukacją. Ale syn polskiego górnik był więcej niż niewidomym. Nie miał rąk, nie mógł nauczyć się przez to alfabetu Brailla, był bardziej bezbronny i upośledzony od innych. Dlatego też Lucie zajęła się nim z większym jeszcze poświęceniem niż innymi i spędzała przy nim każdą wolną chwilę.

A potem, między dwójgim młodych ludzi nawiązało się gorące uczucie...

Kiedy dwa tygodnie temu odbył się w Wallers-Aremberg ślub Walentego Perka i Lucie Eckout, setki ludzi z miasta i okolic przybyło na tę uroczystość.

Dwunastu niewidomych z Bethune białymi łaskami otworzyło szpaler, którym kroczyła młoda, uśmiechnięta para. Zechali się również liczni dziennikarze, aby ujrzeć na własne oczy dwoje ludzi, którzy potrafili być szczęśliwi na przekór losowi i kalectwu.

A potem Walenty i Lucie przyjechali w podróż poślubną do Paryża, zaproszeni przez re-

dakcję paryskiego dziennika. Spotkaliśmy ich w teatrze, na występach polskiego baletu Parnella. Widzieliśmy ich na ulicach miasta, które zwiędzali. Młody Perek patrzył na wszystko oczami Lucie, i dzięki jej oczom sam mógł podziwiać i cieszyć się pięknem bulwarów, placów i budynków Paryża. Ktokolwiek miał możliwość obserwować tych dwoje uśmiechniętych ludzi, musiał doznać niezwykłego uczucia: wstydził się swoich własnych małych trosk i kłopotów, którym pozwalaliśmy tak często zatruwać sobie radość życia. A Perek potrafił się cieszyć życiem mimo ślepoty i kalectwa. Takiego cudu może dokonać duża siła charakteru i prawdziwa miłość.

Niedaleko « Warszawy » śpiewa « Łowicz »

Tytuł mógłby Cię, drogi Czytelniku, wprowadzić w błąd. Sądziłbyś bowiem, że opowiemy o dwóch polskich miastach: stolicy Polski — Warszawie i słynnym z przepięknego folkloru i strojów ludowych — Łowiczu. Zatem prostujemy: chcemy Cię zapoznać z dwoma zespołami młodzieżowymi noszącymi właśnie nazwy naszych miast.

Zespoły te w ostatnich miesiącach zdobyły dużą popularność na północy Francji — dały bowiem w ciągu 2 miesięcy 6 występów wobec 8.000 widzów. Przepiękne stroje ludowe, znane i lubiane przez wychodźstwo piosenki i tańce „Mazowsza”, na którym opierają swój program połączone zespoły „Warszawy” i „Łowicza” — przyniosły im ogromny sukces. Poznajmy więc bliżej młodzież i kierownictwo tych najmłodszych zespołów emigracyjnych.

Janek Cieślak z Rouvroy — najmłodszy uczestnik zespołu „Łowicz” zaczyna z nami rozmowę, odpowiadając na pytanie, dlaczego wstąpił do zespołu śpiewaczego w Rouvroy.

Janek lubi śpiewać, a polskie piosenki poznał i polubił w Polsce, kiedy był na koloniach letnich w 1957 r. O swoim pobycie w Kraju opowiada nam z zapałem. Ma tyle pięknych

śpiewa w zespole, bo sprawia mu to przyjemność, ale jest jeszcze jeden powód, ukryty w głębi serca: a może kiedyś zespół pojedzie do Polski?...

Tata z Łowicza i ja z „Łowicza”

Ojciec 17-letniego **Bolesława Kasprzaka z Billy Montigny** pochodzi z łowickiej wsi Ignatowo. Bolek więcej opowiada nam

interesujące: spotykamy się często w gronie kolegów, śpiewamy, wyjeżdżamy na występy, organizujemy zabawy. Mamy piękny plan na wiosnę i lato. Ogromnie się cieszę, że należę do zespołu. W domu często teraz śmiejemy się: „Tato z Łowicza i ja z „Łowicza”.

30 dziewcząt i chłopców

W zespole „Łowicz” jest około 30 młodych dziewcząt i chłopców. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Praca w zespole nie jest łatwa. Wielu chłopców musi pogodzić ją z pracą zawodową, nieraz ciężką. Jednak ani Marian Urbanjak — pracujący jako monter w dosyć trudnych warunkach, ani Rajmund Łoboda — piekarski, ani 19-letni Ryszard Pawłow, ani Ryszard Wójcik — pracujący w cementowni, ani dziewczęta — mające rozliczne obowiązki szkolne i domowe — nie zrezygnują z uczestnictwa w zespole. To ich pociąga, to im się pობoda, tu znajdują wiele radości.

Ze zespół dobrze pracuje, ze cieszy się popularnością, — nie mała zasługa w tym dzielnej i energicznej jego prezyski **Zofii Gołębiewskiej z Rouvroy**.

Panna Zofia godzi swoje obowiązki prezyski z pracą zawodową. A praca ta nie jest taka łatwa.

— Codziennie już o 3 rano urzędka mi mama pობudkę — mówi śmiejąc się panna Zofia. — Muszę się śpieszyć, bo o 3,30 odjeżdża autobus. Od 4,30 do 13 pracuję w fabryce w Roubaix. W domu jestem dopiero o 16. Pracuję tak już od kilku lat.

Panna Zofia nie zaniedbuje jednak nauki — dwa razy w tygodniu uczęszcza do szkoły. Resztę wolnego czasu poświęca zespołowi, korzystając od czasu do czasu z pomocy dwóch braci, którzy są członkami „Łowicza”.

W ubiegłym roku wyjechała specjalnie do Polski, aby bliżej zapoznać się z pracą świetlicową. Pobyt w Kraju dał jej dużo. Teraz myśli o poszerzeniu prac zespołu; chce zorganizować grupę taneczną.

Tak oto poznaliśmy młodzież z zespołu „Łowicz” z Rouvroy. Poznajmy teraz jego kierownika i opiekuna.

Pan Tadeusz Bajer — opiekun

je się zespołem od chwili jego powstania, to jest od wiosny ubiegłego roku. Zespół powstał z inicjatywy grupy rodziców z Rouvroy, którzy pragnęli aby młodzież polska rozpowszechniała szerzej te wartości, które przywiozło do Francji „Mazowsze”. I to zadanie powierzono p. Bajerowi.

Pan Tadeusz z zapałem przystąpił do organizowania zespołu. Sam lubi muzykę, pieśni ludowe, ma przygotowanie fachowe, ma za sobą pobyt w Polsce, to ułatwiło mu kontakt z młodzieżą i postawienie — początkowo nielicznego zespołu — na niezłym poziomie.

Uznany i zalegalizowany przez władze francuskie zespół już w maju ub. roku wystąpił na dużej imprezie polskiej w Haillicourt. Sukces — jaki odniosła młodzież — zachęcił ją do dalszej pracy, a prezes Koła już w kilka dni po występie mógł do swej kartoteki wpisać nazwiska nowych członków. W tym okresie zespół liczył 16 osób, dziś zapisanych na próby i występy jest około 30 chłopców i dziewcząt.

Coraz bogatszy repertuar

Zespół ma w swoim repertuarze około 20 piosenek.

Zespół przygotowuje się starannie do występów wiosenno-letnich. Zamierza on wziąć udział w licznych imprezach polonijnych i kiermaszach międzynarodowych na przykład w Denain, Lens, Noeux les Mines.

Marzeniem młodzieży jest wyjazd zespołu do Polski.

Dotychczas mówiliśmy o śpiewającej części małego „Mazowsza” — jak w Nordzie Polacy nazywają ten zespół — jest jeszcze druga część — „tańcząca” — „Warszawa” z Noeux-les-Mines.

Pani Janina Koncewicz — założycielka i kierowniczka zespołu tanecznego z Noeux zapoznaje nas z jego działalnością. Jest to najmłodszy zespół północnej Francji powstał bowiem w październiku 1957 r. W tej chwili zespół liczy: 10 chłopców i 10 dziewcząt.

P. Koncewicz wiele czasu poświęca na naukę tańca, szyję kostiumów i załatwianie niezliczonej ilości spraw związanych z pracą zespołu. Pomaga jej w tym „Syndicat des Mineurs”, który oddał swoją salę do dyspozycji młodzieży oraz zarząd towarzystwa przyjaźni folkloru polskiego. Jest ono zalegalizowane w prefekturze Pas de Calais.

Czołowa para tancerzy

Marzeniem **Leona Stefaniaka z Noeux-les-Mines** — były studium w Liceum Polskim w Paryżu. Niestety warunki domowe zmusiły go do porzucenia tych marzeń i dziś Leon pracuje w kopalni jako górnik.

Po śmierci ojca, także górnika, Leon musi pomagać matce wychowującej 8 dzieci. Nie łatwe to zadanie dla młodego chłopca. Leon był kilka razy w Polsce na kolonjach letnich. Tam utrwalił to czego uczył się u nauczycielki polskiej w ciągu 10 lat. Taniec ludowy pociąga go. Zaczął tańczyć na uroczystościach gwiazdkowych mając 12 lat. Dzisiaj Leon jest jednym z najlepszych tancerzy „Warszawy” — sprawiając tym wiele radości matce i rodzinie.

Partnerką Leona jest **Anna Pylyp**. Anja należy do najmłodszych członkini zespołu. Wiemy, że pracuje zawodowo — pomagając w ten sposób swojej rodzinie. Dlatego też pyta-

my czy praca w zespole daje jej zadowolenie i czy nie zabiera jej godzin odpoczynku, zaśluzonego po ciężkiej pracy w fabryce.

Ania gorąco oświadcza, że właśnie w pracy w zespole znajduje najwięcej radości i odpoczynku.

Tak oto Czytelniku, poznałeś przedstawicieli „Warszawy”.

Jeśli, drogi Czytelniku, bę-



Jasio Cieślak — najmłodszy uczestnik zespołu „Łowicz” — „w cywilu”.

dziesz oglądał te zespoły lub inne zespoły **Towarzystwa Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego**, nie żałuj okłasków. Młodzież pracująca w tych zespołach — jak widzisz ofiarnie i z umiłaniem wszystkiego co polskie — zasługuje jak najbardziej na pochwałę.

Stanisław DĄBROWSKI

Obrady Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes

Na dorocznym walnym zebraniu Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes rozwinęła się ożywiona dyskusja nad sprawozdaniem ustępującego zarządu. Przewodniczyli zebraniu p. Kucharski, p. Drzewiecka, p. Urbanik i Józefczyk.

Bilans pracy Towarzystwa przedstawia się interesująco. Wiele występów folklorystycznych na uroczystościach zarówno polskich jak i francuskich zjednało wiele sympatii wśród miejscowej ludności dla Pomocy Oświatowej. Jednym z konkretnych wyrazów tego uznania jest między innymi roczna dotacja Rady Miejskiej Troyes, jak również bezpłatne udostępnienie sali na próby zespołu Pomocy Oświatowej.

Dużo uwagi i uznania dla pracy p. Wacława Procha poświęcił zebrani w związku z dyskusją nad kursem języka polskiego dla dorosłych, i młodzieży prowadzonym przez młodego p. Procha.

Walne zebranie postanowiło przestrzegać bezstronności w sprawach ideologicznych i nie mieszać się do rozmaitych sporów dzielących polskie wychodźstwo. Pomoc Oświatowa będzie się zajmować krzewieniem polskości i kultury polskiej, zgodnie ze statutem zatwierdzonym przez władze francuskie.

W wyborach powołano ponownie na przewodniczącego Pomocy Oświatowej p. Mieczysława Procha. Wiceprezesem został p. Jan Sak, sekretarzem Helena Kazimierska, skarbnikiem Eugeniusz Kowalczyk, II sekretarzem p. Piotrusia Gałuszka, II skarbnikiem p. Jan Józefczyk.

Do komisji rewizyjnej wybrano p. Wacława Procha, Stanisława Urbaniaka i p. Stanisława Szejnowa.

Adres Towarzystwa: 30, rue Geoffroy de Villehardouin, à Troyes (Aube).



Połączone zespoły „Warszawa” i „Łowicz”

wspomnień... Zwiedził niemal całą Polskę. Nie zapomni nigdy najpiękniejszego zakątka Polski — Zakopanego, gdzie zorganizowane były kolonie letnie. Będzie pamiętać także przyjęcie u Pana Premiera, na którym śpiewał piosenkę: „Hej, góral, ci jo, góral”.

Janek, mimo że ma mało wolnego czasu — w tym bowiem roku zdaje „certificat” — należy do najpilniejszych uczestników zespołu. Pragnie śpiewać piosenki.

A rodzice? Tatusz nie żyje — mówi Janek — zmarł na pyłecę, a mama, — mama jest bardzo dumna ze swego syna. Niech

o ojcu niż o sobie. Ojciec, który tak jak on kocha muzykę, śpiew, taniec — nie miał możliwości rozwijania swych zdolności. W Polsce miał biedę — był robotnikiem folwarcznym. Ze smutkiem wspomina tamten okres.

W 1922 roku przybył do Francji. Dawne to czasy. Tata jednak doskonale pamięta wszystkie piosenki, które często wygrywa na harmonii. Melodie te bowiem bardzo mi się podobały — mówi Bolek. Bardzo lubię śpiewać „dlatego też z radością wstąpiłem do zespołu w Rouvroy. Życie wśród młodzieży polskiej w zespole jest bardzo

Z ŻYCIA POLAKÓW W BELGII

Premiera «Zemsty» A. Fredry w Brukseli

Miłą niespodzianką dla Polonii brukselskiej było, w pierwszych dniach lutego br., wystawienie na scenie teatru Moliere w Brukseli przez „Compagnie Roland Ravez”, pod protektorem Ambasadora w Belgii A. Wolskiego, znanej komedii A. Fredry „Zemsta”.

„Zemsta” jest pierwszą polską sztuką teatralną graną w języku francuskim w Belgii. Wśród wykonawców tej sztuki wymienić należy p. Jacques Aubertin, który wystąpił w roli Papkina, Christiana Barbier w roli Czesnika, Jean Pascal w roli Renjenta. Klarę grała Nicole Lauroy, zaś Podstolinę Michelle Grauvet. W roli Wacława wystąpił p. Mi-

chel Rochat, zaś Smigalskiego p. Claude Valere i Dyndalskiego p. Serge Darlon.

Na skutek braku reklamy w środowiskach polonijnych frekwencja cieszyło się jedynie przedstawienie galowe, w którym wzię-

ło udział wielu przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych akredytowanych w Belgii.

Reżyseria Marii Sraszewskiej przybyłej specjalnie z Polski spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem.

KOMUNIKAT

zyskany w Konsulacie Generalnym PRL w Brukseli. Organizatorzy wycieczki zapewniają załatwienie wszystkich formalności związanych z uzyskaniem klauzuli wjazdowej do Polski, wizy belgijskiej i niemieckiej.

Cena przejazdu z Queregnon Okręgu Mons do Poznania i z powrotem wynosić będzie 1.400 fr. Z opłaceniem wizy belgijskiej 1.500 fr.

Dzieci poniżej lat dziesięciu płacą pół biletu.

Okres pobytu w Kraju — jeden lub dwa miesiące zależnie od zyczenia wyjeżdżającego.

Bliższych informacji udziela Biuro Okręgowy Rady w Queregnon.

Rada Narodowa Polaków Okręgu Mons zawiadamia wszystkich Polaków zamieszkałych na tamtejszym terenie, że w roku bieżącym będzie organizować dla Rodaków pragnących odwiedzić rodziny w Kraju wycieczki autobusami.

W tym celu osoby zainteresowane winny jak najszybciej zacząć starania o uzyskanie paszportu konsularnego.

Udział w wycieczce należy zgłosić co najmniej sześć tygodni przed zamierzonym wyjazdem w Biurze Okręgowy Rady, rue Paul Pastur 158, Queregnon.

Osoba zgłaszająca się winna przedstawić ważny paszport u-

DRÓBNE WIADOMOŚCI

Z dniem 15 lutego 1958 roku Konsulat Generalny PRL w Brukseli urządzą pod następującym adresem:

**Konsulat Generalny PRL
29, avenue des Gaulois,
Bruxelles**

Telefony: 33-22-67 i 33-77-48

SOISSONS MIASTO MŁODEJ POLONII

SOISSONS, miasto o 20 tysiącach mieszkańców, położone w departamencie Aisne, 100 km. na północ od Paryża, jest nie tylko skupiskiem Polaków, ale i ośrodkiem polskiego życia kulturalnego. Wędrownka po Soissons i okolicach w poszukiwaniu rodaków przynosi wiele ciekawych spostrzeżeń.

W trzech odlewniach miejscowych, w fabryce opon do rowerów i motocykli, w fabryce konserw, w szklarni wyrabiającej butelki do szampana, w fabryce pralek elektrycznych pracuje wielu Polaków. Po wielkich zniszczeniach z okresu pierwszej wojny światowej, których ofiarą padła znaczna część miasta wraz ze

mera. Przed paroma laty założono drugą szkołę, do której wstąpiło pięćdziesięć dzieci. Po miesiącu szkoła ta przestała istnieć. Okazało się wówczas, że ci, którzy narzekają na obecną szkołę, bo „podlega ona reżymowi” — do księżowskiej szkoły też dzieci swych nie posyłali. Ich to oczywiście sprawa, że nie mają zamiaru w ogóle uczyć

spraw urzędowych, jak emerytury, renty inwalidzkie, sprawy sądowe itd. Biuro Kulturalno-Oświatowo-Społeczne Francusko-Polskie nie ma żadnych celów handlowych ani politycznych — głosi statut zatwierdzony przez władze francuskie w 1954 roku.

— Po zorganizowaniu się wydaliśmy 10.000 ulotek, aby poinformować ludzi o naszym istnieniu i zaapelować, aby wstępowali do naszego Stowarzyszenia — wspomina p. prezes Zygmunt Zieliński. Otrzymujemy często listy z podziękowaniami za oddane usługi i to utwierdza nas w przekonaniu, że praca nasza jest pożyteczna. Są oczywiście i malkontenci...

Nowe inicjatywy

Biuro Francusko-Polskie pragnie zorganizować w maju uroczystość na wielką skalę: przedstawienie, bal z udziałem 3.000 Polaków z Soissons i okolic. W tej chwili trwają narady nad możliwościami ściągnięcia na występy zespołu artystycznego spoza Soissons.

Stowarzyszenie organizowało już wycieczki do Lorette, Osny. W tym roku wiele osób zwracało się do zarządu z usilnym żądaniem; aby zorganizować wycieczkę autokarem do Polski. Sprawa niełatwa (wynajęcie autokaru na 3 tygodnie pociąga za sobą duże koszty), ale na szczęś-



Zespół taneczny z La Saule podczas występu.

ZESPÓŁ TANECZNY Z LA SAULE

60 kostiumów ludowych z różnych dzielnic Polski — góralskie, mazowieckie, poznańskie, krakowskie i śląskie, harmonia, skrzypce, kontrabas i... duża doza entuzjazmu — oto majątek grupy folklorystycznej z La Saule (S. et L.). Ale ten niewielki majątek okazał się wystarczający dla osiągnięcia przez zespół polski poważnych sukcesów artystycznych.

Zorganizowali się 5 lat temu, inicjatorem był ksiądz Chechelski, ówczesny proboszcz z La Saule. Gdy ks. Chechelski wyjechał stworzyć to trudności dla zespołu artystycznego. Trudności te jednak zostały pokonane i tancerze z La Saule dali się wkrótce poznać nie tylko w swojej miejscowości, ale i w okolicach, początkowo najbliższych, a potem coraz dalszych. W roku 1957 grupa przebyła 7.000 kilometrów i występowała między innymi w Valence, Romans, Privas, Vire.

Dzięki fachowemu kierownictwu artystycznemu pani Olgi Zeromskiej z Londynu, młodzież uczyniła w ciągu ostatnich 6 tygodni olbrzymie postępy, tak że w 1958 r. będzie mogła odbyć znowu szereg podróży na występy gościnne. Najciekawiej zapowiada się wyjazd do Come (Włochy).

Na pracę zespołu tanecznego z La Saule patrzymy z sympatią i podziwem. W zespole jest sama młodzież polska urodzona na emigracji, która nie zna swego kraju ojczystego, a jednak z takim zapałem przygotowując swoje występy pracuje nad kontynuowaniem tradycji polskich. Za ojczyzną tęskni się nawet i wtedy, gdy się jej jeszcze nie zna...

G. D.



W dni wolne od zajęć, polska nauczycielka pracuje w swoim ogrodku.

slicznymi kościołami gotyckimi (okazała katedra, restaurowana z piętnastym wiekiem z XII-go wieku), odbudowano miasto nowoczesniej i założono kilka nowoczesnych fabryk.

Fabryka G.R.G., produkująca pralki elektryczne, jest ładnym zakładem przemysłowym, rozbudowanym planowo i wyspecjalizowanym w jednym tylko modelu pralek.

P. Germain, dyrektor handlowy fabryki, mówi nam że bardzo mu zależy na nawiązaniu stosunków handlowych z Polską. „W tej chwili mamy oczy zwrócone na Polskę”, dodaje. P. Germain zetknął się już zresztą kiedyś z Polską, ale nie w sferze stosunków handlowych. Było to w czasie wojny. Znalazł się wówczas w Łodzi, jako wygłodniały jeńiec obozu niemieckiego.

Tytuł Polaków i tyle Polek przychodziło pod druty naszego „lagru”, często z narażeniem życia, aby podrzucić nam żywność — wspomina. — Kontakty z Polakami są dla mnie zawsze bardzo miłe. Wielu spośród was zna język francuski i dla Francji okazuje tyle sympatii! My Francuzi odwzajemniamy się wam szczerze.

Pan Germain jest młody. Młoda jest większa część załogi w fabryce. W hali montażu spotykamy się z młodym Henrykiem Danikowskim.

— Aaa, „Tygodnik Polski”! bardzo się cieszę! Mój ojciec jest waszym stałym czytelnikiem.

W polskiej szkole

Warto odwiedzić polską szkołę w Soissons, do której uczęszcza 35 uczniów. Jest to jedyna szkoła polska w mieście, szkoła prowadzona przez autoryzowaną nauczycielkę panią Genowefę Mrozkową.

Nauka odbywa się w gmachu szkoły francuskiej, we czwartki. W środy dojeżdża pani Mrozkowa do Bucy-Le-Long, gdzie uczy gromadkę 15 dzieci, również w dogodnych warunkach, dzięki życzliwej pomocy miejscowego

swych dzieci polskiego, ale po co ta hipokryzja?

— Dzieci uczą się chętnie i robią duże postępy w polskim — cieszy się pani Mrozkowa. — Chętnie garną się do wszelkich imprez kulturalnych i dzięki temu udało się nam urządzić udaną uroczystość gwiazdkową. Ściągnęła ona 300 osób publiczności swym ciekawym programem, (inscenizacje, tańce, śpiewy, recytacje, film „Warszawa, miasto nieujarzmione”), wywołała dużo zainteresowania pracą szkoły, nawet odbiła się echem w prasie francuskiej (dwa artykuły i zdjęcia w dziennikach „L'Union” oraz „La Depeche”).

Dobrze prowadzona, stwarzająca miłą atmosferę szkoła polska przyciąga dzieci, budzi zaufanie rodziców. Dziesięć lat temu uczęszczało do niej zaledwie 15 dzieci, ale z czasem liczba ta się podwoiła i powiększa się ciągle. Największy wzrost zgłoszeń do szkoły nastąpił w zeszłym roku: z 25 uczniów stan podniósł się do 35.

— Nie tylko polskie, ale i francuskie dzieci interesują się moją szkołą i pragną do niej chodzić. W Bucy mam dwoje dzieci francuskich, dziewczynkę i chłopca, które nie znają zupełnie polskiego, a teraz — usmiecha się nauczycielka — mówią już, deklamują wierszyki. Rodzice dziewczynki, właściciele sklepu, pragną, by dziecko poznało język polski, gdyż to pomoże do pozyskania polskiej klienteli, natomiast chłopczyk przyszedł do polskiej szkoły sam, przez prawdziwe zainteresowanie językiem polskim.

Bardzo ciekawym wyrazem życia polskiego w Soissons jest **Organisme Culturel, Intellectuel et Social Franco-Polonais**. Celem tej organizacji, która skupiła w chwili powstania stu członków i rozwija się nadal, jest niestanie bezinteresownej pomocy Polakom we Francji (a przede wszystkim mieszkańcom Aisne i departamentów okolicznych) w załatwianiu wszelkich



Prezes i wiceprezes Biura Francusko-Polskiego pp. Zieliński i Mrozek (z lewej).

cie zarząd Biura składa się z ludzi młodych, bardzo energicznych i pełnych inicjatywy. Na pewno dadzą sobie radę.

W

Soissons trafiamy co krok na ślady życia polskiego. Na Grande-Place otwarta jest kafejka polska pana Bronisława Kawińskiego. W katedrze wywieszono zapowiedzi panny Józefiny Maciejasz, która dziś już jest... Madame Andre Rousseau. Jest i kaplica polska z Matką Boską Częstochowską, utrzymywana bardzo starannie. Idąc w stronę katedry spotykamy sklep polskiego rzeźnika pana Zygmunta Bociana, a koło dworca dużą kawiarnię z salą bilardową — pana Bernarda Zismana.

Miło gwarzy się ze spotkanymi rodakami, wspominając Warszawę, w której pan Zisman miał fabryczkę poznańską — rodzinną ziemię pana Mrozka...

Wśród naszych emigrantów są bardzo głęboko zakorzenione różne podziały, żale, bardzo często absurdalne i szkodzące ich własnym interesom, ale coraz częściej nie one decydują o obliczu naszego Wychodźstwa.

— Chcemy, aby Polacy się jednocyli i wzajemnie sobie pomagali — powiedział nam na pożegnanie pan Zieliński i pod wrażeniem tych słów odjeżdżamy z Soissons. **T. DOMAŃSKI**

MAŁA KRONIKA

Na zaproszenie profesorów Uniwersytetu Katolickiego w Lille, przybyła do Francji delegacja Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie: ksiądz rektor Marian Rechowicz, prof. Jerzy Kalinowski z wydziału filozoficznego, prof. Czesław Zgorzelski z wydziału humanistycznego. Po kilku dniach pobytu w Paryżu profesorowie wyjechali do Lyonu, a następnie wzięli udział w uroczystościach rocznicowych Katolickiego Uniwersytetu w Lille.

Do Paryża przybył również na zaproszenie UNESCO znany uczyony polski, orientalista prof. Ananiasz Zajaczkowski.

Ostatnio przybył do Paryża na stypendium przyznane wielu literatom przez Ministerstwo Kultury, laureat polskiej nagrody wydawców Marek Hłasko.

Krzyż „L'Encouragement au devouement” otrzymał ostatnio wiceprzewodniczący Związku Polaków Uczestników Ruchu Oporu we Francji p. Paweł Poziemski. „Voix du Nord” informując o tym składa gratulacje p. Poziemskiemu do których również się przyłączamy. P. Poziemski jest już odznaczony krzyżem „Virtuti Militari”, „Croix de Guerre”, „Medaille de la Resistance” i wielu innymi odznaczeniami wojennymi.

DROBNE OGŁOSZENIA

PETITES ANNONCES

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

GOSPODARSTWO ROLNICZE

w departamencie Sarthe poszukuje pracownicy umiejscowionej do ić i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10-12.000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgl. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Wykwalifikowana pomoc

domowa. poszukuje pracy w Paryżu lub okolicy. Może być też pielęgniarką chorego. Dyplom pielęgniarki — bez znajomości francuskiego. Zgl. do „Tygodnika Polskiego” nr 17.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

MAM 32 LATA, zapoznałbym się chętnie z przystojną i miłą panią z Polski, do 30 lat, w celach matrymonialnych. Korespondencję z fotografiami kierować na adres Tygodnika Polskiego pod Nr. „32”.

RÓŻNE: 400 fr. za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Mieczysław Bleszyński zam. w Szczecinie, ul. Malkowskiego 20/5, zamilowania: zbieranie znaczków poczt., piosenki, młodzieżowi pici obojętnej o pozyka, pragnie korespondować z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach. Znajomość języka polskiego konieczna.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obca kobieta, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Na skutek starań Marii, tej, u której mieszka, wyjeżdża na kurację do Krynicy, gdzie na dancingu spotyka Marynę. Umawia się z nią, aby się rozmówić, ale zamiast niej przychodzi na spotkanie jej obecny mąż — Roman Stocki, który mu oświadcza że Maryna do niego nie wróci.

— Co się stało z moją miłością do Maryny? — zadaje w trwodze sam sobie pytanie.

Wraz z tą miłością coś odeszło z jego życia, czegoś w nim zabrakło. Ucięta ręka z początku boli — tak mówił mu jeden towarzysz niedoli, zraniony we wrześniu. Potem jej brak, bardzo brak, a jeszcze później człowiek się przyzwyczaja, przystosowuje się do nowych ruchów, powierzonych tej drugiej, jedyncej już, ocalałej dłoni. Ten kolega był wesołym chłopcem i potrafił cieszyć się z życia mimo swego kalectwa.

Czy tak bardzo kochał Marynę? — zastanawiał się Jerzy. Czy może bardziej, jeszcze swoje wyobrażenie o niej — swoje związane z nią wspomnienia szczęśliwej i względnie bez-

powodu utraconych złudzeń — a ile zdrasniętej męskiej ambicji?

Pochylił głowę w smutnym zamyśleniu. Za oknem wagonu majaczyły dalekie zabudowania; chaotyczne, rozsypane w nieładzie domki, budki i płoty wśród nagich drzew i pustych pól, ogołoconych już ze sniegu, a jeszcze nie pokrytych zielenią, tchnęły zniechęcającą melancholią. Obok wagonu po czarnych żeberkach podkładów pięły się gdzieś w dal połyskujące srebrem szyny, krzyżując się niezliczoną ilością razy i przeskakując z toru na tor. Przywodziły na myśl dalekie podróże, pełne niespodzianek i nieoczekiwanych zdarzeń. Może rzucić to wszystko i wyjechać gdzieś — byle dalej od wszystkiego, co wiązało się z Maryną...

Nie zauważył kiedy pociąg ruszył. Oto już toczy się wolno po peronie dworca. Pasażerowie wychylają się z okien i wymachują energicznie rękoma, przywołując rozpaczliwie bagażowych. Przetaczają się ze zgrzytem wózki towarowe. Ktoś woła:

— Tu jestem, Halinko, tu, tu tu!

Spotykający i spotykani szukają się nawzajem — pomiędzy peronem i sznurem wagonów krzyżują się niecierpliwie spojrzenia i okrzyki.

— Na mnie nikt nie czeka... — Jerzy prze-suwa się obojętnie korytarzem ku wyjściu.

— Może by jednak wrócić do domu?

Zmarzła, poranek był chłodny, kawiarnie pozamykane jeszcze o tej porze. Do redakcji niedaleko, ale iść tam nie chciała. Zagada się z dyżurnymi kolegami lub w drukarni, a tymczasem pociąg może nadjechać. Ona zaś nie chce rozminąć się z pewnym pasażerem tego pociągu. Gdy będzie chciała wyrwać się z redakcji, zaczyna pytać: a dokąd, a po co. Jakaż trudna jest odpowiedź na te pytania!

Nie, nie ma sensu wracać teraz na Kępe. Napiła się herbaty w nieprzytulnym bufecie, niesmacznej, ale za to gorącej. Ze współczuciem popatrzyła na podróżnych kiwających się sennie przy swoich tobołkach i walizkach w poczekalni i znów wyszła na peron, gnana nieokreślonym niepokojem. Przechadzała się, paląc papierosa, potrącana przez pasażerów wysiadających z pociągów, przez łagarzy z walizkami, przez bagażowe wózki. Mimo wszystko, dobrze czuła się wśród tej krzątaniny. Osamotniona we własnym życiu, lubiła gwarny tłum, w którym szukała ludzi podobnych do siebie. Ciekawa była, jak oni dają sobie radę ze swoją samotnością. Mało znajdowała takich, co nie zgorzkniali i utrzymali pogodę ducha.

— Może i mnie to grozi, jeżeli dłużej pozostanę sama? — zadawała sobie z lękiem pytanie.

Sprawa Jerzego zajęła ją bardziej niż się spodziewała. Odczuła to rychło po jego wyjeździe. Gdy przebywał z nią razem owe niecałe dwa tygodnie, był przedmiotem troski, po prostu potrzebującym opieki i pomocy człowiekiem, jakich wielu spotkała w swoim życiu dziennikarskim. Gdy wyjechał, zmuszona została do zastanowienia się: czy rzeczywistość rozstanie to odczuwa tak samo, jak zjawienie się w jej życiu i zniknięcie z niego wielu różnych ludzi, z którymi łączyła ją niejednokrotnie serdeczna nawet przyjaźń?

Zrobiła się roztrągniona. W notatce na temat aprowizacji miasta napisała „więcej serca” zamiast „więcej sera”, co stworzyło powód nieskończonej radości redakcyjnych kolegów. Snuła się po Warszawie godzinami, żeby nie wracać do pustego mieszkania, którego cisza raziła ją jak nigdy przedtem. Chodziła często na Stare Miasto i rzucała groch gołębiom, odczuwając dokuczliwie brak obok siebie tej wysokiej, nieco pochylonej — niby pod jakimś ciężarem — postaci, która pewnego niedzielnego rana śledziła wraz z nią lot ptaków smutnym spojrzeniem zamyślonych orzechowych oczu.

Cóż za ciężar przytacza jego barki? Maria nie wie. Przecież go o to nie pytała. Może się tylko domyślać. Gdyby jego żona, której szukał tak gorączkowo przez pierwsze dwa dni po prostu nie żyła, z pewnością powiedziałaby jej o tym. Takie rzeczy się mówi — bolesne rzeczy prosta. Jego sprawa nie jest prosta i dlatego milczy. Być może pieczę go wstyd, że tyle lat kochał kobietę, która przypuszczalnie wzgardziła jego wspomnieniem...

— Gdybyś wiedział, ach gdybyś wiedział — Maria mówiąc do Jerzego w myślach, bezwiednie używa zwroty „ty” — jak to ciężko, jak to trudno tak czekać tyle lat!

Maria domyśla się, co zaszło, lecz nie potrafi potępić tamtej kobiety, o której wie tylko tyle, że ma tak samo na imię jak ona. Zbyt dobrze zna gorzką cenę samotności, jaką trzeba płacić za wierne czekanie. Zaciśnięta drobne pięści w głębokich kieszeniach brązowego raglana:

— Och, gdybyście wy, na których czekaliśmy i czekamy jeszcze, wiedzieli... Przecież my nie jesteśmy z kamienia!

Płomień buntu, który w niej wybuchł i przesłaniał cały świat wraz z otaczającą ją dworcową krzątaniną, nie jest — czuje to i wie — skargą jej tylko własnego serca. To skarga i krzyk tysięcy takich kobiet jak ona w dniu dzisiejszym i echo wołania ich matek, babek i prababek, którzyż życie dodawało do przysięgi małżeńskiej nieodmiennie formułę: „i czekać będę na ciebie aż wrócisz...”. Długie narodowe noce dla całych pokoleń kobiet polskich były bez litości. Kobiety te walczyły z życiem, samotne i gnębione, starzały się i więdły, a żył ścierały blask ich zrenic.



troskiej młodości, której kłopoty okazały się tak małe — porównaniu z tym, co później przeżywał? Kochał jej obraz w swoich oczach, szeroko otwartych w ciemne noce podbiegunowych zim. Była dla niego czymś w rodzaju świętej, patronki domowej strzechy, do której modlił się stęsknionym sercem, szepcząc jej imię jak czarodziejskie zaklęcia.

Czy tak samo kochałby teraz kobietę z krwi i kości, gdyby nawet nie rozłączył ich tragiczny splot wydarzeń? Może rozczarowałby się równie okrutnie? Nie mieli przecież żadnych wspólnych doświadczeń w chwilach życiowych załamań. Nie schodzili nigdy razem na dno życia, trzymając się mocno za ręce, aby podtrzymać się wzajemnie i dodać sobie otuchy. Wędrowali tylko jak para dzieci, dzieci szczęśliwych, po jasnych szczytach życia, a ich dłonie spletała tylko pieszczota. Czy to by wystarczyło w godzinie jakiejś gorzkiej próby?

Bezlitośnie badał i roztrząsał swoje przeżycia i uczucia, dotykając ich kolejno jak chorych miejsc i zdumiewał się, że nie odczuwa już takiego natężenia bólu, jaki szarpał nim przez pierwsze dni po powrocie do kraju. Ile było w tamtym pierwszym bólu cierpienia z

Przez szybę jeszcze raz obrzuca peron spojrzeniem niechętnym, niemal wrogim. A to co?

Ta drobna figurka w sportowym płaszczu z rękami wsuniętymi w głębokie kieszenie (pewno zmarzła czekając tak długo na spóźniony pociąg), w bereczku zgrabnie zsuniętym, trochę na bok — czy to nie Maria?

Nie spodziewał się, że przyjdzie na dworzec. Depeszcował przecież tylko dlatego, żeby uprzedzić ją o swoim przyjeździe. Przyszła. Uśmiecha się i macha ręką — jak go dostrzegła?

Czy dzisiaj w Warszawie świeci słońce? Nie. To dlatego jest tak jakoś jasno i radośnie na Dworcu Głównym, tak ubogim, nieprzytulnym, zaniedbanym? Bo jednak ktoś na niego czeka. Maria na niego czeka.

Serce skacze mu do gardła. Nagły spazm wzruszenia tłumí oddech. Jerzy już wie — Maria: kobieta, której nie może zabraknąć w jego życiu.

2.

Gdy przez megafon zapowiedziano godzinne opóźnienie pociągu z Krynicy, Maria zawała się:

Wydawnictwo Literackie

SPORT «COME BACK» KRÓLAKA



Wielokrotny zdobywca mistrzowskich tytułów na szosach, jeden z najzdolniejszych kolarzy polskich, Stanisław Królak z żoną, która też lubi jeździć na rowerze.

STANISŁAW Królak znowu naszym faworytem w Wyścigu Pokoju. Brzmi to w Polsce tak, jakby ktoś we Francji powiedział: jeszcze raz liczymy na Louison Bobet w „Tour de France”. Popularność Staszka Królaka, najwybitniejszego szosowca polskiego jest rzeczywistością w naszym kraju ołbrzymia i równać się może na pewno ze sławą jaką cieszą się u siebie najwybitniejsi kolarze Francji, Belgii czy Włoch.

Jak wiecie może, Królak przez rok przymusowo pauzował, zdyskwalifikowany za przekroczenie regulaminu amatorskiego. Publiczność nie potępiła jednak tego zawodnika oceniając słusznie, że wielu innych również tak czy inaczej ciągnie korzyści z uprawiania kolarstwa — tylko tyle, że ich nikt na tym w sposób wyraźny nie złapał. Po „sprawie Królaka”, jak to się u nas mówiło władze Polskiego Związku Kolarskiego postanowiły wprowadzić obok amatorów kategorie „niezależnych” (independant), którą znamy w międzynarodowym kolarstwie. Odtąd ci, którzy chcą mogą legalnie zarabiać na kolarstwie, nie przechodząc na zawodowość.

Więc Królak wraca na szosę razem z całą sympatią, jaką sobie zaskarbił i wraz z nim odżywiają nadzieje polskich kibiców na nowe zwycięstwo. Właśnie on przecież w 1956 roku wygrał wielki międzynarodowy wyścig na trasie Warszawa — Berlin — Praga i jest dość młody i utalentowany, aby ten sukces powtórzyć.

Nasz Wyścig Pokoju różni się pod wieloma względami od Tour de France i innych czołowych imprez kolarskich rozgrywanych

państw, a mianowicie: Anglię, Austrię, Bułgarię, Belgię, Chinę, CSR, NRD, NRF, Danię, Finlandię, Francję, Holandię, Jugosławię, Luksemburg, Polskę, Rumunię, Szwecję, Szwajcarię, Włochy, Węgry i ZSRR. Jak nam oświadczone, liczy się w zasadzie, że na starcie stawi się pełny komplet.

W imprezie biorą udział narodowe drużyny ziożone z amatorów lub niezależnych, przy czym kategorie „independants” dopuszczono w tym roku po raz pierwszy. Oczywiście, podnosi to poziom sportowy imprezy i zaostrza konkurencję. Warto też dodać, że w Wyścigu Pokoju bardzo ceni się sukces drużyny, choć oczywiście prowadzona jest także klasyfikacja indywidualna. Ta miarą zespołową jest jakaś specjalnością naszej imprezy i wzbudza duże zainteresowanie.

Zgubiłem w tych informacjach bohatera mego felietonu, Staszka Królaka. Jak oświadczył on dziennikarzom — przez cały rok „urlupu” bardzo pilnie trenował i liczy, że zbytnio nie odstąpi od kolegów. Naturalnie, treningi to nie to, co starty w zawodach i dlatego nasz kolarz nr 1 będzie miał zadanie trudniejsze. Staszka ma w tej chwili 27 lat, jest mocno zbudowany fizycznie i bardzo odporny psychicznie, wreszcie na małżonkę, która tak jak on, ubi kolarstwo. To są cechy i warunki, które pozwalają wierzyć, że Królak jeszcze nie raz wygra na szosie.

Staszek Królak wraz ze swymi 30 kolegami z kadry narodowej spędził styczeń na obozie kondy-



Zmarły niedawno prezes UCI (Międzynarodowej Federacji Kolarskiej) p. Achilles Joinard w rozmowie z polskimi kolarzami.

na zachodzie Europy. Urósł jednak na pewno do rozmiarów wielkiego wydarzenia, o którym mówi się i pisze dużo, a który w trzech zaprzyjaźnionych krajach — Polsce, NRD i Czechosłowacji — wzbudza wręcz fantastyczne zainteresowanie.

W roku bieżącym Wyścig Pokoju rozegrany będzie na trasie Warszawa — Łódź — Katowice — Wrocław — Goerlitz — Berlin — Lipsk — Karl Marx Stadt — Karlove Vary — Tabor — Brno — Praga; razem 12 etapów łącznej długości 2022 km.

Organizatorzy wyścigu, to jest redakcje pism „Trybuna Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rude Pravo”, zaprosiły w tym roku do udziału w swej imprezie 21

cyjnym w Zakopanem, następnie zaś w grudniu 13 najlepszych wyjechał do Jugosławii gdzie były warunki do treningu na szosie. Obecnie czeka go krótki obóz na Dolnym Śląsku, a w kwietniu wyścigi eliminacyjne, na podstawie których wyłoniona zostanie nasza reprezentacyjna szóstka na Wyścig Pokoju. W czasie eliminacji będziemy mieli pierwszy realny dowód, czy Staszekowi udało się „come back” do reprezentacji. Na pytanie, co myśli o Wyścigu Pokoju, odpowiedział: — Pierwsze zadanie, to dostać się do reprezentacji Polski, a potem zobaczymy...

Ten plan jest rozsądny.

EDWARD STRZELECKI

KĄCIK FILATELISTY

RAJ DLA ZBIERACZY

Amatorzy pamiątkowych stempli pocztowych w Polsce mają dość ułatwione zadanie. Kto zbiera tego rodzaju kasowniki, może zaabonować je w Państwowym Przedsiębiorstwie Filatelistycznym i ono co jakiś okres czasu dostarcza nowości. Właśnie niedawno PPF doręczyło swym abonentom całą

„Dni Wrocławia”;
Górka Duchowna, 7, VII, 57 „I Zjazd Filatelistów — zbieraczy znaczków o motywach religijnych”;
Warszawa, 10. 20. 8. 57. „Międzynarodowa Konferencja Naukowców (FISE)”;
Lublin, 30. 8. 57. „50-lecie Biłoteki Publicznej im. H. Ło-

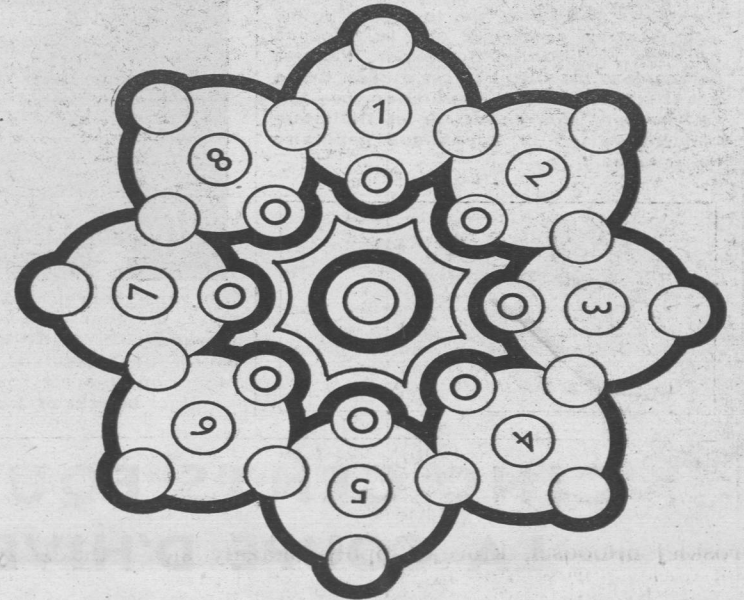


porcję interesujących stemplików. Oto one:
Sobótka k. Wrocławia, „Dni Ślezy 20-23. VI. 1957”;
Śleza (Sobótka k. Wrocławia) „Dni Ślezy” (Daty jak wyżej).
Szczecin 22-30 czerwca 1957, „Święto Morza”;
Kraków 5, 6, 57, „70-lecie lokacji miasta Krakowa”;
Wrocław, 2, V - 9 V 1957,

pacińskiego 1907-1957”.
Wrocław 27. 9. 57 „XIII Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego 23. IX — 28. IX 1957”.
Warszawa Pałac K. i N. 13. 9. 57 „CIF Kongres Międzynarodowej Organizacji Pożarniczej”;
Poznań 4-23. VI. 57 Międzynarodowe Targi Poznańskie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WIROWKA



Dookoła poszczególnych cyfr wpisać 8 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach.

Początek wpisywania każdego wyrazu w kółku znajdującym się najbliższej środka figury, kierunek wpisywania zegarowy.

Pierwsze litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Owad kłusający bydło, 2) przykład do naśladowania, 3) kraj w Azji o bogatych polach naftowych, 4) papiery urzędowe, 5) inaczej: wyznaczy do wykonania (np. lekcje szkolne), 6) figura w kartach, 7) pozytywienie dla drobiu, 8) bóg miłości.

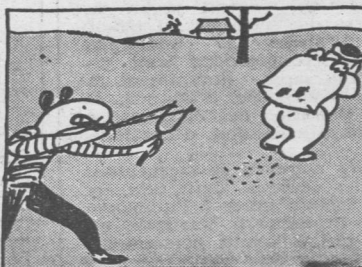
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

NOWE PRZYGODY KAJTKA

DZIURA W WORKU



Nos! Mops worek ziarna do domu
A za nim Szczurek szedł pokrywom...



— Widzę, że ledwie unieść go może
Trach! Zrobię dziurę w pękatym worze.



Teraz użyję mu oczywista,
a ja ze ziarna chętnie skorzystam.



A świadek kajtek na to powiada:
Zawsze niewinny ofiarą pada...

LA PAGE FRANÇAISE

LA POLOGNE
FÊTERA
BIENTOT
SES MILLE ANS

Les historiens ont établi que c'est entre les années 960 et 966 que la Pologne, sous la dynastie des Piasts, s'est constituée en tant qu'Etat. Cela veut dire que la Pologne aura bientôt mille ans. Un anniversaire aussi exceptionnel appelait une célébration : sur la proposition du Conseil d'Etat, la Diète a adopté une résolution solennelle proclamant les années 1960 à 1966 période de célébration du millénaire de l'Etat polonais.

Présentant la proposition, M. Zawadzki, président du Conseil d'Etat, a souligné que la Pologne populaire développe aujourd'hui la construction du socialisme dans les conditions concrètes qui découlent de son histoire. „Nous aspirons en même temps, a-t-il déclaré, à vaincre les phénomènes négatifs qui ont été créés par un retard séculaire et les années de démembrement national, tels que l'individualisme exagéré et le manque de compréhension parmi la jeunesse que seul le travail assidu dans notre patrie, la Pologne populaire, peut conduire à un nouveau développement du pays et au bien-être social”.

Le millénaire de l'Etat polonais renforcera l'action entreprise pour le développement économique et culturel des territoires recouverts de l'Ouest.

Après plusieurs autres interventions, la Diète a adopté au milieu des ovations la résolution présentée, qui déclare notamment :

„La République populaire de Pologne réalise la grande œuvre de la transformation sociale dans les frontières fixées à notre pays au début de notre existence historique. Nous sommes revenus sur les territoires séculaires de la patrie grâce à la victoire remportée sur le fascisme hitlérien par l'Union Soviétique, l'Armée polonaise et les autres forces alliées. Grâce à l'effort de toute la population, ces territoires sont mis en valeur et indissolublement unis à la République populaire de Pologne.”

Walter Lippman
à Varsovie

Le journaliste américain Walter Lippman séjourne actuellement à Varsovie avec sa femme. Il sera reçu par ses confrères polonais au siège de l'Association des Journalistes.

A la Section Médicale de l'Académie des Sciences de Varsovie
LE PROFESSEUR ZAWADOWSKI CINÉMATOGRAPHIE
AUX RAYONS X LES ARTÈRES DU CERVEAU

Une haute distinction d'Etat vient d'être décernée au professeur Witold Zawadowski, pour ses réalisations dans le domaine de la radiologie médicale. Le professeur Zawadowski a introduit en Pologne les techniques les plus récentes de la recherche radiologique, permettant ainsi de grands progrès dans le diagnostic de nombreuses maladies. Ses travaux actuels portent notamment sur la cinématographie aux rayons X. Ce procédé révèle avec beaucoup plus de précision que les radiographies fixes les détails du fonctionnement de l'appareil respiratoire ou du tube digestif. Prochainement le matériel radiologique en service à Varsovie sera perfectionné par l'adjonction d'un amplificateur électronique qui renforce les images enregistrées par la caméra. C'est la première fois qu'un appareil de ce genre fonctionnera en Pologne.

Le professeur Zawadowski est également le promoteur en Pologne de l'artériographie intracrânienne. Voici en quoi consiste ce procédé. Normalement, le sang est transparent aux rayons X, de sorte qu'une radiographie du crâne ne donne aucun renseignement sur l'état des vaisseaux sanguins à l'intérieur du cerveau. Ces renseignements seraient pourtant très précieux, en particulier lorsqu'il s'agit de repérer l'emplacement exact d'une tumeur du cerveau avant l'intervention chirurgi-

cale. L'artériographie consiste à injecter dans l'artère carotide une certaine quantité de substance, non dangereuse, mais opaque aux rayons X. En général, on emploie une préparation iodée. La substance opaque se répand aussitôt dans les artères du cerveau, qui deviennent visibles.

Sous la direction du professeur Zawadowski, un service spécial a été créé auprès de l'Académie des Sciences pour pratiquer ce genre de recherches. Elles exigent un personnel hautement qualifié et bien entraîné. Une artériographie est précédée d'une préparation longue et minutieuse, mais l'opération elle-même doit pouvoir être exécutée en quelques secondes. Dès que la substance opacifiante a été injectée dans le sang du malade, il faut prendre une série de vues très rapides montrant la progression de l'obscureissement des artères. Après quelques secondes, il est trop tard, la substance opaque se répand dans la circulation générale.

Cette technique décele naturellement toutes les lésions propres aux vaisseaux eux-mêmes, par exemple les anévrismes du cerveau. Mais elle localise aussi les tumeurs : une région touchée par un cancer présente un développement anormal des vaisseaux.

Des artères en nylon

L'artériographie est également employée pour d'autres organes. Depuis quelques années, les chirurgiens remplacent des morceaux d'artère malade par du nylon. Cette technique est particulièrement employée aux Etats-Unis. Elle est extrêmement délicate. Il importe en effet de localiser avec une grande précision la partie malade, et le chirurgien doit être entraîné à ce genre d'intervention. La localisation se fait grâce à l'artériographie. Pour former les chirurgiens, on leur fait pratiquer de nombreuses interventions sur des animaux. C'est ce que l'on fait actuellement dans les services du professeur Zawadowski.

Enfin, en collaboration avec celui-ci des médecins polonais étudient les méthodes de diagnostic par les isotopes radioactifs. Les isotopes radioactifs ont d'ailleurs un double rôle. Dans certains cas ils permettent de déceler les maladies ; dans d'autres cas ils sont eux-mêmes employés comme agents thérapeutiques. La méde-

METALLOS,
REGARDEZ BIEN...

...si vous rencontrez dans une usine française un tour automatique portant les marques BP-V4, BP-V7 ou BP-V12, vous saurez qu'il vient de Bydgoszcz, en Pologne, où il a été construit par W. Borkowski et J. Podgórski.

CINQ CENTS ÉQUIPES DISPUTENT
LA COUPE D'HIVER DE FOOTBALL

Dans près de deux cents stades, 500 équipes de football ont commencé les compétitions pour la coupe d'hiver organisée par deux journaux sportifs polonais. Ces épreuves hivernales ont pour but de parfaire la forme des footballeurs et de mieux préparer les meilleurs aux matches de la prochaine saison.

Les entraîneurs et les dirigeants des organisations mettent également cette période à profit pour échanger leurs impressions sur la saison précédente et apporter des modifications à l'organisation sportive. Lors de sa dernière réunion, le conseil central de la culture physique a adopté une proposition de l'Union polonaise de football, instituant une rétribution pour l'activité sportive des footballeurs. A partir du mois prochain, les membres des équipes de première division toucheront de 700 à 1400 zlotys par mois, les footballeurs de deuxième division bénéficieront d'une rétribution mensuelle de 1000 zlotys et ceux de troisième division recevront 400 zlotys.

Tout en prenant cette décision, le

conseil central de la culture physique a souligné que le football n'est pas une profession et ne peut être considéré comme un moyen principal de subsistance. Chaque footballeur doit exercer un métier ou poursuivre des études.

Le calendrier des matches est actuellement l'objet de vives discussions. Les entraîneurs sont unanimes à demander que les compétitions soient disputées pendant l'automne et au début de l'hiver, et non pendant le printemps et l'été comme jusqu'à présent. Bien que l'Union polonaise de football ne soit pas favorable à ce projet, le débat se poursuit.

LES RENCONTRES
INTERNATIONALES

Les entraîneurs polonais préparent leurs juniors au tournoi de printemps de la FIFA, qui sera disputé au Luxembourg du 4 au 13 avril. Plus de 40 jeunes footballeurs qui avaient séjourné à la fin de décembre dans le camp d'entraînement de Szklarska Poręba, s'entraînent dans leurs clubs. D'ici le début du tournoi,

ils disputeront encore six matches d'entraînement.

Le calendrier des rencontres internationales du football polonais n'est pas encore définitivement établi, mais on peut prévoir que les contacts avec les équipes étrangères seront très animés. Depuis la victoire sensationnelle remportée l'an dernier à Chorzów sur l'équipe d'URSS, l'Union polonaise de football reçoit de nombreuses offres de l'étranger. L'Union Soviétique a proposé de nombreux matches. D'autres propositions sont venues de différents pays, notamment de France, de Tchécoslovaquie, d'Irlande, de Danemark, de Hongrie, de Yougoslavie, des deux Unions allemandes, d'Autriche, des Pays-Bas.

Les footballeurs polonais se mesureront également avec les Ecossais. Cette dernière rencontre a été décidée grâce à l'ambassadeur de Grande-Bretagne à Varsovie, sir Eric Berthoud, qui a rendu personnellement visite par deux fois aux dirigeants de l'Union polonaise et témoigné un grand intérêt personnel pour les relations sportives entre l'Ecosse et la Pologne.

cine nucléaire, cette branche moderne de l'art de guérir, est ainsi promise à un grand développement en Pologne durant ces prochaines années.

Le philosophe Ludwik Chmaj

Au cours de la même cérémonie qui a vu consacrer les travaux du professeur Zawadowski, une haute distinction a également été remise à un savant spécialisé dans une tout autre branche, le professeur Ludwik Chmaj.

Philosophe et pédagogue, le professeur Chmaj a beaucoup étudié Descartes. Entre les deux guerres mondiales, il occupait une chaire à l'Université de Vilnius. Actuellement il est attaché à l'Institut de philosophie et de sociologie de l'Académie polonaise des sciences. Ses dernières recherches portent sur les courants religieux à l'époque de la Renaissance.

L'ACCORD CULTUREL
FRANCO-POLONAIS

Tous les journaux polonais ont publié le texte du programme d'échanges culturels franco-polonais qui a été signé à Varsovie. On sait que ce programme comprend notamment la création d'un centre d'études françaises auprès de l'Université de Varsovie et d'un centre d'études polonaises auprès de l'Université de Paris. Dix à quinze savants polonais se rendront en France et réciproquement. La radiodiffusion polonaise donnera deux ou trois fois par semaine des leçons de français et les stations françaises fonctionnant dans les régions où habitent de nombreux Polonais diffuseront de leur côté des leçons de langue polonaise.

Commentant les entretiens de Varsovie, *Trybuna Ludu* note qu'ils ont causé une profonde satisfaction au sein du peuple polonais, qui aime la littérature de la France, son théâtre, sa musique, sa peinture, et nourrit une profonde sympathie pour les Français.

Lisez

« La Pologne »

revue illustrée d'information culturelle
rédigée entièrement en français.

Prix du numéro : 80 fr.

Abonnement 1 an : 1.000 fr.

Specimen sur demande.

Abonnement et vente au :

LIVRE POLONAIS
EN FRANCE

29-bis rue Jean-Goujon, Paris-8

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Faubourg,

PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44 TAI 76 51

C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

Le Gérant M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet Paris (9^e).



Pani Helena i Lech Grześkiewiczowie oglądają swoje dzieła. U góry — talerz fajansowy do powieszenia na ścianie. A żyrandol — taki jak na zdjęciu — wzbudza zachwyt na całym świecie.



...fajanse

NIC nie wskazywało, że szare, niepozorne drzwi w starej warszawskiej kamienicy kryją za sobą takie cuda. Choć mała płytka ceramiczna z napisem „Helena i Lech Grześkiewiczowie”, zamiast tradycyjnego mosiężnego szyldziku, pozwalała przypuszczać niespodzianki.

Trafiłem trochę niefortunnie, gdyż w mieszkaniu trwał akurat remont. W przedpokoju stał szalik z zaprawą. W mieszkaniu królował mistrz kielni. Gospodarze byli trochę speszeni, przepaszali za nieporządkami.

Jednak mimo zachlapanych ścian i podłóg w mieszkaniu było jasno i jakoś radośnie. Sprawili to... misy fajansowe złożone na podłodze. Oglądałem je z zachwytem. Bo ileż piękna w zwykłym fajansie może zakląć ręka artysty. Każda miska inna, każda równie urzekająca swym finezyjnym rysunkiem, a nade wszystko niewypowiedzianym pięknem barw.

Farby, pokryte błyszczącym szklivem polewy, grały najczystszy blaskiem szmaragdów, rubinów, szafirów i starego złota.

Helena i Lech Grześkiewiczowie są stosunkowo mało znani w kraju jako ceramicy. Więcej osób zna ich prace z dziedziny malarstwa ściennego. Dziesiątki tysięcy turystów podziwia piękne kamieniczki Starego Miasta w Lublinie i Warszawie, czy też polichromię starej fary we Włocławku.

„Któregoś dnia — opowiada p. Lech Grześkiewicz — wybraliśmy się do małego miasteczka pod Rzymem. Była tam niewielka wytwórnia ceramiki. Zwiedzając ją, natknęliśmy się na stojącą na uboczu zwykłą szopę, w której stały tęczożwo mieniące się misy. Zachwycił nas ten kontrast niepozornej szopy i mozaika barw w środku. Wtedy to zaświtała nam myśl, że może warto i w Polsce pokusić się o tego rodzaju twórczość. Po powrocie do kraju miejscem naszych prób stała się fabryka fajansu we Włocławku, gdzie użyczono nam kąta i pozwolono korzystać ze wszystkich urządzeń potrzebnych dla zrealizowania naszych projektów”.

„Misy, które tu leżą — mówił dalej gospodarz — są od początku do końca dziełem naszych rąk. Sami komponujemy wzory i zestawienia kolorystyczne, sami wykonujemy modele i przeprowadzamy je przez wszystkie fazy produkcji. Staramy się

Bywalcy popularnej warszawskiej kawiarni „Nowy świat” przywykli już do oryginalnych wieloramiennych żyrandoli fajansowych — również dzieła Grześkiewiczów. uzyskać wzory oryginalne.

Ale zagranicą nadal się nimi interesuje. Nazywa je „polskimi żyrandolami” — gdyż nigdzie na świecie podobnych nie robią.

Wszystkie eksponaty wystawione na wystawie zorganizowanej w 1947 roku przez znanego plastyka Aleksa Jorgensena w Kopenhadze, cieszyły się olbrzymim powodzeniem. Do kraju nie przywiezli ani jednej sztuki. Historia powtórzyła się na mediolańskim Triennale, mimo wielkiej konkurencji ceramiki włoskiej. W czasie ubiegłych Targów Poznańskich, wyrobami Grześkiewiczów zainteresowali się Amerykanie, a ostatnio otrzymali oni propozycje z Kanady.

W bieżącym roku jeszcze ceramiką Grześkiewiczów udekorowana zostanie jedna z sal w Ambasadzie PRL w Brukseli.

Cz. CHRUSCINSKI

lalki...

„Krakowianki” można spotkać wszędzie, Ktokolwiek przyjedzie z wizytą do Polski każdy kupuje sobie lalki.

Wytwórcą tych pamiątek (ubioży wzorowane na autentycznych strojach ludowych) jest Spółdzielnia Przemysłu Artystycznego i Ludowego im. Marii Konopnickiej w Krakowie. Nad ich wyglądem czuwa sztab plastyków, a ich produkcja stanowi dodatkowe źródło dochodów dla chałupniczek emerytek. Wzorów jest dużo.

Na zdjęciach poniżej: „Przekupka krakowska”, „woźnica”, „przodownica z kłosami” i niemal wszędzie już znany krakowski „lajkonik”.

Niby takie same — ale zwróćcie uwagę na uczesanie tych „krakowskich wyrobnic”, na te urocze „blondynki” i „brunetki”



HUMOR

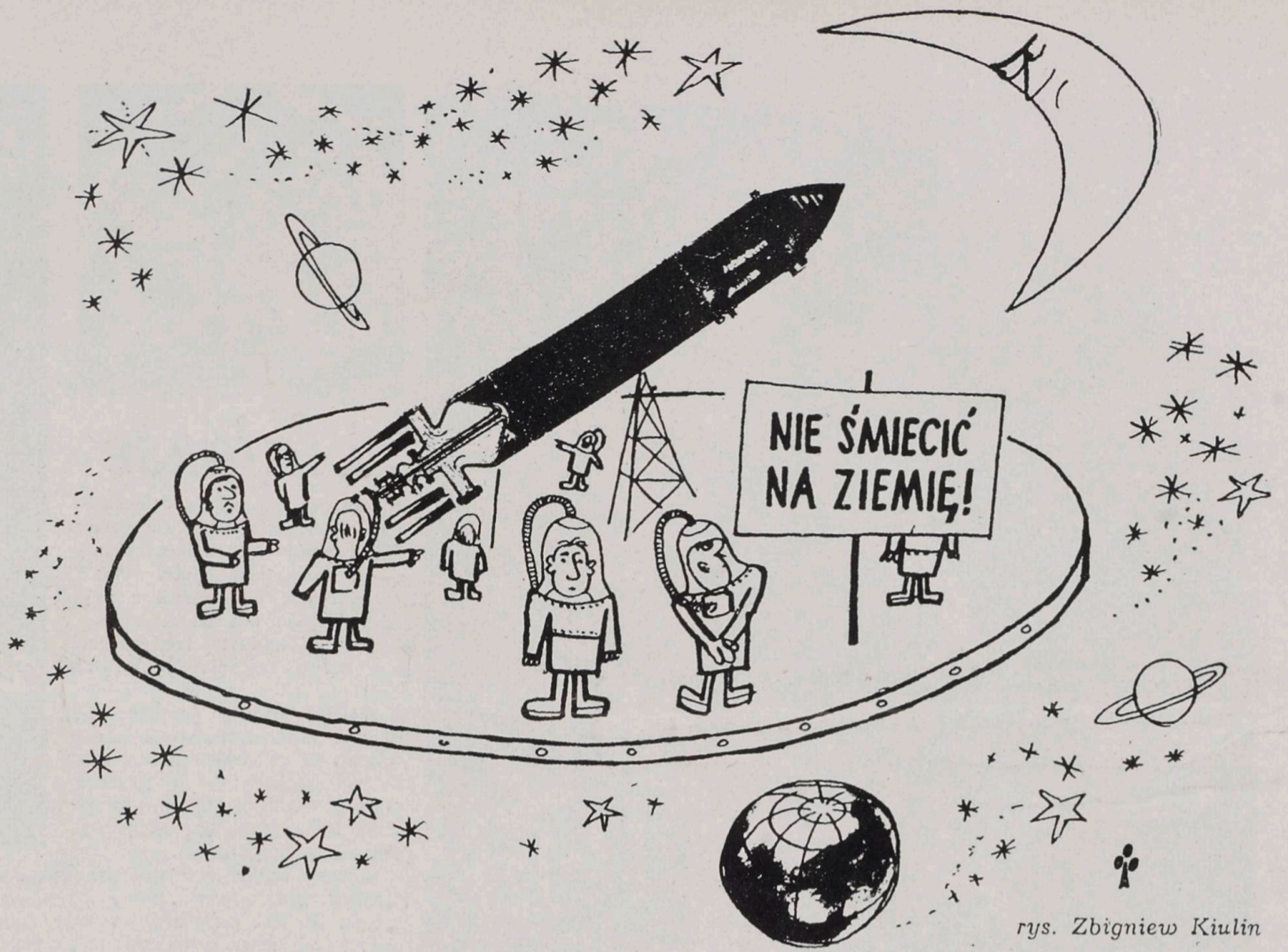
WŁASNY

I CUDZY



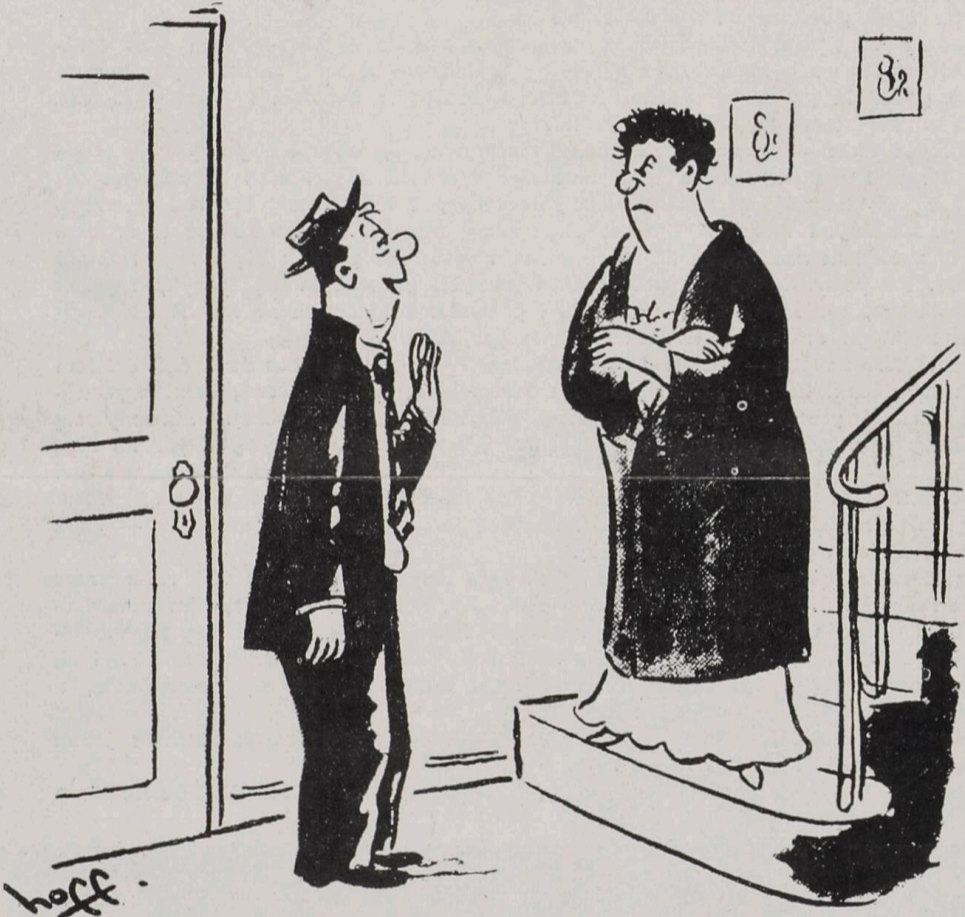
„Lilliput” — Londyn

— Edek żyje w swoim własnym świecie.



rys. Zbigniew Kiulin

„SZPILKI” — WARSZAWA.



„New Yorker” — Nowy Jork

— Piękna jesteś kiedy się złościsz.



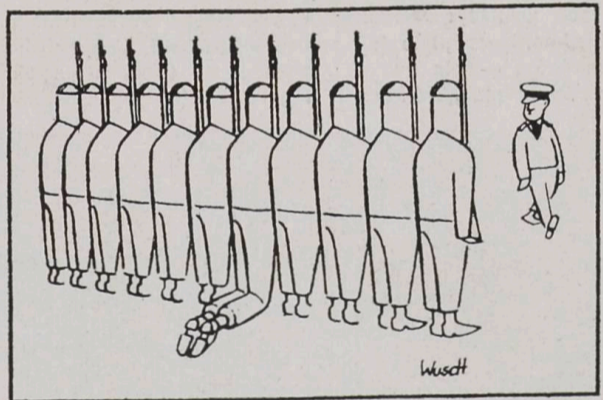
„Punch” — Londyn

— Dobrze, że pan to znalazł.



„Rohac” — Bratysława

— Dziwna rzecz, mój syn w domu jest bardzo grzeczny...

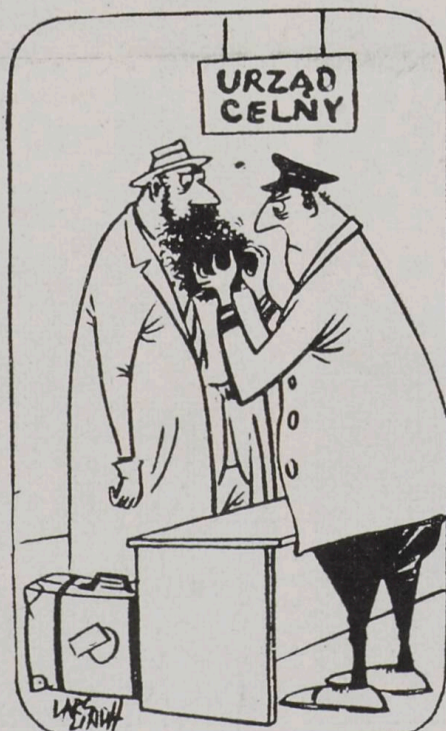


„Quick” — Monachium



„Die Woche” — Wiedeń

— Też dnia nigdy nie zapomnę! „Rapid” wygrał 6:0!



„Quick” — Monachium



— Kici, kici...

„The New Yorker” — Nowy Jork